ROCZNIK X.
TOM II.

NR. 118-120.
UZUPEŁNIAJĄCY ROCZNIK
1914.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator.

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki. Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 118—120:

(uzupełniającego rocznik 1914. r.)

[Nr 118-120] Zeszyt uzupełniający za rok 1914.

Ostatni zeszyt „Świata Słowiańskiego“ był za sierpień-wrzesień 1914. r., podwójny, jak zawsze w porze wakacyjnej, za dwa miesiące, a wydawany i rozsyłany z góry, dnia 1. sierpnia. Już tego zeszytu wiele egzemplarzy poczta zwróciła, jako niedoręczalne — już zaczęła się wojna, która z serbskiej miała stać się europejską. O wydaniu następnego zeszytu, co wypadało na 1. października 1914 r., nie mogło być mowy, jakkolwiek materyału w tece redakcyjnej było poddostatkiem. Do następnych atoli zeszytów brakłoby i materyału, wobec rozproszenia współpracowników po wszystkich krajach i pobojowiskach.

Zachodził obok tego i wzgląd zasadniczy: Zdało się nam, że podczas wojny godzi się uprawiać politykę tylko tym, do których to należy z urzędu, którzy posiadają do tego urzędowy od społeczeństwa mandat i ściśle za to określoną odpowiedzialność. Podczas wojny pożądani są ochotnicy wojenni, ale nie polityczni. Teraz czas działania i tylko działania. Na teoretyczne wywody pisarzów politycznych obecnie nie pora; jedne byłyby spóźnione, drugie przedwczesne, a wszystkie niewczesne. Którym się wydaje inaczej — łudzą się.

Gdy nadejdzie czas właściwy, odezwiemy się na nowo. Na czas wojny wydawnictwo zamknęliśmy.

Dla porządku tylko wydajemy niniejszy zeszyt, jako mający uzupełnić rocznik zeszłoroczny, 1914. Kiedy i w jakich okolicznościach dojdzie on do rąk prenumeratorów? Prosimy uwzględnić łaskawie szczupłość tego uzupełnienia, boć zachodzi — vis maior.

Jesteśmy pełni otuchy, że następny zeszyt wyjdzie pod hasłem: Excelsior!

Dla „Świata Słowiańskiego“, który przez lat dziesięć roztrząsał sprawy słowiańskie ze stanowiska polskiego, program był i jest zawsze jednako jasnym:

„Jeszcze Polska nie zginęła“,

a bez Polski niema Słowiańszczyzny!

Redakcya.

Kształtowanie się Kozaczyzny do śmierci Stefana Batorego.

II.

Pierwszy okres Kozaczyzny.

W innem miejscu rozpatrzyliśmy hipotezy o pochodzeniu kozaków i nazwy, którą Napoleon I. straszył Europę. Żywioł ten swawolny, „nieposłuszny“, nieokiełznany ani prawem, ani siłą, samowolny, rzutki, w ruchach swoich i planach, jak i przyrzeczeniach nieobliczalny i niepewny, który, rozrastając się, jak orkan niewidzialną siłą pędzony i niszczący wszystko dokoła siebie, jak spadająca nieoczekiwanie lawina górska, stał się z czasem dla państwa polskiego groźnym i szkodliwym. Rozrastał się ten polip państwowy, zrodzony dzięki warunkom geograficznym i przyrodzonym, nie tylko u nas, ale także na pograniczu W. X. Moskiewskiego. Gdy tam wszakże kozacy, kozactwo, kozaczyzna wreszcie, jako warstwa społeczna, wsiąknęły w organizm państwowy bez szkody, dzięki wspólności religijnej, w Rzptej polskiej brak tej wspólności stał się jedną z największych przeszkód do pochłonienia i skierowania ku pożytkowi publicznemu dzikiej siły Kozaczyzny. Podkład społeczny był i tu i tam jednaki: tam bojarowie, tu szlachta stali się kozłem ofiarnym Kozaczyzny, celem jej protestów i walk w miarę wzmagania się. W Moskwie pokonana Kozaczyzna poszła na usługi państwa, w Polsce — rozrósłszy się nadmiernie, stanęła do walki z państwem, które osłabiła, zniszczyła i sama wśród pożogi i ruin zginęła, nie przyniósłszy pożytku narodowi, z którego wyszła i któremu miała służyć.

* * *

I.

Zakreśliliśmy szeroki obszar przestworów, w których powoli powstawała Kozaczyzna, przetwarzając pierwiastki ludowe etnograficzne, w granicach ich zamknięte, na siłę wojenną, która gromadząc się w początku z najrozmaitszych składników wichrowatych i niespokojnych, dzięki sąsiedztwu Wołoszczyzny, Turcyi i Krymu, z watah rozbójniczych i rabowniczych, przeobrażała się w odrębną od ludności warstwę klasową. Ten proces wyodręb-

niania się i powolnego wzmacniania się odbywał się dzięki niestanowczej i trwożliwej polityce państwowej Rzptej, która za pomocą rozmaitych przywilejów, jak obaczymy, i organizowania wojennego kozaków sama dopomagała niejako do przyspieszenia ewolucyi kształtowania się, wzrastania i wzmocnienia się późniejszej Kozaczyzny, występującej już ku końcowi XVI. w. wrogo i zaczepnie wobec państwa.

Znając sposób wojowania W. X. Kijowskich z turańskimi swoimi sąsiadami i z Bizancyum, nie trudno domyślić się, że zarówno tradycya, jak i charakter tych wojen nie mogły śród ludności nadbrzeżnej i w okolicach Dniepru, zatrzeć się i zaginąć doszczętnie. Jakkolwiek niewiele tej ludności zostało — niektórzy historycy są tego mniemania, że wyginęła zupełnie — po spustoszeniach Batego i Mengligirejowych, ci co żyli i klęski przetrwali, niewątpliwie przechowali pamięć rabunków zarówno na Dnieprze jak i na drogach karawanowych. Nie było wprawdzie kniaziów kijowskich, którzyby wodzili drużyny stare i „młodsze", ale nie mogły doszczętnie wyginąć składniki, które jeszcze w XII. i XIII. w. dostarczały tym drużynom materyału żywego. Była to niewątpliwie ta sama ludność, której niedobitki, doszłe do nas, za pośrednictwem t. z. rewizyi zamków hospodarskich (1470), zapisane zostały w niewielkiem oddaleniu od Kijowa, jako siedząca na „służbach". Była ona na poły osiadłą, trudniąca się rolnictwem i łowiectwem na przemian, o ile przez wojewodów, względnie starostów lub ich zastępców nie była wzywaną do stawienia się konno i zbrojno na nieprzyjaciela. Z natury swojej zależności bawiła się rzemiosłem wojennem. Tkwiły zatem w niej mocno jeszcze pierwiastki koczowniczego życia, dające się doskonale łączyć z łowiectwem i rabowniczą wojną. Wszystkie wojny owoczesne Rusi Kijowskiej nosiły charakter napadu, najazdu, rabunku, zaboru. W każdej jednostce, do „służby" obowiązanej, odszukać się da w mniejszym lub większym stopniu prototyp kozaka, kozactwa i kozakowania. Nie istniały jeszcze te nazwy w całej swojej rozciągłości, ale istniał charakter kozactwa i istniał typ ludności, oddającej się przeważnie łowiectwu stepowemu. Ludność ta, usuwająca się coraz bardziej od „służby" obowiązkowej, o ile siedziała „na włości", tem chętniej pełniła inną służbę, gdy się znalazł watażka, przy którym można byłoby pożywić się z rabunku. Nowożytnych mistrzów do tego miała w sąsiadach: Wołochach i Tatarach.

Administracya prowincyi, o kilkadziesiąt mil oddalonej od

środka państwa, przy braku wszelkich dróg i komunikacyi, jakiemi już rozporządzały państwa, posiadające gęste zaludnienie i obfitość kamienia wszędzie, nastręczała nieprzełamane trudności. Wszelka kontrola życia państwowego stawała się nietylko utrudnioną, ale często nie możliwą. Nic dziwnego, że wobec takich warunków życie publiczne na dalekich kresach Rzptej, na pograniczach stepowych, wypaczało się nieraz, że każdy pojmował po swojemu, a nieraz po swojemu wykonywał sprawiedliwość. Samowola stawała się często prawem, a ruchliwy, na pół osiadły żywioł miejscowy w każdym czasie mógł dostarczyć zuchwałego żołnierza, szukającego przygód i żyjącego z przygód. Nieliczna ludność tych wielkich obszarów, szczególnie między środkowym Dnieprem, Bohem a Dniestrem, wałęsała się ciągle po różnych „uchodach“, „ustupach“, „jazach“, „pasiekach“, nie gardząc bynajmniej rabunkiem i rozbojem. W ten sposób kształcił się materyał na późniejszych kozaków i kozaczyznę.

Zanim się ustaliła nazwa kozaka dla rozmaitych watah, już dla tej kategoryi ludzi, którzy skupiwszy się, rozbojem i rabunkiem trudnili się, istniały rozmaite określenia, dające pojęcia o charakterze zatrudnienia: bezdomni, uchodnicy, łotry, swawolniki, motłoch hultajski.

Nazwą kozak i Kozaczyzna jeszcze prawie do końca XVI. w. nie można posługiwać się, jak to niektórzy czynią, w znaczeniu jakiemś ogólnem, jednolitem, w pojęciu warstwy lub klasy społecznej. Zarodki te spostrzegamy dopiero pod koniec panowania Stefana Batorego. Nie tylko społeczeństwo miejscowe szlacheckie, ale nawet lud ruski nie wyrobił sobie jednolitego pojęcia i określenia na to zjawisko, na które patrzył, a często brał w niem udział, ale państwo polskie tak nagle prawie zaskoczone zostało powstaniem i rozlewnością tego zjawiska, które z tym samym charakterem żywiołowo w rozmaitych miejscach wybuchało, że się gubiło w szczegółowych nomenklaturach. Kancelarya królewska, wyrażając się ogólnie o kozakach, pisze nieraz „ludzie ukrainni“ [1]), „kozacy rzeczni“, i „kozacy niżowi zaporozcy“ „Niżowcy“, „kozacy miejscy“, „mołojcy zaporożni“ [2]). Tylko chronologiczne używanie

---

[1]) Czytaj liczne skargi na nich sułtanów tureckich i hanów tatarskich (Żereła do ist. Ukrainy — Rusi, t. VIII. od pierwszej strony począwszy na każdej prawie karcie).

[2]) Muzeum Konst. Świdzińskiego t. V. VI. 336, 396; tamże w innych miejscach; u Paprockiego (Herby—Zborowski), u Bielskiego t. II. i w. i.

tych nazw dawałoby niekiedy wskazówkę, w którą stronę, jeśli nie przychylać się zaczyna Kozaczyzna, to w każdym razie wytwarza się tam nowe kozackie środowisko.

Osobliwie nomenklatura Niż, kozacy Niżowi jest chwiejną i używaną nie w znaczeniu geograficznem, prowincyonalnem, że tak powiem, lecz odnosi się prawie zawsze do tych kozaków, wynajętych na żołd, regestrowych, których obowiązkiem jedynym było pilnowanie przepraw tatarskich na Nizie i trzymanie straży za Taśminą, t. j. od tego punktu, gdzie się już Niż zaczynał. Państwo polskie żadnej Kozaczyzny i kozaków na Nizie w XVI. w., prawie do ósmego dziesięciolecia nie znało i nie uznawało. Były tam tylko siedliska przygodne, schroniska różnych watah rabowniczych, w niezgodzie z państwem i z sąsiadami, a coraz częściej zwących się kozakami. To samo można powiedzieć o Zaporożu i mołojcach zaporożnych.

Z lustracyi starostw i zamków pogranicznych, hospodarskich, wliczając w to Kijów, a więc w Czerkasach, Korsuniu, Kaniowie, później nieco Białej Cerkwi, w Bracławiu, Winnicy, Barze, już w połowie XVI. wieku znajdujemy liczne nieraz zastępy kozaków (w Czerkasach około 300), takich, których znają władze, którzy się przyznają do kozakowania, t. j. do życia rabunkowego w stepach, w Dzikich Polach lub na pobrzeżu czarnomorskiem, którzy „zimują w mieście“, a „latują“ na uchodach i pasiekach [1]). Oni to, w połączeniu niewielkich kup luźnie włóczących się na Zaporożu, zwiększających się nader szybko, tworzą kontyngent tych watah, które chadzały pod Oczaków, Kiliję, Białogród, lub wodziły „hospodarków“ na Wołoszczyznę, zanim się nadarzyła dobra sposobność prowadzenia Dymitra do Moskwy. O kozakach na Nizie, niżowych Zaporożcach prawie do końca XVI. w. mowy niema, jako o jakiejś sile skupionej od strony Krymców i Turków. Dopiero kniaź „Dmytrasz“-Wiśniowiecki usadowił się na Nizie, za porohami, ale i do jego szeregów dopływali kozacy „z góry“. Turcya długi czas w skargach swoich nie używa nazwy kozaków, lecz posługuje się bądź ogólnikiem, gdy miejsca wskazać nie umie lub wprost wskazuje na ludność zamków pogranicznych, chociaż niewątpliwie byli to kozacy, t. j. rabownicy stepowi z różnych stron zbiegający się na Niż dla dobyczy.

---

[1]) Archiw. Jugo-Zapad. Rossii, cz. VII., t. I., str. 76—122. Obejmuje opis zamków w Czerkasach, Kaniowie i Kijowie.

Już Mengli-Girej na wiosnę 1503 roku komunikuje W. X. Iwanowi Bazylewiczowi, że „kijowscy i czerkascy kozaki“ zrabowali karawanę kupców kafińskich [1]). Zdarzało się nieraz, że zrabowane rzeczy odbierano: Seńko Połozowicz, namiestnik czerkaski, na rozkaz „Hospodara Jego Miłości“, odebrawszy takie kradzione rzeczy, spis dokładny uczynił [2]). Zarówno dla rabunku karawan kupieckich, jak i nocnych napadów łodziami, pieszo lub konno na zamki pograniczne lub ułusy, już się skupiać musieli w większe gromady z zaczątkami wojennej organizacyi, zanim zdołali wytworzyć z czasem większą i silniejszą organizacyę, co musiało mieć miejsce w miarę nie tylko narastania ludności wogóle i zwiększania się żywiołów, żyjących z procederu rabowniczego, lecz także przyczyn politycznych, o których w innem miejscu wspomnieć nam wypadnie.

Ibrahim basza zawiadamia Zygmunta I. (1531), że „ludzie swawolni“ w ziemi wołoskiej szkody poczynili [3]). Inni „złodzieje i rozbójnicy“ zrabowali towary i zabrali pieniądze kupcowi Eyiep'owi (1534). „Ludzie z Ukrainy“ wodą i lądem napadają na Oczaków i rabują (1538). W tym samym roku „ludzie z Bracławia“ rabują z pieniędzy „pisarza owczarskiego“, w r. 1541 „łotrostwo“ rabuje bydło pod Oczakowem; w 1546 znowu wielki najazd na Oczaków Dnieprem, a ludzie to bynajmniej nie z Niżu, ale z Pereasławia, z Czerkas, z Bracławia i z Kijowa [4]) „swawolnicy“. Powtarza się to ledwie nie co roku, a często występują zamki „ukrainne“ jako miejsca skupiania się swawolnych ludzi. Widocznie, że na Nizie, po za kniaziami Wiśniowieckim i Różyńskim, którzy na swoją rękę, pod własną chorągwią hałasowali i rabowali, nie było jeszcze ani większych skupień, ani tego żywiołu, któryby tworzył jednolitą organizacyę wojenną. W kilkanaście lat dopiero po tych skargach Sułtan Sulejman użala się już przed Zygmuntem Aug. (1570) [5]), że „kozacy z Polski“ co roku rabują Tatarów, uprowadzając w niewolę żony, dzieci tatarskie i zapędzając bydło. „Dotychczas — powiada Sulejman — w Czerkasiech, w Kijowie, w Bracławiu, w Kaniowie i w Pereasławiu więcej niż tysiąc nie-

---

[1]) Sbornik Russk. istoricz. obszczestwa, t. 41; Pamiatniki snoszenij s Krymom. I., 476.

[2]) A. J. Z. R. Cz. III., t. I., str. 1.

[3]) Żereła do ist. Ukrainy — Rusi, t. VIII., str. 2, 3, 4, i n.

[4]) ibid. 21.

[5]) ibid. 48—49.

wiast i dzieci muzułmańskich najdzie się". Wszystko to wsiąkało w krew kozacką.

Kiedy dla kup swawolnych, udających się na pobrzeża czarnomorskie dla rozboju i rabunków, rzadko używano ogólniejszej nazwy — kozacy, — kancelarya królewska wie o istnieniu kozaków, takiego samego typu, jak u nas, u Tatarów. Zygmunt I. poleca (1539) zmobilizować siły obronne, gdyż doszły go wiadomości, że zebrało się „kozaków Białogrodzkich 1.000 koni i kilkaset kozaków Oczakowskich Tatarów z zamiarem wtargnięcia na Podole" [1]).

Tych wszystkich, których listy tureckie nazywały łotrami, rabownikami, swawolnymi, kancelarya litewska zwie wyraźnie „kozakami" i stara się zapobiec, aby na „ułusy tatarskie nie chodzili" [2]). Kozakiem zatem, zarówno Tatarzy, jak i Polacy, nazywali swawolnego rabownika stepowego, żołnierza lekko uzbrojonego, który szedł jawnie i jedynie na rabunek do obcego państwa, biorąc co się dało, a resztę niszcząc lub paląc. Jak tatarscy kozacy, uprowadzając tysiącami jassyr i rabując wszystko, co po drodze swojej natrafili, tak kozacy ukraińscy, uprowadzając do zamków hospodarskich, innych w XVI. w. na Ukrainie jeszcze nie było, tysiącami niewiasty tatarskie i tatarzęta, rabując ułusy tatarskie, miasta nadbrzeżne i stada bydła i koni, nie robili tego z pewnością w imię obrony chrześcijaństwa.

Obejmując ogólnem mianem kozaków wszystkie swawolne, tułackie, rabownicze i rozbójnicze żywioły awanturnicze, włóczące się na wielkiem poniziu czarnomorskiem między Kijowem a Barem, między tatarskim Przekopem a turecką Kiliją, uważać je możemy jako przyszłą Kozaczyznę w zarodku. Jako całość da się ona ująć w dwie wielkie grupy, których odrębność poczęła się zarysowywać już w połowie XVI. w., ale ideowe niejako, bo klasowe jej połączenie, rozpoczęło się dopiero w drugiej połowie XVI. wieku.

Otóż jedną grupę tej samowolnej Kozaczyzny możnaby nazwać ze względu na siedzibę grodową, drugą — niżową, ze względu zaś na charakter: swawolną i regularną. Jest to podział raczej terrytoryalny niż zasadniczy. Te same składniki tworzyły tak jednę jak i drugą Kozaczyznę, a różnica polegała tylko na odmiennem miejscu zamieszkania mniej więcej stałego. Jedna

---

[1]) Źródła dziejowe, t. V., str. 76.

[2]) A. J. Z. R. część VIII., t. V., 19, 30 i n.

jej gałąź bardziej niezależna, bardziej swawolna, pozbawiona prawie zupełnie wszelkiej kontroli państwowej, tworzyła się, skupiała się i mieszkała na Nizie, na Zaporożu w XVI. w., nie miała innego tytułu, oprócz „ludzie swawolni“, „rabownicy“, „hultaje“ i t. p., w końcu kozacy; druga — część roku tylko na Nizie spędzała, bawiąc się myślistwem, rybołowstwem i pszczelnictwem, a na zimę wracająca do miast, właściwie do zamków, gdzie jakie takie bezpieczeństwo było.

W miarę rozrastania się Kozaczyzny dzikiej niejako, niezorganizowanej, na Nizie właściwym, t. j. za porohami dnieprowemi, malała Kozaczyzna swawolna w miastach i włościach, wsiąkając w niżową, gdzie znajdowała więcej bezpieczeństwa i niezależności, natomiast tworzyć się poczęła Kozaczyzna z różnych stron zbierana, zwana regestrową, zorganizowana przez państwo jako wojsko stałe. W chwili wszakże zatargu bądź z państwem, bądź dla wykonania jakiegoś większego planu mniej lub więcej awanturniczego, obydwa odłamy Kozaczyzny częściowo lub w całości, jawnie lub skrycie wspierały się.

Obie kategorye Kozaczyzny, grodowa, jakoteż ściśle z nią związana niżowa, z których się później wytworzyła regestrowa, jakoteż późniejsza siczowa albo Zaporoże, różniły się ze sobą, jak powiedziałem, charakterem tylko o tyle, że część Kozaczyzny grodowej, jako regestrowa, była wojskiem na żołdzie Rzpltej, gdy niżowa nie była w żadnym stosunku obowiązkowym względem Rzpltej, wolna zatem w znaczeniu tej niezależności, jaką kraj dziki i niezaludniony dawać człowiekowi może. Znaczna zaś część kozaków grodowych, mając mniej więcej stałe tam siedziby, a w regestr nie wpisana, szukała „kozackiego chleba“ wspólnie z kozakami niżowymi, zwiększając szeregi zarówno kup swawolnych, udających się na rabunek, jak i oddziałów wojennych, udających się na „odpędzanie Tatar od granic“.

Z tego punktu patrząc na kozaczyznę, należy dobrze zaznaczyć różnicę, jaka istniała między planowemi wyprawami starostów pogranicznych, mających na celu osłabianie sąsiada-nieprzyjaciela i pozbawianie go środków pomocniczych (odpędzanie od granic koczowników, zabieranie im koni, odbieranie „zdobyczy“, wziętej rabunkiem i t. p.), a wyprawami rabowniczemi na ułusy tatarskie, miasta tureckie, karawany kafińskie z początku, a moskiewskie i tureckie potem. W pierwszym wypadku brała udział część kozaków grodowych i ludność miejscowa, do obrony

zamku obowiązana; w drugim — gromadziły się żywioły swawolne bez względu na przynależność, miejsce zamieszkania lub narodowość.

Reasumując to, cośmy o kozakach wogóle powiedzieli, możemy te grupy ludności, które powszechnie nazywano kozakami, ująć w następujące kategorye:

1. Kozaczyzna samowolna, nie ulegająca żadnej władzy państwowej, uchylająca się od wszelkiej kontroli i władzy, która bawiła się rzemiosłem rabowniczem lub tworzyła watahy przemysłowo-rabownicze na Nizie. Do tej kategoryi należała także ludność miejska, grodowa, osiadła pod obroną zamków, bawiąca się kozakowaniem pod naczelnictwem starostów pogranicznych, jako urzędowych obrońców kresów i ludności kresowej. Ta kategorya, wyćwiczona w rzemiośle wojennem, dostarczała Kozaczyźnie zawsze materyału żołnierskiego i, jak widzieliśmy, brała udział w wyprawach rabunkowych.

2. Kozaczyzna regestrowa, czyli będąca na usługach Rzpltej i na jej żołdzie, składała się z ochotników różnych miast i różnej narodowości.

II.

W porządku zaznaczonym przez nas o tej Kozaczyźnie mówić będziemy.

Kozacy już ku końcowi XV. w., kiedy jeszcze o Niżu mowy nie było jako o siedzibie ludzkiej wogóle, jako żywioł awanturniczy i rabowniczy niepokoili państwo polskie. Natura krajów południowo-wschodnich i zachodnich państwa polskiego sprzyjała temu. Pominąwszy wzmiankę Długosza (1469), spotykamy się z kupami włóczęgów, nie lubujących się w życiu osiadłem, którzy szarpią ludność pograniczną w różnych punktach, zanim, zebrawszy się w większe watahy, rozpoczną awantury na większą skalę. Jako „dobyczniki“ stepowi znali oni doskonale Dzikie pola i całą Ziemię Nadolną. To też, gdy w r. 1489 Tatarzy najechali Podole, Jan Olbrycht zabiegł im szlaki, „mając wodze kozaki, miejsc tych świadome“ i pod Kopestrzynem ich poraził[1]). Mało co potem (u Kromera II., 1316 pod 1491) „Mucha, łotr jakiś Wołoszyn, chłop prosty zebrał był ludu z Wołoch i Rusi takiego, jakiego sam, do

[1]) Bielski, II., 882. Tur.

dziesiątka tysięcy, wojował Pokucie i Ziemie ruskie“ [1]). Prawie w tym samym czasie, gdy Mucha gospodarował na Pokuciu, „Czerkascy kijewskije“ rabowali Oczaków (1490), prawie na drugim krańcu Rzpltej [2]), a w zimie 1502 znowu „Kijowscy i Czerkascy kozacy“ rabują Tatarów na Tiahińskiej przeprawie. Skarżą się posłowie tureccy i tatarscy, że roku nie mają bez rozbojów i rabunków, a nie zawsze one kończyły się na baranach. Jak dalece Niż nie był uważany jako siedziba kozacka jeszcze ku końcowi XVI. w., mamy świadectwo człowieka, znającego kozaków i dziką Kozaczyznę, nie złączoną jeszcze ze sobą żadnym węzłem, który posłowi cesarza Rudolfa, jadącemu do Moskwy (1593), określił poniekąd współczesnych jemu kozaków i Kozaczyznę. Poseł jechał do Moskwy z poleceniem zapytania się, czy Car nie będzie nic miał przeciwko temu, jeśli cesarz (Rudolf II.) wynajmie sobie kozaków na wojnę z Turcyą. Oczywiście, nie mógł Car rozporządzać tymi, którzy mieszkali w granicach obcego państwa, a Walicki, niby reprezentant kozaków, wręcz powiedział, że: „kozacy są ludźmi wolnymi i dobrowolnymi żołnierzami (ochotnicy = milites voluntarii), którzy z nieprzyjaciółmi imienia chrześcijańskiego walczą“ — nie powiedział tylko, że te walki mają charakter nocnych napadów, a rezultatem ich jest nagroda w niewiastach tatarskich, dzieciach, stadach bydła i baranów. Określił także granice ich przebywania, bynajmniej nie na Nizie, na Zaporożu, lecz nad „rzekami Dniestrem i Dnieprem, koło Kaniowa, Kijowa i Czerkas“ [3]). Tu jeszcze była główna siła Kozaczyzny swawolnej. Dla próżności przesadził Walicki w pochwałach, opowiadając, że „mają swoje obozy, (może „kosze (castra)“, jako też zaręczając, że zbierze się takich ochotników do 10 tysięcy (ad decem milia numerum).

O jednolitości Kozaczyzny, jako przedstawicielstwa narodowego aż do śmierci Stefana Batorego na seryo mówić nie można, gdyż miała ona wybitny charakter niezorganizowanej swawoli, a zaledwie watahy pojedyńczych przygodnych wodzów posiadały pier-

---

[1]) Biel. II., 887; Wapowski powtórzył tę wiadomość (Hustinskaja lietopis. T. II., 303); Stryjkowski II., 291; Kromer II., 1365.

[2]) Pamiat. snoszenij s Krymom. I. 305.

[3]) Eug. Barwiński: Pryczynki do ist. znasyn cis. Rudolfa II. i papy Klimenta VIII. z kozakami 1593 i 1594. „Castra se ad Tyrum fluvium, qui Niester et ad Borysthenem, qui Nieper appelatur, circa Kyoviam, et Canioviam et Circassiam, nullis tamen certis sedibus, habere“. (22 Zapiski Tow. im. Szewczenki, 1896, t. II.).

wotną, niezbędną organizacyę wojenną, gdzie każdy watażka był nie tylko sędzią najwyższym, ale i najwyższym wodzem, który nad sobą nie miał i nie uznawał żadnej władzy. Kozaczyzna tego okresu nosiła charakter nie tylko wyłącznie awanturniczy, ale przedstawiała największą różnorodność pod względem etnicznym z przeważającą oczywiście masą żywiołu miejscowego, do pierwszej połowy XVI. wieku, a często ją przekroczywszy, główne siedlisko miała w miastach, mających oparcie o zamki hospodarskie. Jak i w jaki sposób poczęła się tworzyć na Nizie Dnieprowym, za porohami, o tem osobno mówić będziemy. Nazwa kozaków, jakeśmy to już w różnych miejscach zaznaczyli, była uważana za identyczną z rabownikami, hultajami, rozbójnikami. Państwo polskie, jakkolwiek posiadało administracyę i policyę wewnętrzną o nader małej sile wykonawczej, jednak tego rodzaju ludzi, jako wichrzycieli, często na gardle karano. Nie było zatem rzeczą bezpieczną przyznawać się do tytułu kozaka. Znano przeto kozactwo i kozakowanie, jako metodę prowadzenia małej wojny przez lekko uzbrojonego żołnierza-rabownika, ale do tytułu kozaka nikt się nie przyznawał ani zbyt głośno, ani zbyt odważnie. Z czasem słabość rządu wyrobiła dla tego tytułu, nie szacunek lub powagę, ale tolerancyę raczej, a to dzięki temu, że starostowie pograniczni sami często posługiwali się kozakami, jako siłą wojenną, używaną do rabunku na własną rękę. Musieli tedy tę kategoryę próżniaczej nieosiadłej ludności tolerować, a niekiedy zasłaniać nawet. W ten sposób urzędnicy Rzpltej sami przyczyniali się do wzrostu kozactwa. Ponieważ, jak wiemy z prób statystycznego obliczania ludności, objętych granicami Kozaczyzny w okresie największego jej rozwoju, ku końcowi XVI. w. najgęściejsze zaludnienie było w miastach, miasta zatem były głównymi dostarczycielami kozaków i mieszczan kozakujących, nie bez tego oczywiście, aby i włoście kozaków nie wydzielały ze siebie, chociaż się nigdy nie przyznawały do tego [1]). Widzieliśmy już to z tych wycieczek rabowniczych, które były przedmiotem skarg sułtanów tureckich, hanów tatarskich i hospodarów wołoskich.

Siłą rzeczy, którąśmy zaznaczyli, a o którą wypadnie nam jeszcze potrącić niejednokrotnie, zwiększały się szeregi Kozaczyzny swawolnej, a jeśli watażkowie różni, rekrutujący się z Polaków, Rusinów i Wołochów hulali często na własną rękę, to największą

---

[1]) A. J. Z. R. cz. VIII., t. V., str. 126.

winę w kształceniu tych swawolników ponoszą niewątpliwie różni kresowi magnaci, jak Ostrogscy, Wiśniowiccy, Różyńscy, a nawet z macierzystej Polski, jak Zborowscy, jakoteż ci sami Wiśniowieccy i inni jako starostowie ukrainni. Jaką rolę odegrywali Ostrogscy — wiemy ze stanowiska ich wobec Kosińskiego, a czem byli na Nizie Wiśniowiccy, Różyńscy, o tem w innem miejscu mowa będzie.

Przedewszystkiem trzeba sobie postawić pytanie: kto, jaka ludność, jakie kategorye składały kadry Kozaczyzny niepodległej, swawolnej od chwili jej wystąpienia w granicach Rzpltej polskiej aż do śmierci Batorego? Na przestworzu prawie trzech ćwierci wieku spotykamy się bezustannie z temi samemi nazwami: łotry, łotrzykowie, samowolniki, tułacze i t. p., które określają jej charakter. Na Nizie bywała tylko: „zbieranina“, „zbiegi“, „hultaje“ [1]). Kadry swawolnej Kozaczyzny zapełniały się albo różnorodnym szlacheckim żywiołem polskim, żądnym awantur lub po prostu zbiegów różnych kategoryj, albo ludnością miejscową. Procent etnograficznie polski da się w przybliżeniu oznaczyć według regestru Batorowego. Jest on mały i ze względu na ilość, o czem szczegółowo w innem miejscu mowa, ale przeważnie z tej ilości rekrutowali się wodzowie różnych kup, którzy się zwali atamanami, a najczęściej hetmanami. Nieraz kilka takich kup hajdamaczyło, a każda miała swego hetmana. Hetmanowali tedy na własną rękę Szach, Arkowski, Podkowa, mało co później Kosiński, Świerczewski i inni, a wielu bardzo, dla zmylenia śladów za sobą, kozackim zwyczajem, przybierali inne nazwiska, zacierając w ten sposób pochodzenie swoje a nieraz i zbrodnie.

Ażeby mieć wyobrażenie, jakim był główny kontyngent Kozactwa i watah kozackich, bawiących się rozbojem i rabunkiem w Wołoszczyźnie i na Nizie, zanim metody tatarskie poczęli stosować u siebie w domu, musimy rzucić okiem na kategorye ludności miejskiej, grodowej, najbliższej dzikich pól i pustyń i jej obowiązki. Przedewszystkiem pamiętać należy, że na zamkach kresowych ukrainnych istniały „poczty służebne“, jedne pod dowództwem osobnych rotmistrzów, inne „pod mocą“ starostów będące, wreszcie poczet „służebników“ wyłącznie starościńskich, „mołodzców“ — jak ich tytułują rewizorowie zamków. Ludność grodowa składała się z bojarów i mieszczan, których obowiązki tak rewizya

---

[1]) Źródła dziejowe t. IV. w każdym prawie dokumencie, odnoszącym się do Niżu.

określa: „bojarowie czerkascy obowiązani są konno i zbrojno jeździć ze starostą, albo też i bez starosty ze służebnikami jego przeciwko nieprzyjacielowi lub w pogoń za nim“. Mieszczanie tylko ze starostą jeździć w „pole“ powinni byli. Oprócz osiadłych bojarów i mieszczan, była jeszcze ludność ruchoma, a pośród niej najliczniejszą grupę składali kozacy, których w zimie 1552 roku naliczono w samych Czerkasach przeszło 250 [1]).

W najbliższym Czerkasom pogranicznym zamku Kaniowie były te same obowiązki. „Kaniowcy — pisze głucho lustrator — mieszczanie, bojarowie i poddani ich słudzy cerkiewni, a nawet goście wszyscy (ludzie przygodnie bawiący w mieście) powinni konno i zbrojno stawić się przeciw nieprzyjacielowi“. Takie same obowiązki były w Bracławiu, Winnicy, Barze, Białej-Cerkwi — to znaczy we wszystkich pogranicznych zamkach. Oprócz tego te same kategorye ludności odbywały służbę zamkową, miejską polną, słowem, cała ludność męska jeszcze w połowie XVI. w. zamieszkująca zamki ukrainne była w ścisłem znaczeniu ludnością wojenną, trudniącą się jednakże równocześnie handlem, przemysłem uchodniczym, rolnictwem. Będąc zatem uzbrojoną, a znającą dobrze miejscowe stosunki i stepy, dostarczała kontyngentu ochotnika do wszystkich większych wypraw lądem i Dnieprem, tem chętniej, że wyprawy rabunkowe opłacały się zawsze lepiej, niż utrudniony handel lub jeszcze cięższe warunki gospodarstwa rolnego, prawie w paszczy wroga. Ważną także kategoryą ludności, która poczęła się już wydzielać w osobną klasę, byli kozacy. Do niedawna o kozakowaniu była często mowa: „ludzie“ z Kijowa, Bracławia, Winnicy „szli w kozactwo“, ale półgębkiem tylko przyznawano się do tytułu kozaka. Był on bardzo źle zapisany u władz miejscowych. Gdy się tylko zjawiał taki „kozak“ do Bracławia, Winnicy, Baru, Kijowa, musiał płacić „obwiestkę“, jakbyśmy dziś powiedzieli, musiał „meldować się“ i „meldunkowe“ płacić. W ten sposób tylko prowadzono nad nimi kontrolę niejako. Ale gniazdem właściwego kozactwa i Kozaczyzny były trzy miasta w połowie XVI. wieku: Czerkasy, Kaniów i Bracław. W Czerkasach było ich około 300, takich, którzy się przyznali do kozackiego tytułu i rzemiosła. Kaniowcy byli w wojnie pewnego rodzaju z kozakami, którzy im na „uchodach“ „perekazy“ robili większe, niż Tatarzy — skarżą się mieszczanie — gdyż na tych uchodach już nie czasowo, ale

---

[1]) A. J. Z. R. cz. VII., t. I. Cytowane rewizye zamków.

„ustawicznie mieszkają na mięsie, na rybie i na miodzie“ i „sycą tam sobie miody jako doma“. Oni to byli tym zaczynem na Nizie, z którego z czasem powstała Kozaczyzna Niżowa. Ostrożni Kaniowcy nie wyjawili ani nazwisk, ani ilości kozaków, zamieszkujących w zamku; ludzi „prychożych“, nieosiadłych — powiadali — bywa nie jednako, jak kiedy“. Jeżeli przypomnimy sobie, że Czerkasy posiadały w połowie XVI. w. zaledwie 1.548 głów, jeżeli odliczymy z tej liczby 1.000 na dzieci, niewiasty i starców, to zważywszy, że mieszczan, bojarów, sług zamkowych (bez stałej załogi) rewizya nalicza około 200, to 300 kozaków było już potęgą w mieście. Ażeby dać pojęcie o tem, jak szybko rozrastała się Kozaczyzna, przytoczymy liczbę kozaków w miastach królewskich w pierwszym dziesiątku XVII. w. Kto tylko żył, kto był zdolny broń nosić, ten już się śmiało nazywał kozakiem. Nazwa ta zdobyła sobie krwawą sławę zarówno w walkach Batorowych, jak w Wołoszczyźnie z „hospodarkami“ czyli „hospodarczykami“, a w Moskwie z fałszywymi Dymitrami. W Białej-Cerkwi było ich 300, w Kaniowie 1.346, w Bohusławiu 400, w Korsuniu 1.300, w Czerkasach 800, w Borowicy 100, w Daniłowie 100, w Czehryniu, który zaledwie w końcu XVI. w. powstał, 500, w Arkliju 300, w Hołtwie 150, w Pereasławiu 700. Mniejszych miasteczek nie wyliczamy. A wszystko to się gnieździ przeważnie w Kijowszczyźnie z obu stron Dniepru[1]).

Pewne warunki życia muszą wytworzyć pewne formy życia. Z tego punktu oceniając powstanie i rozwijanie się Kozaczyzny, trzeba przyjść do wniosku, że była ona wytworem koniecznym, ale równocześnie była wytworem warunków chorobliwych: drogi karawanowe, wiodące przez pustynie, zamożne a obce ludności kresowej krwią i duchem miasta, olbrzymie przestrzenie bogatej, żyznej przyrody w kraju pustym zupełnie, dającym łatwość schronienia się i ukrywania zbrodni, wreszcie pobłażliwe, a często sprzyjające swawoli stanowisko starostów pogranicznych nader było pomocne do wzrastania Kozaczyzny, nie bez tego, że i dalsze przyczyny oddziaływały zachęcająco.

Już w połowie XVI. w. widzimy dwie kategorye kozaków: jedni zaliczali się do stałej ludności, mieli w zamkach „domy“ swoje i ci żadnej powinności, chyba na równi z mieszczanami, nie odbywali; drudzy, „którzy domów nie mają“, ci obowiązani są

---

[1]) Źródła dziej. Jabłonowski, t. XXII., p. ludność.

dawać staroście „kolędy“ (koladki) sześć groszy i dwa dni w lecie tłoką siano kosić na strawie i na miodzie starościńskim. Ci zaś, którzy służą u bojarów lub mieszczan, a w „pole“ lub „rzeką na Niż“ nie chodzą, nic staroście nie płacą. Z tego widać, że znaczna część ludności, zwanej w owe czasy kozakami, należała do kategoryi bezdomnych, prychożych, włóczęgów po prostu, która zawsze była do dyspozycyi pierwszego lepszego watażki. Wszyscy Czerkaszanie i Kaniowcy, jeśli się nie nazywali kozakami, ze względu na swoją osiadłość, to wszyscy kozakowali. A od starostów mieli po temu zachętę nie lada, bo część zdobyczy musieli im oddawać. Oddawać musieli, bo przychodząc do zamku, nie mogli nie oddać, ale zanim wrócili do domu, część rozpełzła się po szynkach żydowskich. Po dwakroć demoralizowała się ludność, bo i rabunkiem i oszustwem. „Gdy Czerkascy — powiada lustrator — zdobędą butynek (zdobycz wogóle), albo języka z ludzi nieprzyjacielskich, tedy staroście z butynku mają oddać co lepszego: konia, albo zbroję, albo języka, a pozostałe języki i butynek mają sobie zatrzymać. Również gdy kozacy w ziemi nieprzyjacielskiej co zdobędą, z tej zdobyczy mają oddać staroście co lepsze“ [1]). Oczywiście przy takim układzie zawisłości, trudno było ludziom prostym a żyjącym z rabunku karawan, miast tureckich i czabanów tatarskich, wiedzieć, kiedy wyprawa na nieprzyjaciela jest obroną państwa, a kiedy rozbojem szkodliwym dla państwa. To dawało powód do bałamucenia współczesnych ludzi, a nieraz i obce państwa, które na wyprawy kozaków lądem i morzem patrzyły przez pryzmat swoich interesów, do mniemania, że rabunkowe najazdy kozaków są walką w imię obrony chrześcijaństwa, a już najnowsi historycy poprzerabiali rozbójników stepowych na rycerzy.

Pierwsze dziesiątki XVI. w. w rozwoju Kozaczyzny dają powód do bałamucenia się na punkcie państwowego znaczenia wyrazów: kozak, kozakowanie, kozactwo. Wyrazy te powstały i ustaliły się poniekąd przed formowaniem się Kozaczyzny, jako warstwy społecznej, wojennej wyłącznie prawie, upominającej się o prawa i przywileje, jakoby z tytułu zasług wojennych. Rzplta rozumiała wyrazy kozak i kozactwo tak, jak je rozumieli Tatarzy: w znaczeniu żołnierza ochotnika, lekko uzbrojonego, wybiegającego ze stepu na rabunek w głąb Polski. Z Tatarami trzeba było walczyć taką samą bronią, jaką walczyli tatarscy kozacy — lekką. Ciężka zbroja

---

[1]) A. J. Z. R. cz. VII., t. I. lustr. zamków.

nie nadawała się do utarczek stepowych. Stąd kozakami nazywano nie tylko żołnierzy tego typu, ale i wodzów takich żołnierzy, którymi bywali zwykle starostowie pograniczni ukrainni, przerobieni z czasem, ale dopiero od początku XVIII. w. przez kronikarzy ruskich na hetmanów kozackich, kiedy dla hetmanów lewo-brzeżnej Kozaczyzny na gwałt trzeba było dorobić szereg protoplastów w celu uświetnienia tytułu, a może i samochwalstwa wobec Moskwy.

Pierwszym pono w Polsce, którego tytułem kozaka obdarzono, był Seńko Połozowicz, klucznik kijowski (o. 1490), a dzierżawca Czerkaski (o. 1508); pod tym rokiem nasz Bielski zapisał go jako „Polusa, sławnego kozaka", a za nim powtarzali inni. Jest to zlatynizowane nazwisko Położa, a w dodatku w błędnej transkrypcyi podane. Otóż ten „sławny kozak" „gonił" i pobijał Tatarów, do czego nie był zdolny ciężko uzbrojony i zakuty w żelazo żołnierz. W znaczeniu współczesnem zatem wojsko kozackie nie było wcale synonimem odrębności jakiejś klasowej lub narodowej, lecz tylko oznaczało pewną cechę charakteru walki i uzbrojenia. Na wzór swoich kozaków Tatarzy nazywali kozakami te wszystkie oddziały „Czerkasców i Kaniowców", którzy na łupiestwo po zdobycz wybiegali aż do morza.

Ze stanowiska państwowego była jednak ogromna różnica pomiędzy kozactwem swawolnem, nieokiełznanem, o charakterze wybitnie rabowniczym, a tymi, którzy, tworząc „poczty" starościńskie (bojarowie, mieszczanie, słudzy), obowiązani byli do obrony granic. Nie trudno wierzyć, że do takich „pocztów" przyłączała się ludność ruchoma, nieosiadła, różnych nazw, a później (o. 1550) i kozacy, przesiadujący w miastach i zamkach hospodarskich, boć przecie nie tylko żyli z rabunku, ale i dzielili się nim ze starostami. Dla takich „rot", „pocztów" poczęła się ustalać, ale tylko na pobrzeżu dnieprowem, nazwa kozaków. Już na początku XVI. wieku (ok. 1503), mamy dokumentowe ślady istnienia „rot" kozackich w zamkach ukrainnych; w Czerkasach n. p. byli kozacy „Kniazia Dymitra" (Putiatycza) w Szczurowej rocie [1]). Z takimi kozakami Położ-Rusak nie tylko pobijał Tatarów (1508—1511), ale razem z Krzysztofem Kmityczem (o. 1520) „zebrawszy mały poczet kozaków na Niż Dnieprem do Kijowa i dalej do Tawani na służbę chodzili" [2]). Tam Tatarów, wracających z łupem pobijali,

[1]) A. J. Z. R. cz. III., t. I., str. 2.

[2]) Hruszewskij: Ist. Ukr.-Rusi, t. VII., 91. Dokumenty archiwum min. sprawiedl. I., 523.

broniąc im przeprawy przez Dniepr. Zauważyć się godzi, że ten mały „poczet kozaków“ zebrany był prawdopodobnie w okolicy Czarnobyla, gdzie Kmitycz był dzierżawcą, skoro z tym już gotowym pocztem jechał do Kijowa.

W roli obrońcy kresów południowych występuje Ostafi Daszkowic, starosta Czerkaski, także na hetmana kozackiego pasowany, chociaż za wrogów Polski uważał zarówno kozaków, jak i Tatarów. Był to duch niespokojny, ale charakter czysty i rycerski. Niezadowolony z czegoś, poleciał na służbę W. X. Moskiewskiego (1503). Chodzili tą drogą Bohdan Gliński, Wiśniowieccy i inni, a stamtąd uciekał Kurbski. Ale jak Kurbski do opuszczonej Ojczyzny tęsknił, a synowie wrócili do niej, tak wracali Wiśniowieccy, tak wrócił Daszkowic. Jeszcze była trwała wojna Litwy z Moskwą, kiedy on „zjechał“ z Krzyszewa nad Dnieprem, gdzie był namiestnikiem, ale odjechał, jak „wolny sługa“, któremu podobało się służyć innemu panu. Zamek oddawszy w ręce zastępcy swego. Gdy się dowiedział, że został posądzony o zdradę, wrócił i z zarzutu wywiódł się. Spróbowawszy nowego życia na Moskwie, znowu się znalazł na usługach króla polskiego. Jako człek rycerski nie mógł żyć bez wojny. Po powrocie widzimy go na urzędzie starosty w Kaniowie, a wkrótce potem osiadł w Czerkasach (r. 1514). Dwadzieścia lat prawie siedział na tym posterunku w bezustannych walkach z Tatarami, których gromił bez litości. Znał język tatarski jak Tatar, co mu ułatwiało wywiadywanie się o najtajniejszych sprawach Perekopców, aby ich potem pobijać. Nie miał dla nich litości: na pale wbijał jeńców i ustawiał ich na drogach tatarskich na postrach. W sprawy krymskie się mieszał, Tatarów ze sobą kłócił, jednych przeciw drugim podtrzymując, a kłócąc — osłabiał. W pazurach tatarskich bywał także, ale zdołał się wyrwać. Jako srogiego nieprzyjaciela Krymców, osadził go Saadat-girej w Czerkasiech (1532). Z wielką na owe czasy artyleryą i wojskiem janczarskiem, trzydzieści dni leżał pod zamkiem, oblęgając go nadaremnie — musiał odstąpić. Aby się ze skarg na niego usprawiedliwić, pojechał Daszkowic na Sejm piotrkowski (1533). Tu opowiedział o stosunkach, panujących na kresach ukrainnych, pokazał wielkie kule działowe, któremi ostrzeliwano zameczek i wysłuchał podziękowań za wytrwałą obronę. „Tam-że na radzie — powiada Bielski — pytano tego Ostafieja, jakoby temu zabieżeć, aby Tatarowie u nas szkód nie czynili. Radził, abyśmy na Nieprze dwa tysiące człeka ustawicznie chowali, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom do

nas bronili, a kilkaset jazdy do tego, którzyby im żywność obmyślali; do tego, jako na Nieprze jest wiele takich ostrowów, żeby na nich zamki zabudowano i miasta zasiadały" [1]).

Było to jasne sformułowanie tej polityki, którą Rzplta względem kresów tatarskich dorywczo prowadziła dotychczas, ale i na przyszłość, niestety, dorywczo tylko prowadzić miała. W interesie państwa, jego rozwoju i przyszłości, obrona tylko, i to, jak zobaczymy, środkami bardzo niepewnemi, nie wystarczała; trzeba było akcyi zaczepnej, wojny prawidłowej z Krymem, któraby całe pobrzeże czarnomorskie od Perekopu do Kilii oddała w ręce Rzpltej. Podjazdowa wojna codzienna nieomal, mająca wszelkie cechy obrony tylko, była niewystarczającą, gdyż nieprzyjaciela wstrzymywała na czas jakiś jedynie, ale go nie ubezwładniała i nie niszczyła.

Po Daszkowicu mniej szczęśliwie bronili Rzpltej od wschodniej ściany inni starostowie, którzy często wdawali się w awantury osobiste, aż się utworzyło powoli nowe gniazdo Kozaczyzny na Zaporożu, które osłabiało siły obronne, atomizując je na watahy i watażki różne, prowadzące rzemiosło rabownicze na własną rękę, pod buławą różnych przygodnych hetmaników.

Energicznie szła również obrona zachodniego pogranicza Podola i Bracławszczyzny, bardziej celowo, równomiernie i bez takich częstych przeszkód, jakie prawidłowa obrona znajdowała w swawolnych kozakach od pogranicza krymskiego i Niżu, chociaż tu kozacy stworzyli sobie inny wojenny zarobek: wodzenie na tron wołoskich różnych samozwańczych hospodarków.

Wogóle około trzeciego dziesięciolecia wzmogły się najazdy tatarskie, jakby to były wysiłki jakieś nadzwyczajne, gdyż od tego czasu potęga tatarska upadać poczęła, a rabunkowe „wtarżki", jak mówiono, bywały coraz mniej liczne. Nie wyliczamy w porządku chronologicznym tych napadów, gdyż nie o rachunek ścisły nam chodzi, lecz o udział kozaków w wywoływaniu tych najazdów i o organizacyę obrony, jakoteż jej charakter. Jak na wschodniej granicy stał mocno Daszkowic, pobijając Tatar, tak na zachodnio-południowej rola ta przypadła w udziale starostom zamków pogranicznych Podola i Bracławszczyzny. I z tej strony spotykamy się często z wyrazami kozacy, kozactwo, kozakowanie, ale to nie są bynajmniej te kupy swawolnej zbieraniny, które pod chorągwią watażków łupili Wołoszczyznę, kradli konie i barany tatarskie,

---

[1]) Bielski II., 1043.

rabowali miasta tureckie, a od Nalewajki i Kosińskiego począwszy i we własnej Ojczyźnie. Jest to bądź ludność miejska, dla obrony obowiązana chodzić „w pole“ ze starostą lub jego zastępcą, lub „roty“ różne, lub wreszcie „straż polowa“, która, lekko uzbrojona, „kozakuje“ lub „chodzi w kozactwo“ ze starostami, jako urzędowymi obrońcami granic Rzpltej. To jest cel główny tego wojska. Kozacy tego typu nie są wcale jakąś organizacyą wojenno-rabowniczą, na wzór Nalewajkowskiej drużyny, a tembardziej organizacyą antipaństwową i antispołeczną, klasową, w jaką ku końcowi XVI. w. przeobrażać się poczęli, za jakich wszakże niektórzy historycy ruscy uważaćby ich radzi.

Wycieczki z takiem wojskiem w Dzikie pola, „chodzenie w kozactwo“ dla „odpędzania“ Tatarów, nie posiadały charakteru wojny, nie cieszyły się wielkim rozgłosem w Rzpltej, były wszakże spełnianiem obowiązku obywatelskiego twardego i ważnego, bo nękanie Tatarów w przeciągu kilku dziesiątków lat osłabiało i zmniejszało siły nieprzyjaciela, tak, że najazdy coraz bywały mniej szerokie i w skutkach mniej straszne. W roku 1528 najazd Tatarów był jednym z największych wysiłków Krymców, ale dzielnie odparty został przez X. Konstantyna Ostrogskiego. Głośno pisze o tem Wapowski, nazywając to odparcie świetnem zwycięstwem (inclita victoria), którem się cała Polska rozradowała, a najwyższego wodza pod niebiosa wychwalano (dux sumis in coelum laudibus ferebatur). Nic dziwnego. Ostrogski odbił 40.000 jeńców [1]). Ale to nie były te codzienne utarczki, które ubożyły nieprzyjaciela. Tą samą skalą usiłowano mierzyć rabownicze wycieczki włóczęgów kozackich, napadających na Oczaków, Białogród, Kiliję, którzy zrabowane przedmioty sprzedawali lub przepijali.

Najwybitniejsze stanowisko, jako obrońcy kresów południowo zachodnich typu Daszkowica, zajęli: Stanisław Lanckoroński, Sta kamieniecki, Jakób Struś, Mikołaj Sieniawski, późniejszy hetman Przedsław Lanckoroński, Jerzy Jazłowiecki, a po części Jan Świerczewski, jako wódz najemnej drużyny. Po nad wszystkich jednak wybił się przodem zasługą, talentem i służbą obywatelską Bernard Pretficz. Tu, na tych kresach, na tych Dzikich polach była pewnego rodzaju szkoła rycerska dla młodych paniąt, którzy się ćwiczyli w trudach wojennych, w wytrzymałości, wytrwałości i w tej

---

[1]) Kronika Bernarda Wapowskiego (opusz.), część ostatnia. Kraków 1874, str. 218.

ciągłej czujności, jakiej wymagała wojna z przebiegłym, chytrym, złośliwym i dzikim nieprzyjacielem. Młodzież bogatych domów polskich, stając na czele wypróbowanych w dzielności drużyn kozackich, ale bynajmniej nie zbieraniny kozackiej, szła na Tatarów dla rycerskiej zabawy, nieprzyjaciół przy spotkaniu się nie żałowała, w pień siekła wszystkich, kto się nawinął pod rękę, ale bynajmniej nie chodziła w stepy dla łupienia czabanów tatarskich i rabowania cudzych pożytków. Żołnierze mogli się dopuszczać nadużyć, ale nie były to celowe zmowy na wyprawy wyłącznie rabownicze. Były lata, a nawet dziesiątki lat takich, kiedy z całą słusznością dałyby się powtórzyć słowa Lubienieckiego, iż „częściej nasi w pola tatarskie chodzili w kozactwo, niż Tatarowie do nas“. „Miały ruskie kraje — powiada dalej — ochotnej młodzi grzecznej wiele za króla Augusta, z którymi mieli co czynić Tatarowie, oganiając się im — jako byli Sieniawscy, Strusiowie, Herburtowie, Pretficz, Stanisław Zamoyski, Potocki, Włodek, Xiążęta Wiśniowieckie, Zbaraskie, Zasławskie, Koreckie, Rożeńskie i inszych zacnej szlachty nie mało, którzy rzadko z pól zeszli. A za myśliwstwo to sobie mieli, abo sami w pola chodzić, albo czeladź i poddane swe wyprawować; zaczym pokój był od Tatar“.

Oto tacy chodzili „w kozactwo“, a wracając z wypraw, nie dzielili się „dobyczą“, jak kozacy-rabownicy, między sobą i po karczmach żydowskich nie przepijali zawieszek, zausznic, pereł, pierścieni, cekinów, zdartych z trupów lub z krwi wydobytych. To nie było rycerskie kozactwo, ale tak samo, jak „tatarskie, głodne, którzy w płomieniu ogniowym chleba szukają“. Jedni wpadali za tym chlebem na Ukrainę, a drudzy pod Oczaków, Kiliję, Białogród, zanim się nauczyli dalej chodzić i szukać, jak Nalewayko „kozackiego chleba“ śród swoich.

Czem był dla południowo-wschodniej ściany granicznej Daszkowic, tem dla południowo-zachodniej stał się Bernard Pretficz, który, jako starosta, osiadł w nowozbudowanym zamku Barze, opodal zniszczonego przez Tatarów Rowu. Pod Sieniawskim, hetmanem polnym, służąc, poznał on stepy, zbadał do gruntu szlaki tatarskie, zgłębił naturę i charakter dzikich swoich sąsiadów; gdy tedy około 1540 r. w Barze osiadł, stał się strasznym pogromcą Tatarstwa. Ślązak herbu Wczele, wyćwiczony na służbie starego Zygmunta, jako sekretarz, już wtenczas musiał wpaść w oko Bonie, która na wartości jego poznała się. Na nowem stanowisku starosty barskiego okazał się dzielnym żołnierzem i niezmordowa-

nej wytrzymałości człowiekiem. Gromiąc Tatarów, mocno zasłużył się ojczyźnie. Miał słuszność Bielski, kiedy o nim powiedział, że „pamięci od nas wszech Polaków godny“. Zaraz też w r. 1541, gdy Tatarzy wielkie szkody uczynili około Winnicy, „puścił się po nich z trochą kozaków a Czeremisów aż po Oczaków. „Spóźnił się, już na okręty wiedziono brańców. Nie mogąc ratować, z zemsty „tatarskie dzieci, tudzież żony posiekał i potopił, gdy uciekały na wodę, drugie Czeremisowie strzelali na wodzie jako kaczki. Także się z plonem wrócił w całości do domu“. A jaki to plon bywał — wnet obaczymy.

W ciągu dziesięciolecia tak się dał Tatarom we znaki, że skargę na niego wnieśli do Zygmunta I. Dzięki tej skardze pozyskaliśmy dokument historyczny pierwszorzędnej wartości, dotyczący pogranicznych zatargów z Turcyą i Krymem, ich charakteru, jakoteż czynników, które w tych zatargach udział brały. Z powodu skarg Pretficz na sejmie (1550) wniósł obronę, z której widać, że wybór Bony był trafny, a kraj pozyskał w jego osobie dzielnego obrońcę.

Mając do czynienia z nieprzyjacielem złośliwym, dzikim, nie posiadającym na dużej przestrzeni mało zaludnionej koczowniczą ludnością, który konno, uzbrojony tylko w łuk i strzały, nadto w szablę, na rabunek w głąb państwa polskiego pomykał i, jak szybko przybył, tak jeszcze szybciej uciekał z łupem i jasyrem, musiał się stosować do jego trybu napadania i ścigania. Zużytkował on do obrony ludność miejscową, uzbroiwszy ją lekko tatarskim zwyczajem, wzorem tych ochotników, którzy ze stepów i z miast nadbrzeżnych wybierali się na rabunek do Polski, a których Tatarzy kozakami swoimi nazywali. Tak tedy, jak Tatarzy chodzili „w kozactwo“ w głąb Rzpltej, tak Pretficz szukał tatarskich rabowników w stepie, a niekiedy w samym Oczakowie, który, tak samo, jak Białogród, był dla nich przytuliskiem, obroną i rynkiem zbytu jeńców polskich. Ażeby ich gonić i pobijać, musiał trzymać lekkie poczty, które Bielski kozakami nazywał, chociaż owo kozactwo i kozakowanie Pretfica nic nie miało wspólnego, oprócz nazwiska i charakteru walki, z samowolnem łupieżniczem kozakowaniem różnych i różnej wielkości watah kozackich, niepodległych żadnej władzy i nie kierowanych żadną ideą obrony kraju.

Tatarzy udawali się na rabunek w małych pocztach po 200 do 300, a niekiedy znacznie mniejszych i dla tego trudno było w stepie ślad ich trafić wobec licznych śladów dzikich koni,

żubrów, jeleni, i bezkarnie „ludzi kradli“, rzucając postrach na całą okolicę, jakoby jakieś wielkie ilości Tatarów wkraczały do państwa. Wojewoda Bełzki (Mikołaj Sieniawski) — pisze Pretficz — obaczywszy, że tych ludzi, w małych poczciech chodzących, a ludzi kradnących, nie może ustrzec, aby ich mógł bić tu w ziemi WK. Mości, a widząc, że się przez to szkoda wielka dzieje wszej Ukrainie z pustoszenia“ — radził się hetmana w. k., co robić? Postanowiono „gonić ich tam na pola, gdzie się już oni ubezpieczają blisko zamków cesarskich“, „póty, pókiby ich ugnać mógł i tam bić, gdzieby jedno Pan Bóg pomódz raczył“. Szedł za tą radą wojewoda Bełzki, ale częściej wyręczał się Pretficzem, posyłając go „wraz ze służebnikami“. Pretficz często „doganiał, a za łaską Bożą pobijał i porażał, a w tem też począłem — powiada — służebniki miewać i około siebie zabawiać, którychem znał godnych“. W innem miejscu powiada: „na zamku będąc, zebrałem koło siebie cne, dobre syny Korony tej, z którymi posługim Królowi i Rzpltej czynił“. Śladem Pretficzowym i Sieniawskiego chadzać poczęli „Xiądz (książę) Pru(o)ński, później W-da Kijowski, Xiądz Korecki, Xiądz Wiśniowiecki, Xiądz Włodzimierski“ — i tak „poczęły zarastać szłaki tym małym ludziom ku chodzeniu w ziemie W. K. Mości — powiada Pretficz — zwłaszcza Białogrodzkim i Oczakowskim“ Tatarom. Chował w tym celu „poczet służebników“, z „syny rycerskiemi“ w stepy chadzał nie dla tego, aby się „dosłużyć bogactwa“ (jakoż się go nie dosłużył), ale był groźnym „każdemu nieprzyjacielowi Korony polskiej“. Służba ta miała te następstwa, że tam, gdzie były „miejsca puste, ludzie osiadać poczęli i do dziś osiadają“ — powiada. „Prawda — pisze Pretficz — że gdy idzie kilkaset, dwieście, trzysta człowieka w pogoni za Tatary, tedy, idąc nazad, żywność musi brać: owce na strawę, na dziesiątek jedną — dwie, jak się kiedy trafi, a tak ubędzie u Turków kilkadziesiąt“ — ale chyba to było niewiele w porównaniu do tych szkód, jakie wyrządzali Tatarzy [1]).

W obronie Pretficza, osobliwie w drugiej części, gdzie wyjaśnia przyczyny chodzenia na pole, gdzie wylicza swoje ugania się za Tatarami, spostrzegamy, że, ile razy zetknął się z nimi, zawsze im konie zabierał — przedewszystkiem. Była w tem przezorność rozumnego obrońcy kresów. Pamiętać należy, że wycieczki Tatarów do

---

[1]) Bibl. Warsz. 1866, t. III., str. 44—59. Bernard Pretficz i jego apologia na Sejmie 1550 r. Spisał J. T. L(ubomirski).

Polski były tylko konne, że każdy Tatar jechał co najmniej w dwu-koń, nieraz w trzy-koń, co im nietylko ułatwiało najazd, gdyż przesiadali się w czasie pędu z konia na konia, lecz z powrotem szli powolniej, objuczając te konie dobyczą. Pozbawienie konia Tatarzyna równało się ubezwładnieniu jego, zubożeniu, tembardziej, gdy weźmiemy na uwagę wyjaśnienia Pretficza. Istniał osobny proceder wynajmowania koni, zarobkowania. Na wycieczki do Polski „chadzali Turcy i sługi swe posyłali, a insi konie pod Tatary dawali, za połowicę zdobyczy, jako i dziś dają, a tak im to smakowało bardzo, bo stąd bogacili (się), bo co Tatarzyn dostał na koniach tureckich, to połowicę dać musiał, a drugą połowicę płacił mu Turczyn jako chciał, a konie swe wziął. A tak stamtąd bogacili i Cesarza. Od takowych ludzi, branych w ziemi W. K. Mci szło myto po 600 aspr, abo, kto przeda, ten daje 300, a kto kupi, ten też daje 300, a tak każdego roku szło z myta Cesarzowi z ludzi w Oczakowie a w Białogrodzie o kilkaset tysięcy aspr". Tatarzy przeto, a jeszcze więcej Turcy ogromne szkody ponosili, gdy im Pretficz konie zabierał. Pod tym względem był konsekwentny i baranów brał tylko tyle, ile na pożywienie potrzeba mu było dla żołnierzy, a konie wszystkie zabierał. A było tego nie mało. Oto krótki rachunek: pobiwszy Bieleka, wziął 560 koni, na Czapczakleju „też dostało się koni tatarskich nieco", na „wirchowinach Berezańskich", dokąd się zapędził za Tatarami, wziął 1.000 koni, pod lasem Nierubajem także Tatarów pobił, a wziął „nieco koni", gonił znowu na wierzchowiny Berezańskie pod samo gniazdo tatarskie i znowu wziął 500 koni, zasiekawszy Tatar „na uchodach", na szlaku Oczakowskim dostało mu się 500 koni, nad Widowem jeziorem dostało mu się 400 koni, pod Bałaklejem dostało mu się 100 koni, na szlakach Kaniowskich, pobiwszy Tatar, zabrał im 450 koni. Nie mało też przypadało mu z mniejszych ilości. Jeńce tatarskie odsyłał królowi i hetmanom. Zabierając Tatarom konie, odbierał im największą broń, najsilniejszą pomoc w rabunkach. „Służebniki" Pretficza, których Bielski kozakami nazywał, byli, jak i Daszkowica, obrońcami granic Rzeczypospolitej, ale nie rabownikami, po których śmierci pozostawały, jak po kozaku Mitence, „dwadzieścia cztery łokcie sukna czerlenego (szkarłat), siedemnaście drogich kamieni, wielka perła, dwie złote pugwice i cztery perły mniejsze". To bywało celem wycieczek kozackich.

Obrona Pretficzowa, zawierająca mnóstwo szczegółów, dotyczących różnych wypraw jego na Tatarów, daje nam pojęcie o tem,

jak wyglądało, na czem polegało kozakowanie i leganie na polu: na stepowego rabusia trzeba było robić zasadzki, „legać na szlaku“, „przejmować szlak“, w dzień ukrywać się po zaroślach i czaharach, w nocy napadać i łup, zdobyty w Polsce, odbierać wraz z końmi. W kozakowaniu swawolnych kozaków, a służebników i sług różnej kategoryi, będących ku obronie granic i obowiązanych do tego, zachodziła różnica nie co do charakteru, co do metody walki, lecz co do celu. Jedni szli pod sztandarem obrony państwowej, drudzy mieli na widoku rabunek i rozboje, a jako cel, zysk osobisty. To, że niektórzy starostowie lub ich zastępcy pobierali od tych rabusiów z „butynków co najlepszoje“, nie zmienia wcale istoty rzeczy. Jedna grupa kozaków, zorganizowana wojskowo, bez względu na narodowość żołnierzy, służyła do obrony państwa; druga, złączona w kupy, w watahy dowolne i samowolne, rozbój i rabunek uważała jako przemysł wojenny, jako środek do życia. Zarodek klasowości tkwił właśnie w charakterze celu, a dopiero ku końcowi XVI. w. rozpoczęła się inna organizacya, zawsze jednak na dnie jej tkwił pierwiastek anarchiczny, jako praprzyczyna powstania Kozaczyzny. Ten typ Kozaczyzny skupił się i rozrastał się na Nizie dnieprowym. Wszystkie walki Rzpltej z tym rozrastającym się rakiem państwowym początkowo, z małym bardzo wyjątkiem, państwo polskie musiało staczać w wąskich stosunkowo granicach Ponizia dnieprowego.

Jak się tworzyła Kozaczyzna na Nizie, na Zaporożu, z jakich czynników, o tem będziemy mówić osobno.

Zanim przejdziemy do rozejrzenia się w tem, jaką rolę odegrała Kozaczyzna na południowej miedzy państwa polskiego, musimy prześledzić usiłowania, robione przez Rzpltę w celu spożytkowania Kozaczyzny jako siły wojennej, którą oceniać umiano zawsze, i wreszcie próby zorganizowania jej, przez ujęcie na żołd, co zwykle nazywano regestrem, wpisaniem w regestr kozaków.

III.

System obrony kresów południowo-wschodnich i zachodnich Rzpltej i wogóle polityki wewnętrznej wobec prowincyi południowych był na wskróś błędny i nie mało przyczyniał się do rozwoju Kozaczyzny jako warstwy społecznej, jako tego podłoża, fundamentu, który zakładany powoli przez trzy ćwierci wieku przeszło,

stawał się powoli opoką, na której powstać miał z czasem zamek obronny Kozaczyzny. Zobaczymy później, że system ten opierał się o zamki, bardzo daleko od siebie położone i nie zbyt dobrze zaopatrzone, które z jednej strony nie mogły zawsze skutecznie bronić się od nieprzyjaciół najbliższych — Tatarów, z drugiej zaś skupiały w sobie nieosiadłą, ruchomą nader ludność, skłonną do wybryków, swawoli, rabunku z braku po prostu zatrudnienia dla siebie. Ludność ta przywykła przez sto lat niemal do niezależnego prawie życia, wypełniając z czasem kadry kozactwa, a uważając próżniactwo za swój tradycyjny przywilej, krzyczała o „krzywdy i nowiny", które się dziać miały, ile razy starostowie pograniczni usiłowali ją wcisnąć w prawidłowe ramy życia, lub jakieś obowiązki na nią nakładali.

Wszystkie błędy nasze w stosunku do tego zjawiska anarchicznego, które już ku końcowi XVI. w., przybrało nazwę Kozaczyzny i coraz wybitniej poczęło zaznaczać swój charakter klasowy, polegały na tem, że nie było jednolitości w zapatrywaniu i ocenianiu tego zjawiska między państwem polskiem a społeczeństwem: państwo podtrzymywało kozaków, jako siłę wojenną, z której często z pożytkiem korzystało, społeczeństwo zaś, osobliwie bliżej stykające się z tem zjawiskiem, widziało w niem siłę destrukcyjną, hamującą ekonomiczny i państwowy rozrost Rzpltej w równej mierze, jak Tatarzy i temi samemi środkami. Macierzysta Polska miała perspektywę zbyt długą, ażeby mogła dostrzec i ocenić szkodliwość tego zjawiska, a krótkowzroczna polityka państwowa uważała często kozaków za obrońców wobec Tatarów tem chętniej, że szlachta nie potrzebowała dużo łożyć na utrzymanie wojska. A tymczasem wrzekomi obrońcy przeistaczali się powoli we wrogów i pod niedołężnem okiem egoistycznych szlacheckich polityków urastali w potęgę militarną.

Dzięki tej polityce, olbrzymie obszary od Czerkas i Bracławia z jednej, a od średniej Desny z drugiej aż ku morzu Czarnemu, leżały pustką i były tylko pastwiskiem tatarskiem, lub od północnych rubieży, niż zasiedlone, narażone jednak na ciągłe niepokoje i najazdy, tak, że o prawidłowem osadnictwie mowy nie było. Dwie wielkie przeszkody stały na drodze ku temu: Krym, dający pomoc i opiekę wszelkim „wtarżkom" ord Krymskiej, Oczakowskiej, Białogrodzkiej i Budżackiej, jakoteż kozacy, jako rabownicy stepowi, którzy acz często szarpali się z Tatarami, jednak i ludności miejscowej bynajmniej nie oszczędzali, łupiąc z nią razem

czabany tatarskie, wodząc ją dla rabunku na Wołoszczyznę, a przechowując się w zamkach pogranicznych. Tych dwóch wrogów państwa polskiego trzeba było pokonać jednocześnie, t. j. zamknąć drogę Tatarom do Polski i zmusić włóczącą się ludność, na poły koczowniczą i myśliwczą, a więc nie osiadłą, do osadzenia się na roli, do pracy prawidłowej, pożytecznej, zamiast bawienia się łupiestwem. Mogłoby się to dokonać tylko przez zmianę istniejących warunków życia na kresach ukrainnych, któreby bez gwałtu, a jednak do pewnego stopnia przymusowo oddziaływać na zmianę trybu życia mogły.

Rzplta, wytknąwszy sobie od Zygmunta Augusta politykę zjednania dla służby państwowej rozprószonej ludności, trudniącej się myśliwstwem i rabunkiem, zawsze niemal równocześnie, zatraciła zupełnie jasność poglądu na przyszłość i doszła do absurdu: tworzenia Kozaczyzny regestrowej, najemnej, na żołdzie będącej, czyli stworzyła opozycyę zbrojną we własnem państwie. Jakkolwiek w pewnej chwili, w razie potrzeby wojennej taki system okazał się pożytecznym, to jednak tkwił w nim zarodek wytwarzania tą drogą w państwie siły przeciwpaństwowej. I na tym punkcie właśnie publicystyka XVI. w. stanęła w rozdźwięku z polityką wewnętrzną Rzpltej, o ile ona południowe prowincye obejmować mogła, żądając innej, skuteczniejszej obrony państwa, nie za pomocą kozaków, i trzeba przyznać, że trafnie i głęboko sięgała w przyszłość.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia tej ewolucyi, która się sformułowała jasno reformą wojenną Batorego, wziętych na żołd kozaków i uzyskała urzędową nazwę regestru kozaków, rzucimy okiem na wybitniejsze głosy publicystyki polskiej w sprawie obrony i rozszerzenia południowych granic Rzpltej, które prawie równocześnie z reformą Batoryańską odezwały się. Jakkolwiek wskazywały one drogę obrony nie zawsze trafnie, ale każda z tych rad była skuteczniejszą i pożyteczniejszą, niż łudzenie się, że z czynników anarchicznych wytworzyć się mogą obrońcy państwa.

Trzy projekty zwracają na siebie uwagę: utworzenie na południu od granicy tatarskiej zakonu Kawalerów Maltańskich, prowadzenie prawidłowego osadnictwa wzdłuż tej granicy i wreszcie, utworzenie wzdłuż niej linii zamków.

Wielki zelator i obrońca katolicyzmu na kresach, biskup kijowski, Wereszczyński [1]), który gorącem sercem umiłował Ukrainę,

---

[1]) Pisma polityczne X. Józefa Wereszczyńskiego (dalszy tytuł pomijam), Kraków 1858. *Publika* (tytuł pomijam), str. 3, 5. n. n.

proponował założenie szkoły rycerskiej „nie in visceribus regni, po krakowsku na burku, ale w polach dzikich sub dio, pod dachem niebieskim, bądź przy szpichlerzach J. K. M., bądź też przy szpichlerzach Rzpltej, z którychby zawżdy mieć mogli swoje wszystkie necessaria“. Miał to być rodzaj obozu wielkiego, gdzieby młódź szlachecka ćwiczyła się w rzemiośle. Wystarczyć miało do obrony „5000 po usarsku, a 5000 po kozacku“, albo bodaj „szlacheckiego narodu po kozacku 4000, a miejskiego i wiejskiego narodu niech-by było piechoty 2000“. Na ten cel „ruska ziemia“ powinna była dać dziesięcinę z „urodzaju swego“. Gdyby zaś „ze strony dziesięcin wzgardę czyniono“, radził do kwarty dodać czopowe, myto i cła, byle utworzyć onę szkołę rycerską, za którąby się Ukraina osadzać mogła. Gdyby i to nie podobało się „braciom szlachcie“ radził do tej swojej szkoły brać „wybrańców“ [1]), bodaj na stu jednego, opatrzonego w rynsztunek wojenny i utrzymywanych „kosztem mieszczan i wsian“, a mniemał, że możnaby tego mieć po usarsku i kozacku jakie 10.000 żołnierzy. Zdało mu się wreszcie być dobrem, aby król, w celu obrony państwa dał całe Zadnieprze Krzyżakom, żyjącym według reguły Maltańskiej [2]).

Dalej sięgał wzrokiem X. Piotr Grabowski w swojej *Polsce Niżnej,* bo pragnął nie tylko ubezpieczenia południowych granic, ale i takiego stałego oparcia geograficznego, któreby pozwalało myśleć spokojnie o przyszłości. Chodziło mu o to, ażeby Tatarów daleko odsunąć, co nie wydawało się rzeczą trudną, bo nie tylko nie jest to nieprzyjaciel potężny, ale „ziemica jego (Krym) mała, błaha, bez municyi, bez strzelby, którą nie tylko zwojować, ale roznieść byśmy mogli“, „sprawy tylko samej i porządku nam niedostaje“. A przecież Moskwa ich okiełznała, „acz barbari, illiberi, bez animuszu i serca szlacheckiego“, „zaszła już Tatarów od morza Kaspijskiego“, a wkrótce i „Perekopskich dziesięcinników“ zagarną, co za „teraźniejszą pogodą, a niedbałością naszą przyjść może“, a wtenczas „wspomniał by nam Moskwicin Stefanowskie trwogi i miałby się czem ich nad nami zemścić, a prócz tego takby Polskę zawarł, żeby się nie miała gdzie z domu wyruszyć“. Jak dać najlepiej „odparcie“ temu nieprzyjacielowi? Radził na „grunty nieosiadłe“ wprowadzić „syny koronne“. Miało to być osadnictwo pograniczne na ziemiach koronnych, oddanych darowizną lub dzier-

---

[1]) *Publika* 9, 10.

[2]) Ibid. str. 12 n. n.

żawą ludziom rycerskiego rzemiosła lub ducha; kolonizowanie miało się odbywać zwykłemi w owe czasy drogami i środkami: zwabianiem osadnika skądby się dało. Taki — nazwijmy go dzierżawca majętności królewskiej — miałby z tej dzierżawy opatrzenie, ale utrzymywałby swoim kosztem żołnierzy, młodych, ćwiczących się w wojence rycerzy, których autor *Polski Niżnej* [1]) nazywa tyronami. Szereg takich dzierżaw utworzyłby szereg pozycyi obronnych, szereg strażnic, a tyroni mogliby z czasem taką samą drogą przekształcić się w samodzielnych obrońców. Zwierzchniczą władzę nad wszystkimi ma sprawować król, a w razie potrzeby wojennej mianować zastępcę, sprawcę, „locumtenenta". Nad ekonomicznym rozwojem kolonii, do czuwania nad robotnikami, do odbierania dziesięcin i innych dochodów miał być wyznaczony osobny „ekonom", zależny od hetmana [2]). „Wychowanie i żywot (tych rycerzy) taki będzie, jaki jest szlachciców koronnych, albowiem nabywszy robotników i bydła do tego w potrzebę, osobno każdy oddzielony z robotnikami swymi a kmieciami swymi na pewnych udziałach ziemi posadzonymi na gruntach swych, sobie wiecznem prawem udzielonych, ile komu będzie potrzeba według stanu jego, do swiebodnego i uczciwego wychowania rycerskiego". Szlachcice mieli dostać po kilkadziesiąt włók, aby mogli dwiema końmi do boju stawić się; mieszczanie — pieszo albo lekkim koniem. Pomijam szczegóły tej organizacyi. „Nie byłaby to żadna Rzplta odrębna" — jak powiada autor, ale rozszerzone koloniami Województwa. Piękna to była myśl i płodna w dobroczynne następstwa, ale wykonanie jej losy Rosyi przeznaczyły.

Późniejszy od obu swoich poprzedników Starowolski jeszcze lepiej od obu niebezpieczeństwo rozumiał i mocniejszym głosem do obrony granic nawoływał, jakoteż do zniesienia Tatarów. Tylko zdobycie Krymu mogło położyć koniec najazdom tatarskim i swawoli kozackiej. „Dwojakie są do tego — powiadał — municye królestwu potrzebne: zamki według teraźniejszego, a kolonie według starego zwyczaju" [3]). Dwiema przeto drogami trzeba było prowadzić równorzędnie obronę i uspokojenie kresów: szablą i pługiem.

---

[1]) X. Piotr Grabowski: *Polska Niżna* albo *Osada polska* (dalej pomijam), (wyd. Turow.), 1859, str. 9.

[2]) *Polska Niżna*, str. 19, 20.

[3]) Szym. Starowolski: *Pobudka albo Rada na zniesienie Tatarów Perekopskich.* (Turow.), str. 8, 9.

O zamkach, jako punktach obronnych, w innem miejscu mowa, pozostaje pług — osadnictwo, kolonizacya. Praca w tym kierunku późno się u nas rozpoczęła, bezplanowo, samorzutnie od północnego Podola i północnej Kijowszczyzny posuwając się ku Siniusze i Taśminowi; zaledwie na początku XVII. w. poczęto rozdawać pustynie. Starowolski pisał: „a cóż, gdybyśmy te pustynie wszystkie osadzili, które są między rzekami Dniestrem a Dnieprem aż po Czarne Morze? Cóż, gdyby Besarabia z jej obfitemi pastwiskami i ułownemi jeziorami, kędy od wielu lat prawie inculta terra jacet, aż do gęby Dunaju, a mogłoby to nieskończone pożytki swoją obfitością przynosić“. Dalej jeszcze sięgał do Tauryki, do „emporium kafskiego i sołodyjskiego“, ale daremnie wołał: „użalcie się szlachetni Polacy, a pamiętajcie, że waszy królowie panami Czarnego morza bywali“. „Dajmyż jeszcze — prosił — jeden albo dwa (pobory), a pilnie wybierzmy, a pobudujmy za to municye potężne od Dobromila począwszy aż do Morza Czarnego, kędy jest zamek turecki Moncastrum, gęsto nad Niestrem sadząc; a stamtąd szesnaście mil polskich do gęby Dnieprowej brzeg morski obwarujmy, uczyniwszy port nawigacyom wszystkim w Oczakowie“. „Niech-by panowie możniejsi każdy sobie zamki budowali, linią graniczną idąc, a nazywając je na pamiątkę wieczną od imienia albo przezwiska swego“ [1]). Chodzi nam w tym wypadku o ideę, o myśl, o charakter obrony, nie o szczegóły jej wykonania.

Chciałoby się nieraz wierzyć, że Moskwa tamtoczesna nie tylko znała mądre rady naszych publicystów, ale je powoli wykonywała: budowała zameczki na pograniczach, długą linią je wyciągając aż do Dońca i dalej, osadzała w nich załogi, a pod ich obroną kolonizowała stepy, coraz dalej ku morzu odsuwając ułusy tatarskie, a potem zdobywała powoli Azow, Oczaków, Białogród, Krym wreszcie i według życzeń Starowolskiego zakładała porty. Naszej polityce wewnętrznej i zewnętrznej brakło jasności, stanowczości i inicyatywy.

Z trzech dróg, wskazywanych mądrze, a wiodących do opanowania brzegów morskich, do osadzenia stepów, do uspokojenia ponizia od Tatarów i kozaków, nie wybraliśmy żadnej, a poszliśmy najgorszą, tworząc regestr kozacki, biorąc na żołd rabowników i hultajów stepowych, pozwalając im swawolić pod opieką niejako Rzpltej, zamiast przywiązać ten żywioł do ziemi i zrobić

---

[1]) *Pobudka albo Rada na zniesienie Tatarów,* str. 12, 13.

z niego żołnierza, któryby bronił własnej osady, żywiącej jego i rodzinę.

Nie od razu przeszliśmy do regularnego regestru kozackiego. Gromadzenie się na Nizie Dnieprowym watah uchodniczych, które się, skutkiem napływu ludności ruchomej z północnej Kijowszczyzny i północnego Podola, przeobrażały w rabownicze watahy kozackie, wywołujące bezustanne skargi Turcyi i Krymu, nasuwało samo przez się myśl spożytkowania tej siły wojennej do obrony kresów południowych. Już w r. 1520 syn zapewne „Połoza Rusaka, sławnego kozaka“, Połozowicz i Kmicic, dzierżawca Czarnobylski, z własnej ochoty zebrali „poczet kozaków“ i wyruszyli Dnieprem do Tawani na „służbę hospodarską“ i tam w licznych utarczkach zatrzymywali Tatarów, zdążających w granice państwa polskiego [1]). Jeżeli zważymy, że poczet ten organizował się w najludniejszej części Kijowszczyzny, bo na północy, w warunkach życia wręcz odmiennych od stepowego, to łatwo zrozumieć, że ów „poczet“ kozaków, oprócz tatarskiego nazwiska, oznaczającego żołnierza-ochotnika, lekko uzbrojonego, nic wspólnego z późniejszą Kozaczyzną nie miał i śladów nawet organizacyi klasowej w nim doszukać się nie można. Rozgłos, jaki sobie uzyskali ci kozacy, jako obrońcy granic, „codzień bijąc się z Tatarami na Tawani“, podsuwała sferom rządzącym myśl zużytkowania jako najemnych żołnierzy tego niesfornego, swawolnego i ruchomego żywiołu, gromadzącego się od Kijowa począwszy aż do Niżu. Oczywiście zwrócono uwagę przedewszystkiem na kategoryę ludności, włóczącej się po stepach, a już nazywanej, zarówno przez nasze urzędy, jak i przez Tatarów kozakami, która nie miała stałego zajęcia, a stałej osiadłości unikała. Z nałogów, przyzwyczajeń, z trybu życia nadawała się ona najbardziej do tworzenia takich samych pocztów, jakie już nawerbowali byli Kmicic i Połozowicz. Myśl ta, jako dająca się doraźnie wykonać, nie wymagająca wielkich zachodów, łatwy znajdowała przystęp, tembardziej, że nie była pozbawioną pewnego rycerskiego zabarwienia, do czego Polacy w owe czasy byli bardzo skłonni. Odpowiadała ona pierwszym porywom uczucia i temperamentu, bez sięgania głębszego w przyszłość, bez zastanawiania się nad następstwami; dlatego też u nas przeważał zawsze plan doraźnej obrony nad planem długoletniej systematycznej pracy, z której

[1]) Dokumenty z arch. justicii, I, 523 u Hruszewskiego: Ist. Ukrainy-Rusi, t. VII. Lwów, 1909, str. 91; Kamanin: *K woprosu o Kozaczestwie do B. Chmielnickawo* (Czt. Nestora liet., 1894, 81).

dopiero późniejsze potomstwo miałoby pożytek, a państwo trwały pokój i siłę.

Myśl obrony państwa przy pomocy zorganizowanego wojskowo Kozactwa, po różnych szczęśliwych, a chwilowo pożytecznych próbach, poparł mocno Ostafi Daszkowic (1533). Kiedy go pytano: „jakoby temu zabieżeć, aby Tatarowie u nas szkód nie czynili, radził, abychmy na Nieprze dwa tysiące człeka ustawicznie chowali, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom do nas bronili, a kilka set jazdy do tego, którzyby im żywność obmyślali. Do tego, jako na Nieprze jest wiele takich ostrowów, żeby na nich zamki zbudowano i miasta zasiadały“ [1]). Z tej rady, niewiadomo o ile i w jaki sposób wykonanej, urodziła się z czasem Sicz i Kozaczyzna Niżowa, korzystał z niej Dymitr Wiśniowiecki, ale Rzplta, z tej walki kozaków z Tatarami na własną rękę, korzyści żadnej nietylko nie odniosła, ale przyczyniła się do powstania z czasem Kozaczyzny, jako warstwy, jako klasy wojennej, z którą już w połowie XVII. w. stoczyła dla obu stron śmiertelną walkę.

Jeżeli Rzpltą niepokoili Tatarzy, a rada Daszkowica wydawała się jedynie dobrą i z aplauzem przyjętą, to wytwarzająca się i zwiększająca się nowa warstwa ludności, którą z tatarska nazywano kozakami, przyczyniała również Rzpltej nie mało kłopotów przez swoją swawolę. Przytaczaliśmy, bardzo nieliczne zresztą przykłady skarg na rabownicze wycieczki takich kozaków. Skargi pociągały za sobą odwet pod strasznym dla mieszkańców tytułem najazdu tatarskiego, najazd wywoływał lament w całej Koronie. Nic dziwnego, że rząd Rzpltej szukał środków obrony. Obrona nasuwała się pod postacią wstrzymania rabowniczych wycieczek kozaków. Imię kozaków było na ustach wszystkich. Ale kto oni? Jaka to kategorya ludności? Starostowie ukrainni wiedzieli najlepiej, że to ludność w znacznej części ruchoma, nieosiadła, a zatem mało odpowiedzialna lub wcale od odpowiedzialności uchylająca się. Na to, ażeby ją do odpowiedzialności pociągać, należało ją znać przedewszystkiem, posiadać jakąś ewidencyę jej ruchów, tembardziej, że i sami starostowie, jak wiemy, nietylko jej od „łupiestwa nie powściągali, ale sami im dla własnego pożytku pozwolenie na tę swawolę dawali“ (zawżdy dla pożytków swoich dozwolenie im czynitie). Zygmunt Stary jawnie o to oskarżał starostę czerkaskiego, księcia Andrzeja Hlebowicza Prońskiego. Ażeby za-

---

[1]) Kronika Marcina Bielskiego (Turowski), t. II., Sanok, 1856, str. 1059.

pobiec temu, posłał do zamków ukrainnych dworzanina swego Strata (1541), z rozkazem „popisania wszystkich kozaków w Kijowie, Czerkasach i Kaniowie, ile ich tylko będzie, wpisać n a r e g e s t r (na rejestra spisati), a pod groźnem i okrutnem karaniem hospodarskiem nakazać, aby w ziemiach cara Perekopskiego bądź jawnie, bądź złodziejskim zwyczajem, poddanym jego szkód nie czynili“ [1]).

Rozkaz ten zapewne wykonany nie został, gdyż śladów tego wykonania nie znajdujemy. Wykonanie jego nie leżało w interesie ani ludności, ani starosty. W ten sposób usunęła się możliwość kontrolowania najniespokojniejszych żywiołów na pograniczach.

Podwalinę pod ideę stworzenia Kozaczyzny, jako odrębnej warstwy społecznej, położył dopiero Zygmunt August, a rozwinął ją Stefan Batory, najmniej może przewidując, co się niezadługo urodzi z włóczęgów stepowych, wziętych na żołd Rzpltej. Skarb bogatej Rzpltej nie odznaczał się nigdy zasobnością, rozdrapywali go najbogatsi obywatele państwa różnemi drogami i sposobami, wątpić przeto należy, czy w całej rozciągłości myśl Daszkowica urzeczywistnioną była, jakąś część wojska, którą nazywano kozakami, utrzymywano jednak do obrony granic, od Podnieprza. — W r. 1568 wydał Zygmunt August uniwersał „do kozaków, którzy z zamków i miast ukrainnych, bez r o z k a z a n i a i w i a d o m o ś c i h o s p o d a r s k i e j i starostów ukrainnych zjechawszy, na Nizie, na Dnieprze, w polu i na innych uchodach mieszkają“. Ci kozacy „szkody i łupiestwa czynią, na ułusy i koczowiska tatarskie i tureckie najeżdżają“, uniwersał wzywa ich przeto do powrotu, oświadczając, że, jeżeli zaprzestaną swawoli, „znaleźć przecie mogą przy zamkach s ł u ż b ę, za którą każdy żołd otrzymać może“ [2]). Widzimy z tego uniwersału, że część kozaków, mieszkających w zamkach i miastach hospodarskich, wyłamywała się z pod władzy starościńskiej, uciekała na Niż, gdzie zajmowała się rabunkiem i rozbojem; tych to właśnie kozaków uniwersał powoływał na żołd. Była to może zachęta do zorganizowania tego pocztu,

---

[1]) A. J. Z. R., część VIII., tom V., str. 31—32. Tom ten wydany został w r. 1907. Tej zapewne okoliczności należy przypisać błąd w tytule dodatkowym: „A k t y o b u k r a i n s k o j a d m i n i s t r a c y i XVI.—XVII. w.“. Historya nie zna „ukraińskiej administracyi“, zna natomiast polską w województwach: Kijowskiem, Podolskiem i Bracławskiem, których właśnie wydane akty dotyczą. Jest to zapewne lapsus linguae, który sprostować należy.

[2]) A. J. Z. R., część III., t. I., str. 4, 5, 6.

który, na zlecenie króla, Jerzy Jazłowiecki miał uformować. Nie dało się odszukać oryginału owego zlecenia, nie znamy przeto warunków, na jakich ta formacya odbyła się, ani też kiedy, dokładnie. Nie było zapewne jasnego i wyraźnego rozgraniczenia władzy nad owym pocztem, gdyż kozacy, a w tym wypadku już można mówić o pewnego rodzaju regestrze, skarżyli się na krzywdy i uciski od urzędów różnych, które traktowały ich zapewne na równi z kategoryą kozaków swawolnych. Regestrowcy bronili się, uważając siebie już za pewnego rodzaju organizacyę wojenną, różną od kozackiej swawolnej hołoty, i mającej prawo do opieki państwowej. Ażeby uchronić ów poczet regestrowy od nadużyć władz administracyjnych, a może i dla tego, aby ich lepiej i ściślej przywiązać do państwa, Jazłowiecki, jako hetman, wydał jakieś „postanowienie“, które do nas również nie doszło, ale ponieważ król zatwierdził je hramotą swoją (1572), wnioskować z niej możemy, na czem polegała owa „ustawa“ hetmańska. Przedewszystkiem Jazłowiecki wziął ów poczet pod władzę wyłącznie hetmańską, wydzielając ich z pod przysądu wszelkiej innej władzy. W celu zaś zapobieżenia zarówno swawoli kozackiej, jak i czynienia nad nimi sprawiedliwości, gdy wrócą z Niżu do miast i zamków, hetman naznaczył im sędziego, a będącego równocześnie „starszym“ tego pocztu, czyli dowódzcą, Jana Badowskiego. Był to szlachcic, zamieszkały, jak się zdaje, stale w Białej Cerkwi, gdyż na życzenie Jazłowieckiego, król zwolnił Badowskiego od podatków i powinności, a także pozwolił mu na wolne szynkowanie gorącemi napojami. Dla nadania mu zaś większej powagi, prosił króla o uwolnienie Badowskiego z pod przysądu wszelkich urzędów, tak, że skargi na niego mogły być wnoszone tylko do hetmana. Król tę ustawę zatwierdził [1]).

W ten sposób po raz pierwszy uzyskany został ów najwyższy przywilej samodzielnej i niezależnej organizacyi wojskowej, na który kozacy powoływali się przy każdym zatargu, którego strzegli, jako „wolności kozackiej“ i rozszerzali go na tę całą warstwę, która, podszywając się pod ten przywilej, przybierała rozlewną bez granic nazwę kozaków i nieokreśloną wyraźnemi prawami warstwę ludności, wydzielającą się z całości ludowej, a nazywającą siebie kozaczyzną. Wzmiankowany list królewski stał się fundamentem na którym oparła się później idea nietykalności i wolności koza-

---

[1]) Akty J. Z. R., t. II., str. 149.

ckiej, a coraz większe wzmaganie się kozaczyzny w siłę wojenną, dawało powód do walk coraz cięższych w imię tej idei. Można śmiało powiedzieć, że z braku bystrzejszego patrzenia w przyszłość, państwo polskie samo sobie wypielęgnowało największego wroga wewnętrznego, szczególnie od chwili, gdy drogą wskazaną przez Zygmunta Augusta, poszedł jeszcze dalej jego następca, Stefan Batory, usiłując nadać regiestrowi jeszcze więcej odrębności.

Tę próbę Augustową wyodrębnienia kozaków w pewną całość wojenną, w pewną korporacyę, ruscy najnowsi historycy nazwali reformą, chociaż należałoby nazwać raczej próbą prawidłowego zorganizowania Kozaczyzny. Trudno było reformować to, co nie istniało w ściśle określonym charakterze. Do tej chwili znani byli kozacy, jako rabownicy i rabusie stepowi, skupiający się na wzór i trybem kozaków tatarskich. Polacy poczęli ich przetwarzać na zorganizowane wojsko, będące na żołdzie państwowym, na usługach państwa, ale obdarzone wyjątkowymi przywilejami w stosunku do państwa, w stosunku do innych kategoryj ludności, a przedewszystkiem w stosunku do ludności, z której w znacznej mierze wydzieliło się. Tworząc w ten sposób odrębną i niezawisłą do pewnego stopnia korporacyę wojskową, Polska tem samem dawała jej szerokie podstawy do rozwoju i nie trudno było przewidzieć, że z tą naroścтой państwową, wcześniej lub później będzie musiała stoczyć wojnę — o dalszy rozrost szkodliwych dla państwa polskiego przywilejów. Do tej pory było kozactwo, byli kozacy, ale nie było jeszcze Kozaczyzny. Jazłowiecki zrobił dla niej miejsce. Dalej jeszcze poszedł Stefan Batory.

Ile wynosił „poczet“ Jazłowieckiego? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, gdyż posiadamy jedyną tylko datę ścisłą, i to odnoszącą się już do roku 1575 [1]). Wtedy było na żołdzie kozaków 300, jako najemnych ochotników.

Od chwili utworzenia regestru dla kozaków, czyli wzięcia na żołd pewnej ich ilości, czyli mówiąc inaczej, zorganizowania ich trybem wojennym, kancelarye królewskie poczęły uważać tych kozaków za pewnego rodzaju reprezentacyę całego kozactwa, na które regestrowi pewien wpływ mieli lub mieć mogli. Zwracano się do nich przeto w formie szerszej, jako do reprezentantów większej całości, niezorganizowanej jeszcze, którą oni obowiązani niejako

---

[1]) Percepta pecuniarum quartae partis ex proventitus Regni anno 1574 et distributa earundum pecuniarum. (Górski: *Hist. piechoty polskiej*, str. 242).

byli utrzymywać w rygorze, a powstrzymywać od wybryków. Tem się tylko da wytłómaczyć niejasna na pozór tytulatura: do kozaków Niżowych, niżowców, mołojców zaporożowych, która odnosi się bądź do kozaków regestrowych, bądź też ma na myśli swawolne watahy kozackie [1]).

Ów poczet Jazłowieckiego rozpełzł się prawdopodobnie jeszcze przed śmiercią Zygmunta, może z powodu niewypłacania żołdu, a może z braku potrzeby. Najazdy tatarskie zmniejszyły się z różnych powodów. Gdzież się podzieli ci kozacy najemni? Przywykli do życia niezależnego, wojennego, często swawolnego, nie mogli się oni przeobrazić w żywioł spokojny, pracowity, osiadły dla handlu lub rolnictwa, ale mając przed sobą Niż, jako wierny przytułek, tam szli i tam szukali „kozackiego chleba“, wnosząc równocześnie w niesforne kupy różnych włóczęgów stepowych nowe idee kozactwa, wynikające zarówno z ustawy Jazłowieckiego, jak i przywileju Zygmunta Augusta. Te nadania, jeżeli można tak powiedzieć, mówiły o kozakach; cóż łatwiejszego, jak przyznawanie się do tych praw i przywilejów wszystkich, którzy nosili nazwę kozaków, jak upatrywanie w nich oparcia w walce z urzędową władzą? Tymi przywilejami uogólniała się mimowoli cała Kozaczyzna, podszywały się pod nie wszystkie te kupy swawolne i niezależne, które, łupiąc czabany tureckie i tatarskie, rabując miasta nadbrzeżne, uważały to za walkę z Muzułmanami. Czuli się przeto uprawnionymi do korzystania z przywilejów. Jakkolwiek takie poglądy nie wypowiadały się, objawiały się jednak w czynie, w wytwarzaniu się pojęcia o Kozaczyźnie, jako pewnej całości. Przecież ci, którzy na żołdzie służyli, nie byli niczem innem, jak tylko kozakami stepowymi, rabownikami karawan i amatorami cudzych baranów. Po rozwiązaniu regestru wracali w tym samym charakterze, w jakim dawniej byli, tylko już z innemi pojęciami, z pretensyami do korzystania z praw i przywilejów, nadanych im przez hetmana i króla. Te nadania uważali za pewnego rodzaju nietykalność, wolność od obowiązków — „immunitet“, jak powiada po rusku Hruszewskij.

Taką drogą kształtowały się pretensye klasowe Kozaczyzny.

---

[1]) Bibl. ordyn. Krasińskich, t. V., VI. Czytaj: *Uniwersał koło Niżowców* (mowa o „łotrach, którzy z carem perekopskim radzą“, 4 kwietnia 1578); jakoteż *Postanowienie z Niżowey* (formowanie pierwszego regestru, 16 września 1578 r.); str. 33 i 337.

Jeszcze silniej i wyraźniej wystąpiły one za Batorego, dając powód do ujęcia ich w całość pod głośną nazwą reform Batoryańskich.

Stefan Batory przewidywał wojnę z Moskwą, nic dziwnego przeto, że pragnął zwiększyć swoje siły wojenne i na kozaków Niżowych uwagę zwróeił. Z opowiadań tych, którzy stykali się bliżej z kozakami, z tradycyi państwowej, z powszechnej wreszcie opinii o nich, wiedziano o wielkiej wartości żołnierskiej tego typu na poły dzikich ludzi, żyjących w stepach i ze stepu, których powszechnie nazywano kozakami. Duży hart fizyczny, zdobyty twardemi warunkami życia, nadzwyczajna wytrwałość, upór w przedsięwzięciu, nie liczący się z przeszkodami, odwaga ludzi, nie mających nic do stracenia — wszystko to czyniło z „mołojców zaporożnych" pożądany nabytek wojskowy; chociaż z drugiej strony kłótliwość, wynikająca z wybujałego indywidualizmu, wyradzała się w warcholstwo, nieposłuszeństwo, a często w zdradę. Te przymioty robiły z kozaków ludzi trudnych do kierowania i niepewnych, bo honor wojskowy opierali tylko na odwadze osobistej.

Stefan Batory nie mógł nie wiedzieć o tem, że już za Zygmunta Augusta istniał poczet kozacki na służbie, prawdopodobnie przeto chciał tych samych kozaków lub bodaj część ich tylko wynająć na dalszą służbę, a że mu trudno było odgadnąć, dokąd resztki tego pocztu udać się mogły, wyprawił przeto na Niż swego agenta Janczi Begiera, aby się wywiedział, czy nie dałoby się tam zaciągnąć kozaków na nowo do służby królewskiej [1]). Do awanturniczych wypraw wojennych nigdy na Nizie ochotników nie brakło. Begier sprawił się dobrze. Gdy król bawił dla spraw wojennych we Lwowie (1578), zjawił się tam Janczi Begier i przywiódł ze sobą wysłańców kozackich, którzy niewątpliwie upoważnieni byli do umówienia się o żołd i warunki, gdyż właśnie w tym samym czasie zapadło tak zwane Postanowienie z Niżowey. W delegacyi przyjechali: Andrzej Lichański, Iwan Kiszka, Iwan Podolanin, Fiedor Dieda i Filip Koza, oświadczając, że „mołojcy-zaporożcy" „gotowi są służyć". Warunki były następujące: kozacy mają być wierni i służyć pod władzą Michała Wiśniowieckiego, starosty Czerkaskiego i Kaniowskiego, który ma być im najwyższym sprawcą na miejsce nieboszczyka Jerzego Jazłowieckiego, wojewody Ruskiego i Hetmana. Hetman kozacki, inni sprawcy, jakoteż wszyscy mołojcy mają być posłuszni staroście

[1]) Źródła dziejowe, t. IX. Księgi skarbowe z czasów Stefana Batorego, str. 207, 217; Acta Bathorei, 24.

Czerkaskiemu i tam ku potrzebie koronnej stawić się, gdzie im ukaże; mają złożyć przysięgę przed Starostą, że będą mu posłuszni, wierni, wszystkim warunkom zadość uczynią; że nie będą wojować ziemi wołoskiej, ani też szkód i rozruchów w niej czynić, owszem innych, którzyby czynić je chcieli „powinni będą hamować, łapać i jako nieprzyjacioły nasze i koronne bić“. To samo miało się stosować do Białogrodu, Oczakowa, Tehini, jakoteż wobec rabowników czabanów i ułusów tatarskich. — W ten sposób regestrowcom nadawano do pewnego stopnia władzę kontroli, zwierzchnictwa i kary czyli pod względem wojennym poddawano pod zwierzchnictwo starszyzny regestrowej wszystkich swawolnych kozaków. To czyniło ów poczet regestrowy reprezentantem niejako całej owoczesnej Kozaczyzny.

Na tę służbę skarb państwa zaciągał 500 ludzi i płacił „rocznie po sześć kóp litewskich i sukna na jarmark na każdą osobę, a ma to trwać tak długo, jak długo trwać będzie wojna z Moskwą, później zaś otrzymają to, co mieli za ś. p. króla Zygmunta Augusta“ „z tą samą wolnością, jak wtedy pod ten czas było“. Żołd ma im być wypłacany ćwierciami w Czerkasach na dzień św. Mikołaja przez wyznaczonego im pisarza. Co do innych zobowiązań ważne były artykuły Jazłowieckiego [1]). Starszym sprawcą, czyli, jak go uniwersał nazwał, hetmanem kozackim naznaczony został Jan Oryszowski, który używał także tytułu „porucznika“, a jako znak służby królewskiej, poczet otrzymał chorągiew jedwabną z orłem, niewątpliwie, jako symbolem państwowym. Pisarzem został znany nam już agent Batorego, Janczi Begier.

Z tego „postanowienia z Niżowey“, któreśmy streścili, nie widać, jaką była organizacya ściśle wojskowa tego oddziału, objaśnią nam dopiero tę organizacyę dalsze postanowienia pocztów kozackich. Trochę szczegółów możemy wszakże poczerpnąć z księgi rozchodów skarbu Rawskiego, w którym była złożona kwarta, przeznaczona na utrzymanie wojska do obrony kresów tatarskich. Płacono wówczas Niżowcom po 15 złotych i po 4 arszynów litewskich sukna limskiego, a pisarzowi 50 zł. [2]).

---

[1]) Bibl. ordyn. Krasińskich, t. V., VI., str. 236—237.

[2]) Tam ad custodiendum fines Regni, ab incursionibus Tartarorum, quam ad bellum contra ducem Moschorum susceptis; quorum dux supremus per R. S. M. datus generosus Michael Wiśniowiecki, castellanus Braclaviensis et Capitaneus Circasiensis, sub cujus regimine servitia sua prestare S. R. M. et regno juramento astriti esse tenentur — — —

Popis tej roty zrobiony został dopiero w r. 1581, po powrocie z wojny moskiewskiej, a ten spis właśnie daje nam pewne wskazówki, co do szyku wojskowego i etnograficznego składu pocztu, jakoteż co do miejscowości, z których rekrutowała się warstwa ludności, zwana kozakami. Na skład etnograficzny pocztu zwrócimy uwagę w innem miejscu.

Przedewszystkiem Oryszowski, jako porucznik, czy hetman tej roty, miał osobny poczet przyboczny, składający się z 30-tu ludzi. Do tego pocztu zaliczano zapewne, oprócz pisarza, asaułów (adjutantów), chorążego, trębaczy i bębniarzy, może cyrulika. Wreszcie poczet dzielił się na dziesiątki, składające się z dziewięciu żołnierzy i dziesiątego „atamana“, jako dziesiętnika. Był to zatem pułk, jako jednostka taktyczna według wzoru węgierskiego, składający się z 500 żołnierzy, szeregujący się w 50 rzędów, po 10-ciu ludzi w szeregu. W tej zatem prawidłowej, wojskowej organizacyi tkwiło pojęcie reformy Batorowej. Z kozaków, walczących kupą, po tatarsku, stworzył regularne wojsko.

Analizując „postanowienia z Niżowey“, widzimy, że ono opiera się na znanej już nam ustawie Zygmunta Augusta, wyjednanej przez Jazłowieckiego, która jednak w „postanowieniu“, jako rzecz znana, nie powtarza się; widocznie miano do czynienia z tą samą grupą reprezentantów, którzy w poczcie Zygmunta Augusta służyli, nie było zatem potrzeby powtarzania wobec nich warunków znanych, dla tego powiedziano krótko, że służba ma być „tym kształtem i z tą wolnością, jako na ten czas było“. W tym punkcie tkwił zarodek owych przywilejów i wolności, które późniejsza reprezentacya kozacka, najczęściej nielegalna, rozszerzała na całą Kozaczyznę.

Jeżeli „postanowienie w Niżowcach“ będziemy uważać ze stanowiska wojskowego, to za słuszne należy uznać słowa kronikarza ruskiego z czasów Chmielnickiego — który powiedział, że „Batory w większy ład wprawił kozaków“. Wszystko nieomal co Samowidiec[1]) napisał, zgadza się w zupełności „z posta-

Solutis eisdem pro anno dimidio remissa est Czerkasiam ibidemque ad quietationem Janczi Begier, notarii eorundorum, dati sunt 3750 fl., eisdem pannum Lundiense, juxta littera J. R. M. stamina 57 per 37/5 fac. fl. 208/15. (Konstanty Górski: *Historya piechoty polskiej.* Kraków 1893. — Patrz przypisek na str. 242.

[1]) „Pri Stefanie Batorije Korole polskom w tom-że 1576 hodie kozaki w łuczij poriadok ustrojeny, kotoryj, radi ich mużectwa, postawił sam im Hetmana, dał im chorugow, buńczuk, buławu i pieczat' z herbom t. j. rycar z samopałom“. (*Lietopiś samowidca* — dalszy tytuł opuszczam. — Moskwa 1846, str. 2/2).

nowieniem" i daje najlepszą wskazówkę, jak współcześni lub blizko Batorowych czasów stojący ludzie, na tę „reformę" zapatrywali się bez uprzedzeń. Jaśniej rozwiniętą myśl Batorową widzimy u Piaseckiego. „Bezpieczeństwu granic — pisze on — nie mniej zaradził król Stefan lepszem urządzeniem wojska kozackiego, to bowiem do owych czasów w niestatecznych wahające się radach, żadnemi prawami, żadną karnością nie ujęte w kluby, łotrowskiej raczej lub jakiejś z rozruchu powstałej zgrai wystawiało postać". Należy pamiętać i o tem, cośmy już z aktów niejednokrotnie wysnuli, co mówi dalej Piasecki: „ostrzegamy, niech imię kozaków nikogo nie wprowadza w błąd pospolity wielu nieświadomym rzeczy, co ich mają za naród właściwemi granicami kraju i pewną ustawą Rzpltej, albo innego udzielnego państwa ustalony; nie są oni niczem więcej, jak jednym z rozmaitych gatunków wojska polskiego, to jest wojskiem lekkiem, czyli lekkiego oręża" [1]).

Nic dziwnego, że takie kupy włóczęgów stepowych, Batory, żołnierz i wojownik znakomity, pragnął ująć w porządek wojskowy, aby ich w danej chwili zużytkować, nie przewidując, że dalszy rozwój idei kozactwa, ujętego w prawidłowy regestr i wojskową organizacyę, stanie się z czasem, dzięki pierwiastkowi anarchizmu, tkwiącemu w charakterze ludzi, żyjących bez władzy i bez prawa, fermentem, wywołującym ciągłe wzburzenia, niezadowolenia i walki. Batoremu potrzebny był żołnierz, postanowił przeto bodaj cząstkę tych samowolnych kup dobyczników stepowych, zużytkować na razie jako siłę państwową. I oto w tem leży jedyna przyczyna wznowienia zaciągów, ale w innym nieco charakterze, niż Augustowe. W roli tej wysłał na Niż, jak wiemy Janczi Begiera, ale jeździł tam także inny wysłannik Batorowy, może nawet działający wspólnie z Begierem, Jan Orzelski, kasztelan Rogoziński. Miał on misyę główną: pogodzenie mieszkańców Czerkas z „kozakami Niżowskiemi". Mniejsza o zatarg, który nas w tej chwili nie interesuje, ale król polecił mu, aby wynajął na żołd 600 „doborowych niżowców", dla przyłączenia ich do wojska Rzpltej i do walczenia pod jej chorągwiami, bacząc, aby spokojnych Tatarów nie niepokoili i od łupienia Krymu wstrzymywali się. To oboje — pisze dalej — z wielkim trudem i mozołem dopełnić mi przyszło, Czerkasy bowiem (Czerkasami kozaków nazywała także, jak wiemy,

---

[1]) Kronika Pawła Piaseckiego (1579—1649). Kraków 1870, str. 43—44.

Moskwa), ludzie na pół dzicy i wszelkiej oświaty pozbawieni, z trudnością dali się nakłonić do zadośćuczynienia Niżowcom za wyrządzone im krzywdy. Niżowcy zaś, przyzwyczajeni do rozbojów, żyjący bez rządu i zwierzchnika, długo przekładali nadzieję wątpliwą łupieży nad pewny rząd“ [1]).

Prawdopodobnie przeto już ów pierwszy poczet kozackich składał się istotnie z 600 żołnierzy, jakkolwiek „postanowieniem z Niżowey“ Batory zastrzegł tylko 500, któryż wódz nie pragnie zwiększyć wojska w czasie wojny? A Batory w roku 1578, 1579 i 1580 ani grosza nie wydał na „wojsko podolskie“, wszystko poszło na „inne wojsko“. Mogła się w tej rubryce znaleźć i owa nadwyżka 100 najemnych kozaków [2]). Jest to tem prawdopodobniejsze, że już od r. 1581 kwarta Rawska dzieliła się po połowie między „wojska podolskie“ a „inne“.

Ze względu na odrębność wojskową Batory zastrzegł, wziętym na żołd kozakom te same „wolności“, jakie już z mocy ustawy Jazłowieckiego posiadali, jednak nie ulega wątpliwości, że utworzył pułk kozacki na sposób węgierski i że go, jak ze spisu (1581) widzimy, podzielił na dziesiątki (ataman), dał „sprawcę“, dał sędziego, dał pisarza, dał chorągiew, a jakkolwiek o oboźnym i pieczęci w swojem „postanowieniu“ nie wspomniał, to jednak urząd ten, na wzór prawidłowo, stosownie do wieku, urządzonego wojska, istnieć musiał w jakiejś osobie, którąby się ulokowaniem oddziału zajmowała, i wybraniem miejsca na obóz, chociażby nawet tą osobą był równocześnie i „najwyższy sprawca“. To samo możnaby powiedzieć o pieczęci: skoro był pisarz, musiał załatwiać jakieś sprawy kozackie pisemnie, a legalizować je niejako pieczęcią. Jaką ona była — to inna sprawa [3]).

Utworzenie zatem przez Batorego pocztu kozackiego nie było bynajmniej „reformą“ polityczną, ale przystosowaniem znanej i powszechnej organizacyi wojennej do kozaków i nie na czem innem, tylko na tem właśnie polegać mogła owa „reforma“.

---

[1]) Plater: *Zbiór pamiętn. do dziejów pol.* Warszawa 1859, t. IV., str. 114.; Pierwszy regestr. 1541. A. J. Z. R., część VIII., t. V., 32.

[2]) Źródła dziejowe, t. VIII. Skarbowość w Polsce za Stefana Batorego i jej dzieje. Warszawa 1881, str. 231.

[3]) Niesłusznie martwi się p. Jan Krypiakiewicz, że tradycya kozacka o „wprawienie kozaków w większy ład“, jakoteż zorganizowanie ich według wzorów współczesnych jest „chybna“. *(Żereła do istorii Ukrainy-Rusi,* t. VIII., str. 2 i 3). Batory nie miał na myśli historyków ze szkoły Antonowicz-Hruszewskij.

Co innego, kiedy chodzi o „wolności“ kozackie. Zapoczątkował je Jazłowiecki, utrwalił Batory „postanowieniem z Niżowey“, a rozszerzył je listem z Rygi, z dnia 9 kwietnia 1582 r. Odnalazł ten list p. Krypiakiewicz i z tego powodu uważał się za „szczęśliwego“, że mógł stwierdzić „wolności kozackie“. Ale wczytawszy się w treść tego listu, widać, jak szczęście bywa nietrwałe, a niekiedy, jak w tym wypadku, polega na nieporozumieniu. List skierowany nie do kozaków w formie nadawczej, lecz do wojewodów i starostów pogranicznych w charakterze przestrogi, aby krzywd kozakom nie czynili, gdyż „mimo urząd i zwierzchność starszego, nad nimi od nas zleconą — pisze Batory — jurysdykcyą nad nimi uzurpując, nie tylko onych imają i bez wszelkiej przyczyny (rzecz bardzo wątpliwa) do więzienia sadzają, obwiestki, kolendy i inne podatki na nich wymyślają, ale też majętność, po śmierci ich, minąwszy przyjacioły i krewne, zabierają“. Skąd-że to pochodzić mogło? Oto z tej przyczyny, że wogóle kozaków traktowano jako włóczęgów, ludzi niepewnych, których każda gmina unikała i rada ich co najskorzej się pozbyć. Pod te kategorye wbrew listowi Batorego, a może i nie znając go, podciągano i kozaków na żołdzie będących, stąd słuszne skargi. Ale nieuzasadniona „szczęśliwość“ p. Krypiakiewicza, który owym listem Batorowym obejmuje jakąś całą, fantastyczną, wielką kozaczyznę — nie istniejącą jeszcze ani w rzeczywistości, ani w historyi — gdyż Stefan Batory odnosi wszystko tylko do kozaków wynajętych, wpisanych w regestr. — „Rozkazujemy uprzejmościom i wiernościom waszym — pisze Batory — aby na potym nad tymi kozakami niżowymi, zwłaszcza, którzy żołd nasz biorą, a w mieściech, miasteczkach i indziej mieszkają, onych każąc i do więzienia sadząc, mimo wiadomości starszego ich, który z ramienia naszego nad nimi jest, juryzdykcyi nieprawnie w rzeczach potocznych nie używali, żadnych podatków i wymysłów nie brali, oprócz, żeby jakie mordy i gwałty czynili. A po zmarłych majętności, abyście nie zabierali, albo komu zabierać nie dopuszczali“, uznając jako sukcesorów prawnych krewnych lub darowizny.

Otóż ów uniwersał Batorowy nie mógł mieć kozaków, włóczących się na Niżu, na celu, lecz tylko tych niżowych, którzy żołd brali, a mieszkali w miastach, miasteczkach i włościach, których, jak wiemy, na Nizie nie było. Jakkolwiek owe Batoryańskie „reformy“ i „wolności“ obejmowały tylko małą cząstkę późniejszej Kozaczyzny, nie mniej przeto stały się precedensem nietykalnej,

bronionej zawsze „wolności“ całej Kozaczyzny, bo w tych właśnie listach i postanowieniach upatrywano jedyną drogę do wymawiania się i łatwy zawsze pretekst do walki o prawo — klasowe, kozackie [1]). I Hruszewskij nazywa te wolności, po rusku zapewne, „kozackim imunitatom“, ale ostrożnie, gdy p. Jan Krypiakiewicz nie robi już sobie żadnej ceremonii z rozszerzeniem tego „imunitetu“ na wszystkich, których nazywano lub którzy nazywali siebie kozakami, chociaż wie, że owoczesna „kozaczyzna nie złączyła się jeszcze w jednolitą organizacyę“ [2]). Nie przeszkadza mu to jednak widzieć w kozaczyźnie Batorowej „polityczną odrębność“, a w „ordynacyi z r. 1572 „początek urzeczywistnienia kozackich pragnień (bażan), jakoteż „wielkie zwycięstwo kozackich ideałów“ [3]). Wobec takich wniosków, zrozumiały jest i ostateczny pogląd na tę ordynacyę. Traktując zjawiska historyczne z fantazyą kozacką, autor widzi nawet w tej ordynacyi „olbrzymie zwycięstwo kozaków“ (impozantna pobida), chociaż, jak wiemy, powstała ona samorzutnie i wydaną została dla najemnych ochotników kozackich w celu używania ich do powściągania rabunków, jakich się dopuszczali kozacy, zarówno ze strony tatarskiej, jak i polskiej.

Wskazawszy głównie rysy rozwoju i charakter Kozaczyzny prawie do końca XVI. w., nad dalszym jej rozwojem teraz zastanawiać się nie będziemy. Stwierdzić tylko należy, po odrzuceniu fantastycznych, niczem nieuzasadnionych, a nawskróś współczesnemi teoryami i wnioskami przepełnionych poglądów nowych i bardzo młodych historyków ruskich, że organizacya wojenna, przeszczepiona na grunt kozacki, jakoteż uchwalone przez Batorego zasady samorządu wojskowego dla kozaków, były tym fundamentem, kadrami, które stały się impulsem, praprzyczyną do tworzenia się z czasem tego samodzielnego organizmu, który już ku końcowi XVI. w. począł opierać swawolę państwową na wiekowych przywilejach i wolnościach przez królów polskich nadanych. I tu dopiero rozpoczęło się wyodrębnienie się Kozaczyzny, jako klasy i warstwy przodującej, ale z ideałami, niestety, XV-go i pierwszej połowy XVI. w., które etycznemi nigdy nie były.

Fr. Rawita Gawroński.

---

[1]) List Batorego z Rygi w całości przytoczony przez p. Jana Krypiakiewicza po dwakroć. (*Żereła do istorii Ukrainy-Rusi*, tom VIII., Lwów 1908. str. 6 i w aktach (osobna paginacya), str. 53).

[2]) ibid. 23.

[3]) ibid. 31.

O granicę dwóch kultur.

(Wyjątki z będących w toku pracy „Dziejów Rosyi“, a mianowicie z IX., X. i XI. rozdziałów tomu I-go).

Nie trzeba się rozwodzić nad tem, że wiekowa walka polsko-(litewsko)-rosyjska jest czemś więcej, niż walką o granice polityczne; chodzi tu o zmaganie się dwóch kultur. Jedna z nich, to łacińska kultura zachodnio-europejska, z polskiem zabarwieniem, gdyż przez Polskę prąca na Słowiańszczyznę wschodnią i jej osadnictwo; druga zaś, to mieszanina mechaniczna licznych pierwiastków, z których wytworzyła się w końcu kultura jedyna w swoim rodzaju, oryginalna kultura moskiewska, stanowiąca zamkniętą w sobie całość. Mylnem jest mniemanie, jakobyśmy mieli tu do czynienia z odłamem kultury bizantyńskiej; ani jedna z zasadniczych cech Słowiańszczyzny wschodniej nie da się wytłómaczyć bizantynizmem, a w dziejach Rosyi pierwiastek ów wywiera wpływ znaczniejszy dopiero późno po upadku Konstantynopola! Bliższem prawdy jest inne rozpowszechnione mniemanie, że zachodziło tu przeciwieństwo katolicyzmu i prawosławia. Istotnie, dwa wyznania bywały tu częstokroć najwyższymi wykładnikami dwojga kultur, lecz nie zawsze. Bywały okresy, kiedy ta strona kwestyi stawała się jakby zneutralizowaną, nie stanowiąc bynajmniej o granicy kultur. Bywało też, że prawosławni szli z Polską przeciwko Moskwie, polonizując się, a nie porzucając „błagoczestia“; innym znowu razem unia cerkiewna, przedsiębrana pod hasłem katolickiem, okazywała się najskuteczniejszym sposobem szerzenia kultury moskiewskiej i w ostatecznym rezultacie... rugowała wraz z kulturą zachodnio-europejską i katolicyzm.

Dwie kultury walczyły z sobą bronią najrozmaitszą. Były także próby zlania ich w jedność, próby syntezy. Na czele jednej takiej akcyi dziejowej stanęło państwo polskie i ...w tem główna przyczyna upadku Polski...

Walka o granice kultur ma w sobie wiele żywiołowego, dlatego też często toczy się poza świadomością współczesnych, niezależnie od woli najwybitniejszych nawet jednostek; często również wydaje wyniki zgoła odmienne od zamierzonych, gdy jest prowadzoną świadomie. Materyał jej zbyt skomplikowany; trudno w nim oryentować się historykom, a cóż dopiero współczesnym.

Polsko-rosyjska walka o granice kultur jest nabytkiem z unii

z Litwą i dalszym ciągiem walki litewsko-moskiewskiej; ta zaś poczyna się już w wieku XIV.

Moskiewskie księstwo było drugorzędną dzielniczką wśród Rurykowiczów. Udziały takie przechodziły zazwyczaj z rąk do rąk, z jednej gałęzi dynastyi do drugiej. Moska jest wyjątkiem, a wyrosła w niej i na niej gałąź nowa, poważna i najsilniejsza. Pierwsze przyczyny tego faktu są ekonomiczne. Ekonomiczna niezależność, utwierdzona przez Iwana Kaletę (1325—1341), stanowi budowy moskiewskiej najgłębszy fundament. Drugą warstwę w tej budowie stanowi czynność polityczna metropolity Aleksego (1354—1378), twórcy państwowości moskiewskiej, do czego wzoru zaczerpnął on z Litwy pogańskiej.

Aleksy pierwszy zastanowił się, dlaczego społeczeństwo z kulturą bezsprzecznie wyższą — jakiem była wówczas Ruś wobec Litwy — ulega jednak od przeszło stu lat naporowi państwowości, opartej na kulturze stanowczo niższej. Nie brak było oddziaływania kultury ruskiej na Litwę. Za pośrednictwem samejże dynastyi litewskiej szerzył się ruski obyczaj, ruska piśmienność i ruskie pojęcia z zakresu prawa prywatnego. Ale ruskiego prawa publicznego nie było, i Ruś sama poddała się wpływowi litewskiego.

Wzajemne przenikanie różnego prawa prywatnego a publicznego w dwóch przeciwnych kierunkach, staje się treścią dziejów owej połaci Europy. Synteza kulturalna może powstać atoli tylko tam, gdzie prawo prywatne a publiczne są jednogatunkowe i wywodzą się ze wspólnego, jednakowego źródła.

Bądźcobądź, brak prawa publicznego, brak rodzimej państwowości był w kulturze ruskiej luką tego rodzaju, iż trzeba było ustępować przed państwowością jaką taką, chociaż barbarzyńską. Naśladuje tedy metropolita Aleksy pogańskie prawo dynastyczne litewskie i zaprowadza je na Zalesiu na korzyść Moskwy — ażeby sprostać choćby poniekąd sile Litwy.

A właśnie rzucił władca Litwy, Olgierd, hasło, że cała Ruś ma należeć do Litwy. Z roku na rok stawało się to coraz bardziej rzeczywistością. Coraz więcej księstw Rurykowiczów podległo Litwie, aż wreszcie Olgierd stał się Moskwy sąsiadem. Wyłoniła się z tego pierwsza wojna litewsko-moskiewska. Odniósłszy zwycięstwo w polu (w listopadzie 1368.), podszedł Olgierd pod samą Moskwę i po trzech dniach ...rad był, że mu pozwalają zawrzeć pokój z honorem. Ustąpił, niepewny swej „Rusi litewskiej“, gdyż

Aleksy rzucił klątwę na ruskich popleczników Olgierda. Podobnież bezskutecznem było powtórne oblężenie Moskwy w r. 1370.

Olgierd i Aleksy sprawili, że Litwa a Moskwa nie spłynęły w jedno. Metropolita marzył o zrzuceniu jarzma tatarskiego, lecz wolał je stanowczo od zwierzchności litewskiej; gdyby bowiem chodziło o samo pozbycie się tatarszczyzny, najkrótszą do tego drogą byłoby poddanie się Olgierdowi. Podobnież wolał Olgierd nie mieć Moskwy, niż przyjąć prawosławie! Gdyby atoli Olgierd opanował był Zalesie, gdyby panowanie Gedyminowiczów sięgnęło aż po Niżny Nowogród, czyż Litwa mogłaby była w dziewięć zaledwie lat po śmierci Olgierda stać się ...rzymsko-katolicką? Zaiste, dziwnie wikłają się w historyi przyczyny a skutki.

Zwycięska nad Tatarami bitwa Kulikowska (1380.) nie stanowi bynajmniej ani dorobku wolności, ani fundamentu potęgi Moskwy. Najbliższa po niej doba, to właśnie czasy upadku Moskwy. Sytuacya stawała się tem krytyczniejszą, że następca Olgierda, Jagiełło, zgadzał się już przyjąć chrzest w Cerkwi wschodniej, przez co ułatwiał Litwie znakomicie wypełnienie Olgierdowego programu. Czemżeż byłabv Moskwa wobec prawosławnego Wilna, jeżeli nie bardzo podrzędnem tylko księstewkiem? Wszak Jagiełło byłby pierwszym po samym cesarzu bizantyńskim panem w Cerkwi, najpotężniejszym księciem prawosławnym, prawdziwym monarchą nad książęcym drobiazgiem Rurykowiczów.

Nagle zmiana radykalna. Pomiędzy Litwę a Moskwę weszła klinem, nie dając im się zjednoczyć — sprawa Rusi Czerwonej. Gdy nie powiodła się spółka z Węgrami przeciw litewskim zapędom na pograniczną Ruś, po zawodzie doznanym od Ludwika węgierskiego, tego „ojczyma“ Polski, postanowiono w Polsce przerzucić się do spółki z Litwą przeciwko uroszczeniom węgierskim. W tem geneza wiekopomnych dni krakowskich, chrztu Jagiełły, ślubu z Jadwigą i koronacyi dnia 15. i 17. lutego 1386. r.

Katolicki chrzest Litwy był ocaleniem dla państwowości moskiewskiej. Obok katolickiego Wilna stawała się Moskwa pierwszorzędnem ogniskiem prawosławia i było to tylko kwestyą siły, czy państwowość moskiewska nie przeciwstawi się z czasem litewskiej. Z drugiej strony ten katolicyzm i związek z Polską ocaliły Litwę od rozpłynięcia się w ruszczyźnie. Ale katolicyzm Litwy o tyle tylko mógł być zrazu zabezpieczonym, o ile trwałaby unia z Polską.

Będąc władcą najrozleglejszego w Europie panowania, nie zrzekał się jednak Jagiełło programu Olgierda, a jeszcze bardziej

pamiętał o tem Witołd. Ten staje się w latach 1394—1398. dziwnie ustępliwym wobec Krzyżaków i Moskwy, byle mieć od nich pokój za wszelką cenę. Potrzebował wolnej ręki, ażeby zwrócić się przeciwko Tatarom. Gdyby został panem tatarszczyzny, zyski mniejsze przypadłyby mu potem same przez się i zostałby, jako następca tatarskiego „cara“, przez to samo panem „wszystkiej“ Rusi, jak zwano szumnie w języku wschodniej dyplomacyi Ruś tatarską. W ten sposób program Olgierda miał się spełnić drogą... okrężną. W razie zwycięstwa, panujący nad Tatarami car wileński, opanowałby następnie Zalesie czyli Suzdalszczyznę, a przestałby być lennikiem polskiej Korony, zbyt potężny na to. Zerwałaby się unia z Polską, a przez to samo upadłby katolicyzm na Litwie, jeszcze tam nie dość utwierdzony. Żywioł litewski byłby w tem carstwie Witołdowem taką okruszyną bez znaczenia, iż Witołd stawałby się stanowczo carem nie litewskim, lecz ruskim. Ani narodowość litewska, ani wyznanie katolickie na Litwie nie dawały się utrzymać bez poparcia Polski. Litwa zruszczałaby doszczętnie, a rozszerzonej tym sposobem Rusi głównem ogniskiem stałoby się Wilno. Moskwa pozostałaby drugorzędnem księstwem pod zwierzchnictwem carów wileńskich — zupełnie tak samo, jak gdyby Wielki Książę Litwy przyjął prawosławie.

Witołd przegrał atoli bitwę nad Worsklą 1399. r. Przegrana ta zapobiegła możliwości zniesienia skutków katolickiego chrztu Litwy i unii polsko-litewskiej. Stanęło na tem samem, jak za Olgierda i metropolity Aleksego, że Wilno i Moskwa mają rozwijać się równorzędnie i niezależnie od siebie; na tem samem, co wynikało z wydarzeń krakowskich r. 1386.

Kwestya: Wilno czy Moskwa? — miała być podjętą niebawem po raz czwarty.

W Moskwie nie naśladowano wcale dalej litewskiego wzoru, odkąd Litwa zaczęła ustrój swój przemieniać na chrześcijański; trzymano się natomiast jeszcze bardziej poprzedniego stadyum rozwoju. Na Litwie wprowadzono hierarchię feudalną, zrazu tylko wśród książąt, a potem stopniowo, coraz bardziej, do wszelkiej własności ziemskiej. Pod egidą litewską wyrobiło się ruskie „prawo służskie“. Feudalizm ten rozszerzał się w dalszym toku dziejów, a z ciągłego zmagania się wpływów ruskich i litewskich (nie bez wpływu statystów z krakowskiej szkoły prawniczej) wytworzył się swoisty feudalizm rusko-litewski, rozwijający się coraz wszechstronniej aż do końca XVIII. wieku. Dlatego też Litwa i ziemie

ruskie stały się hodownikami możnowładztwa w przeciwieństwie do demokratycznej Polski.

Najdonioślejszą na wiek XV. kwestyą dla europejskiego wschodu stawało się, czy prawo służskie przekroczy granice państwa litewskiego i udzieli się Rusi Zaleskiej, czy tedy Słowiańszczyzna wschodnia stanie się przynajmniej społeczeństwem o wspólnym, mniej więcej jednakim ustroju społecznym – czy też granica państwowa pomiędzy Rusią litewską a tatarską wyrośnie na granicę dwojga różnych społeczeństw. Czy ludy wschodniej Słowiańszczyzny będą się rozwijały ku jedności kulturalnej (ku temu niezbędnemu warunkowi wspólności poczucia narodowego), a której-to jedności fundamentem wspólność pojęć prawniczych — czy też sprawa jedności lub różnolitości tych ludów będzie ograniczoną do dziedziny cerkiewnej, a na obszarze metropolii „Kijowa i wszystkiej Rusi“ wić się będzie linia graniczna dwóch kultur?

W ostatnich latach XIV. w. pojawia się nagle pomysł, który oznaczałby powrót Cerkwi do katolicyzmu, gdyby istota rzeczy dała się kiedykolwiek osięgnąć załatwieniem formalnej strony przedmiotu. Upadające Bizancyum ofiarowuje Rzymowi i Europie zachodniej unię kościelną w zamian za pomoc przeciw Turkom (Jan V. Paleolog wyprzysiągł się schyzmy w Rzymie jeszcze w r. 1369). Hasło unii przeszczepił na Ruś metropolita Cypryan, Serb z rodu, a po nim kontynuował sprawę następca jego, Bułgar Grzegorz Cambłak. Poszła rzecz na sobory pizański 1409. r., na kostnicki 1415.—1418 r., potem na bazylejski, aż formalnie załatwioną się być zdała na florenckim soborze 1439. r. Stanowisko Polski i Litwy wobec unii cerkiewnej zmieniło się przez ten czas zupełnie: podczas gdy w Pizie Jagiełło i Witołd byli promotorami sprawy i podobnież jeszcze w Kostnicy — we Florencyi nie było nikogo a nikogo z Polski i z Litwy. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu Polska nie miała z unią florencką nic a nic wspólnego.

W staraniach o unię, wyszłych pierwotnie z Bizancyum, tkwił co do Rusi błąd zasadniczy. Ruś luźno i tylko formalnie należała do Cerkwi bizantyńskiej, a więc do wyznania, które wobec katolicyzmu nie jest wcale herezyą. Ludy wschodniej Słowiańszczyzny wyznawały faktycznie nie schyzmę bizantyńską, lecz swe dwa „dwojewierja“, północne i południowe. Na ich tle rozwinęło się systematyczne ignorowanie, niedopatrzenie treści, a przesadne przywiązanie do formy. W końcu forma stała się wszyst[illegible]a, bo tylko ona była wszystkim wspólną. Przy straszliwem nieuctwie teologicznem na

Rusi XV. w., byłoby to dla ogółu nawet duchowieństwa ruskiego absolutnie niezrozumiałem, że coś w Cerkwi się zmieniło, skoro obrządek pozostał niezmieniony; gdyby zaś tknięto formy, nastąpiłby rozbrat. Z chwilą uznania unii ustałaby w państwie litewskiem propaganda obrządku łacińskiego. Cerkiew otrzymałaby monopol, podczas gdy Kościół byłby tylko tolerowany i to coraz mniej. Ostatecznym wynikiem przewagi Cerkwi byłaby likwidacya Kościoła i wszelkich prądów zachodnio-europejskich. W okolicznościach i warunkach XV. w. byłaby ta unia faktycznie poddaniem się Kościoła Cerkwi, która, wyzyskawszy czas rzekomej unii, zerwałaby z nim, powracając z tryumfalnym zyskiem do „prawowierja". Żadna zmiana treści (powrót do katolicyzmu) nie mogła tu dojść do skutku bez zmiany formy, i to zmiany widocznej, namacalnej. W w. XV. było na unię na Rusi już stanowczo za późno, a skutki nieporozumienia mogły być straszne. Przesunęłaby się granica kultur, ale nie zachodniej ku wschodowi, lecz przeciwnie.

Kiedy tak agituje się i waha przydługo sprawa unii cerkiewnej, wypływa na widownię na nowo... program Olgierda. Witołd nauczył się nad Worsklą nie chcieć zbyt wiele i poprzestawał na wciągnięciu Nowogrodu i Pskowa w sferę interesów litewskich, gdy wtem okoliczności historyczne same parły do przesunięcia jej jeszcze dalej na wschód. W r. 1425. zmarł zięć Witołda, Wasyl Dymitrowicz moskiewski, pozostawiając dziedzicem Wasyla Wasylewicza, pacholę dziesięcioletnie. Opiekę nad tym synem swoim poruczył teściowi, Witołdowi.

Opieka ta sprawowaną była jak najrzetelniej wprawdzie (Wasyl Wasylewicz zawdzięczał jej wiele), lecz nie bez litewskiego przytem rachunku. Witołd upatrywał w niej szczęśliwą losu sposobność, żeby drogą pokojową zlać w jednę państwowość Litwę i Ruś litewską z Zalesiem, z Rusią tatarską, i osięgnąć cele Olgierdowe bez rozlewu krwi, bez cech podboju, lecz poprzez szczeble i związki feudalizmu państwowego.

Sześcioletnia niespełna rejencya Witołdowa nad Moskwą (1425—1430) wprowadza w stosunki księstw zaleskich prawo feudalne, przez co ma pierwszorzędne znaczenie w dziejach prawa państwowego i wogóle państwowości moskiewskiej. Feudalizmem tchną „dogowory", zawierane w r. 1427. przez Witołda, jako opiekuna Wasyla Wasylewicza, z Twerem i Rjazaniem. Rozbrzmiewa z nich po raz pierwszy zasada wzajemności i uznanie praw słabszego — podczas gdy „dogowory" Rurykowiczów zwykły reje-

strować tylko obowiązki słabszego wobec silniejszego, ze strony zaś silniejszego co najwyżej jakąś łaskę, wyświadczaną słabszemu z miłościwych względów, a nie z obowiązku bynajmniej. Zasadniczą cechą, istotą wszelkiego feudalizmu jest wzajemność, obopólność świadczeń, praw i obowiązków. To Witołd dopiero wprowadził na Zalesie.

Akty pochodzące z Witołdowego sześciolecia okazują, że Witołd wyobrażał sobie ustrój państwowy Zalesia w formach europejskiego feudalizmu, wprowadzanego w państwie litewskiem od r. 1392. wraz z hierarchią lenną. Były to jedyne lata i jedyne fakty naśladowania chrześcijańskiego ustroju Litwy na Zalesiu; ale naśladownictwo było narzucone i nie utrzymało się.

System państwowy, zaprowadzany przez Witołda na Zalesiu, mieścił też w sobie i drugą zasadniczą cechę feudalizmu, a mianowicie wprowadzał przymus miru pomiędzy wasalów wspólnego zwierzchnika.

A więc Zalesie pod hegemonią Moskwy, Moskwa zaś pod hegemonią Litwy i stały pokój na całej linii od Wilna do Niżnego Nowogrodu — oto program Witołda.

Ze śmiercią Witołda skończyła się polityczna przewaga Wilna nad Rusią północną, ale zarazem i bezpieczeństwo Wasyla Wasylewicza. Wraz z buntem (szóstym z rzędu) Świdrygiełły przeciw Jagielle zaczyna się moskiewska wojna domowa. Nastało równocześnie olbrzymie ostateczne zmaganie się Polski a Zakonu, zamienione (jak się wyrażali współcześni) w „wojnę z całą nacyą niemiecką“, a wywołujące wszędzie w krajach ościennych dookoła poważne zmiany i doniosłe skutki. Podczas wojny ogłoszono 1432. r. równouprawnienie schyzmatyków z katolikami litewskiego państwa i zakazano zamieniać cerkwi na kościoły, lub też zmuszać do przejścia na katolicyzm; a tyczyło się to wyraźnie wprowadzania unii. Oficyalne sfery urzędowe polskie i litewskie stawały nieprzyjaźnie przeciw unii cerkiewnej.

Dnia 1. września 1435. r. nastąpiła walna rozprawa pod Wilkomierzem nad rzeką Świętą (północnym dopływem Wilii). Współcześni porównywali tę bitwę z grunwaldzką, niektórzy nad Grunwald przenosili; tak stanowczem było zwycięstwo Polski i Litwy, tak ciężką klęska Krzyżaków. Odtąd sprawa Świdrygiełły była przegrana beznadziejnie, a wraz z prawym W. Ks. Litwy, Zygmuntem Kiejstutowiczem, tryumfował Wasyl Wasylewicz.

Wilkomierskie zwycięstwo było zwycięstwem katolickiej sprawy

i wpływów zachodnio-europejskich. Znamiennem tedy jest, że wtedy właśnie porzucono na Litwie do reszty myśl o unii kościelnej — jakkolwiek podejmowano ją na nowo w Carogrodzie. Kiedy następca Cambłaka, metropolita Izydor, wybierał się na sobór florencki, oświadczył mu Zygmunt Kiejstutowicz z góry, że może liczyć na poparcie w takim tylko razie, jeżeli zdoła sobie pozyskać poważną część biskupów Zalesia. Na sobór ten nie wysłano zgoła — jak już wyżej była mowa — żadnego reprezentanta, a gdy Izydor wrócił z soboru, odmówiono mu uznania i sparaliżowano wszelką jego działalność na Rusi litewskiej. Uwięziony w Moskwie, zbiegł Izydor na Litwę, ale i tu zaznał więzienia, aż uwolniony, wyjechał do Włoch, ażeby przejść do historyi z przydomkiem „pasterza bez owiec".

Ster Litwy przeszedł tymczasem (po zamordowaniu Zygmunta Kiejstutowicza i po epizodzie Michała Zygmuntowicza) w ręce możnowładczego rodu Gasztołdów. Stanowią oni ostatnie ogniwo w długim łańcuchu przejawów programu Olgierdowego, że cała Ruś winna podlegać Litwie. O unii cerkiewnej nie chcieli Gasztołdowie ani słyszeć; sypali za to fundacyami na zakon Bernardynów, poświęcający się szerzeniu obrządku łacińskiego na Rusi.

Rządy Gasztołdów — to podjęcie po raz piąty kwestyi: Moskwa czy Wilno? Licząc się z pozostałościami akcyi Witołdowej na Zalesiu, wprowadzają atoli pewną zmianę w tę część programu Witołda. Pragną poddać w bezpośrednią zawisłość od Wilna każde z księstw i księstewek zaleskich (moskiewskich nie wyłączając), podczas, gdy w myśli Witołda tylko sam W. Ks. moskiewski miał być bezpośrednim Wilna lennikiem, mającym pod sobą szereg innych książąt zaleskich, jako lenników niższego rzędu. W programie Witołda mieściła się państwowość moskiewska, program Gasztołdów rozbijał ją.

Narzędziem Gasztołdów miał stać się królewicz Kazimierz Jagiellończyk, w roku 1440. pacholę 13-letnie, obwołane pospiesznie wielkim księciem litewskim. Pod jego egidą miał zostać w. ks. moskiewskim Iwan możajski, jako „młodszy brat" Kazimierza, t. j. jego lennik. Natomiast związek lenny Wilna z Krakowem miał być zerwany. Gasztołdowie byli mocno przejęci kulturą polską, ale unii politycznej z Polską byli przeciwni. Jan Gasztołd, głowa rodu, uważał, że dla Litwy więcej warta Moskwa, niż Kraków. Toteż gdy po bitwie warneńskiej 1444. r. opustoszał tron polski, kazał Gasztołd obwieścić, że Kazimierz nie zamierza ubiegać

się o następstwo po bracie. W myśli Gasztołda roztwierały się Litwie takie horyzonty rozległego panowania, dającego rozszerzać się na wschodzie, jakby w nieskończoność, że powołana do panowania nad tylu krajami, nie potrzebowała nikomu podlegać, a związek z Krakowem mógłby się w jego mniemaniu stać zawadą dla Litwy w tryumfalnym jej pochodzie. Zrywał więc Gasztołd nawet pozory unii, czyniąc to z całą świadomością, rozmyślnie.

Dużo dało się zrobić pod płaszczykiem nieletności Kazimierza i robili Gasztołdowie przez siedm lat, co chcieli. W Polsce zabierano się już oddać tron Bolesławowi mazowieckiemu, zrywając całkiem z dynastyą Jagiellońską. Ale Kazimierz dorósł. W r. 1447. następuje przesilenie: Kazimierz miał już lat 20, własną wolę, a poczuł się synem i bratem królów polskich. Położył też koniec wszystkiemu w r. 1447. Dał znać do Krakowa, zrazu potajemnie, że koronę polską przyjmuje.

Tegoż roku przeprowadzano do ostatniej konsekwencyi równouprawnienie schyzmy, rozpoczęte w r. 1432. — i nadto jeszcze zwołano synod cerkiewny Rusi litewskiej, na którym formalnie złożono z godności metropolitalnej unitę Izydora. Równoczesność wydarzeń wymowna.

Tak ubezpieczywszy sobie Ruś litewską przed ciążeniem ku Moskwie ze względów wyznaniowych, zarządził Kazimierz Jagiellończyk likwidacyę polityczną wobec tejże Moskwy. Niemożliwością było rozwijać akcyę na obie strony, równocześnie daleko na zachód w sprawach Polski i w sprawach Litwy daleko na wschód.

Niedoszły „brat młodszy“, pozostawiony własnemu losowi, poddaje się Wasylowi Wasylewiczowi (Ślepemu), a w r. 1448. staje w Moskwie poselstwo pokojowe od Kazimierza. W następnym roku zawierał Kazimierz z Wasylem pokój „wieczysty“, przymierze i przyjaźń. „Dogowor“ ten jest uznaniem hegemonii Moskwy nad Zalesiem, Nowogrodem Wielkim i Pskowem. Jest zupełną likwidacyą nietylko programu Gasztołdów, lecz zarazem wyrzeczeniem się programu Witołda i wszelkiego przekazu Olgierdowej polityki w jakiejkolwiek formie. Litwa wyrzeka się wszelkiego dalszego rozszerzania „Rusi litewskiej“.

Rozpoczynano w ten sposób w r. 1449. politykę odwrotową na wschodzie. Odtąd aż do Batorego Litwa nie pragnie wojny z Moskwą i staje zawsze tylko na obronnem stanowisku.

Gromi się Kazimierza Jagiellończyka powszechnie za to wycofanie się ze spraw nowogrodzko-pskowskich i zaleskich. Król ten

prowadził za to z całą energią politykę, zmierzającą do zajęcia wybrzeży czarnomorskich. Już kardynał Oleśnicki był tego zdania, że tylko przez wojnę turecką wiedzie droga do pokonania Moskwy, że trzeba wpierw rozprawić się z Turkiem, a potem dopiero z Moskwą. Stosunki zaleskie były wówczas litewską tylko sprawą, a nie polską. Sprawa czarnomorska była natomiast kwestyą życia dla ówczesnej Polski, bo tylko pozyskanie brzegów morskich mogło Polsce zapewnić fundament wszelkiej niepodległości, t. j. niepodległość ekonomiczną (bez której polityczna na słabych tylko opiera się podstawach, a często nawet staje się złudzeniem).

Znowu tedy zagadnienie: Wilno czy Moskwa? rozwiązanem zostało na: I Wilno i Moskwa! Plany Gasztołdów byłyby skończyły się ostatecznie takim samym wynikiem, jaki groził poprzednim dążeniom do opanowania Moskwy. „Likwidacya“ z r. 1449. była ponownem ocaleniem narodowości litewskiej i Kościoła na Litwie. Wyrzeczenie się zaś unii kościelnej zapewniło Kościołowi możność rozwoju, odjęło Cerkwi narzędzie, z którego pomocą byłaby mogła stłumić i zgnieść prądy kultury zachodnio-europejskiej.

Już od Worskli toczyła się sprawa o granicę dwóch kultur. Od tego czasu zataczała coraz szersze kręgi, wciągała w siebie coraz liczniejsze czynniki, stawała się wszechstronniejszą. Datę ustalenia się tej kwestyi stanowi rok 1449. Nastąpiło to wcześniej, zanim sama kultura wschodnia, kiełkująca na Zalesiu, zdołała przybrać wyraźniejsze kształty — co było dziełem dopiero drugiej połowy XV. wieku.

Po obydwóch stronach panować miało to samo wyznanie, a zatem sama przynależność do „prawowierja“ nie stanowiła żadnej cechy kulturalnej. Podczas gdy Kościół pozostał nadal wykładnikiem prądów duchowych, Cerkiew traciła to znaczenie dla wschodniej Europy. Zneutralizowano niejako Cerkiew pod względem kulturalnym — i ten stan rzeczy trwał aż do r. 1596., aż do t. zw. unii brzeskiej.

Dr. Feliks Koneczny.

Recenzye i sprawozdania.

(Podane poniżej artykuły przygotowane były do druku po większej części latem 1914. r.).

Henryk Wiercieński: *Jeszcze z powodu wydzielenia Chełmszczyzny.* Kraków, 1913, w 8-ce, str. 259, z dwiema mapami.

Książka niniejsza stanowi jakby drugi tom wydanej w r. 1910. p. t.: *W sprawie wydzielenia Chełmszczyzny.* Sprawa toczyła się dalej i wypadło prostować nie-

jeden fałsz „działaczy chełmskich“. „Z artykułów, rozrzuconych po pismach, komunikatów, posyłanych Kołu polskiemu w Petersburgu i dopełnień do nich, utworzył się zbiorek niniejszy, który jest jakby uzupełnieniem pierwszego“ — i (dodajmy) podobny do pierwszego „zbiorku“ i tem, że podobnież, jak jego poprzednik, stanowi spory tom. Autor zdecydował się je zebrać razem i drukiem ogłosić pomimo, że sprawa była już rozstrzygniętą w Dumie:

„...uważamy przecież za pożyteczne utrwalenie drukiem tych materyałów, jakie tu zestawiliśmy. Może czasy pomyślniejsze sprowadzą rewizyę akcyi, jakiej jesteśmy świadkami; a wtedy materyały, które książeczka ta obejmuje, okażą się potrzebne. Ułatwią one zadanie tym, którzy obronę praw naszych podejmą“.

Wśród jakże odmiennych warunków „książeczka“ rozchodzi się pomiędzy czytelników! Chełmszczyzna „wydzielona“ wraca w granice gubernii lubelskiej, bo państwa okupujące prawem miecza te strony, nie uznały dziwotworu „wydzielenia“. Południowa granica gubernii siedleckiej jest właśnie granicą pruskiej i austryackiej sfery okupacyjnej; w ten sposób cała Chełmszczyzna znalazła się pod władzą państwa katolickiego, a nawykłego do równouprawnienia wyznań i narodów. Kraj cały, fizycznie zniszczony, jak to nieuchronnem jest od wojny — moralnie jednak oddecha swobodnie i jedno tylko ma życzenie, żeby niniejszy stan prawny został jak najprędzej utrwalonym!

„Książeczka“ p. Wiercieńskiego nie broszurkową ma jednak wartość, lecz naukową i dzięki temu przydatną jest do badań ziemi ojczystej jednako przed wojną i po wojnie! Nadto posiadać będzie na zawsze wartość historyczną. Może tą drogą przejdzie do „nieśmiertelności“ imię D. N. Czyhaczewa, autora referatu, złożonego Dumie za „wydzieleniem“, a w którym na plan pierwszy występowała „obawa przed polonizacyą narodu russkiego, odwiecznie wystawionego na propagandę polską, oraz prześladowanie żywiołu russkiego przez Polaków“. Ale w 7 powiatach Chełmszczyzny były „cerkwie prawosławne rozsadzone 3—7 razy gęściej, niż kościoły! Parafie katolickie liczyły się na setki wiorst kwadratowych przestrzeni, o średnicy koła 11—16 wiorst“, a „kapłan katolicki ma przeszło 4—5 razy tyle dusz na pieczy, niż prawosławny“. Do historyi rządów rosyjskich przejdzie z tego kraju niejeden fakt wymowny. N. p. „ani wójt, ani pisarz gminny, ani sędzia (urzędnicy z wyborów, jak chce tego prawo), chociażby wybrani zaufaniem całej ludności miejscowej, nawet ludności ruskiej i prawosławnej, nie są od całych lat dziesiątków dopuszczani do pełnienia urzędów, jeżeli są Polakami lub katolikami. Miejsca ich zastępują, wbrew prawu, mianowani przez najbliższą ich zwierzchność funkcyonaryusze, nierzadko tej ludności wcale nieznani nawet, wysłani tu ze stron dalekich. ...Na 21 sędziów gminnych, urzędujących na terytoryum gubernii lubelskiej, wyznaczonem do przyszłej gubernii chełmskiej, 19 jest z nominacyi ministra, dla braku odpowiednich kandydatów ruskiej narodowości na miejscu“.

Między rozmaitemi „improwizacyami“ p. Czyhaczewa znajdowało się twierdzenie, że ordynacya zamojska odmawiała tam prawosławnym zarobków, zmuszając do przechodzenia na katolicyzm (po r. 1905. oczywiście), a tymczasem „przechodzenie na katolicyzm było tu zjawiskiem żywiołowem“, a „dwakroć silniej rozwinęło się na Podlasiu, gdzie są drobne majątki, niż w posiadłościach ordynacyi zamojskiej“. Czem na szersze pole historyczne zapuszczał się memoryał, tem bardziej łamanych dokazywał sztuk. Prawosławie i rosyjskość musiały tu być oficyalnie odwiecznemi, a więc wołało się na świadka i najstarszą kronikę ruską; ale Nestor bywa nieraz „niebłagonadiożny“, a wtedy zadekretowano po prostu,

że „Nestor się myli“ i koniec. Myli się, jakoby ten kraj zamieszkany był pierwotnie przez Lachów! Ale ten sam autor memoryału, tak pełen krytycznego niedowierzania względem Nestora, „...chwyta skwapliwie i powtarza, jako pewnik, legendę, zapisaną przez parocha miejscowego w r. 1783., że w Szczebrzeszynie stanęła cerkiew prawosławna 1194. r., zbudowana przez właścicieli tych dóbr — prawosławnych Górków“ — podczas gdy sprawa zbadana na podstawie dokumentów wychodzi na to, że Górkowie nabyli Szczebrzeszyn dopiero w XVI. wieku, a byli ...kalwinami. Jakoż wystawili w Szczebrzeszynie rzeczywiście zbór kalwiński. Ale ba! wszakżeż Mieczysław I. chrzcił siebie i naród polski r. 966. w obrządku wschodnim, a żenił się z prawosławną księżniczką czeską, Dąbrówką! Kto takie porobił odkrycia historyczne, może sobie już wywodzić bez zająknienia, że prawosławie było w Polsce religią zakazaną, a prawosławni zmuszeni byli „modlić się w polu, poza rogatkami i tylko za pozwoleniem duchowieństwa katolickiego“ — co nie przeszkadza mu stwierdzać, że w XVII. jeszcze wieku było w Polsce 10 dyecezyj prawosławnych.

Największą ozdobę naszej „książeczki“ stanowią tablice statystyczne, rozsypane hojnie, tuzinami. Niema dla p. Wiercieńskiego polemiki o cokolwiek, bez zestawienia tabelki statystycznej. Praca w ten sposób pojęta i wykonana, ma wartość trwałą, przed wojną i po wojnie, na zawsze. Dla przykładu, do jakiej specyalizacyi posuwa się ten „zbiorek“, przytoczmy, że można się z niego pouczyć, ilu włościan zesłano na Sybir w l. 1827—1858 z gubernij, gdzie właściciele dóbr byli Polakami, a gdzie byli narodowości ruskiej (w gub. charkowskiej, kurskiej, woroneżskiej, czernichowskiej, połtawskiej), a mianowicie za opór i nieposłuszeństwo panom, za zabójstwo panów, tudzież włościan deportowanych na żądanie panów i pokazuje się, że w guberniach z prawosławno-ruskimi panami bywało tego jedenaście przeszło razy więcej! „I czy wobec tego pisarz-publicysta, czy mąż stanu rosyjski, może występować z zarzutami gnębienia poddanych przez panów polskich, nie zarumieniwszy się za obywatelstwo swoje własne?“

Ciekawem też jest stwierdzenie, że „na 35 gmin (z których zbierał dane prof. Francew!) zaledwie w sześciu gminach procent służby prawosławnej jest niższym od procentu ludności prawosławnej w gminie; we wszystkich zaś innych przewyższa ją, niekiedy nawet bardzo znacznie“, a więc ile warte twierdzenie, jakoby ziemiaństwo polskie usuwało było z folwarków służbę dworską ruską i prawosławną?!

Wielką wartość zachowa na zawsze artykuł p. t.: „Badania granicy etnograficznej na Rusi Chełmskiej“, podający historyę całej sprawy ab ovo. Nielada problem istotnie, gdzie „wsie jedne i drugie są w szachownicy, na terenie, ciągnącym się pasem kilka mil szerokim wzdłuż tej granicy. Prowadząc linię graniczną punktami zasięgów jednej, nihiluje się istnienie drugiej, współrzędnej — i daje się mapę fałszywą“. I znowu ciągną się tabele i wykazy, materyał pierwszorzędny i nieoceniony!

„Z dziejów osiadłości ziemi Chełmskiej“ mieści w sobie ustępy zasadniczego znaczenia, jak n. p. rejestr fundacyj katolickich kościołów od końca XIV. wieku do r. 1492.

Następny rozdział „Trzy testamenty“ — stanowi przyczynek do odparcia zarzutów o nietolerancyę religijną względem różnowierców i o ucisk poddanych przez szlachtę. Słusznie przypomniano tu fundacye Brzostowskich i Chreptowicza na Rusi litewskiej, a Staszica na pograniczu szczepów polskiego

i ruskiego; dobrodziejstwa tamtych odnosiły się do ludności niemal wyłącznie ruskiej, ten zaś obdarował ludność przeważnie ruską. Z własnych poszukiwań po archiwach prywatnych przytacza wydawca trzy testamenty: W r. 1790. czyni Ałojzy Kosiński zapisy nietylko na kościoły, ale i na cerkwie ruskie; w r. 1807. Kajetan Bajkowski uwalnia 18 poddanych od poddaństwa i obdarza ich dożywotniem używaniem gruntów; w r. 1812. kniaź Podhorski, b. marszałek powiatu skwirskiego, upomina spadkobierców, żeby się z poddanymi obchodzili po ojcowsku. „Wiem z góry, że ogłoszenie tych dokumentów będzie nie na rękę oszczercom naszej przeszłości“ — dodano prawdziwą uwagę.

Rozważono następnie bardziej szczegółowo w osobnym rozdziale „Usiłowania, podejmowane ku polepszeniu bytu poddanych-włościan przez panów polskich“. Powtórzono tu ustawę nadaną przez Staszica Towarzystwu Rolniczemu Hrubieszowskiemu w brzmieniu sprawdzonem, tak, jak „jest zapisana do ksiąg wieczystych dóbr hrubieszowskich“ (1822). Obejmuje ona nietylko samo uwłaszczenie. Po akcie głównym następują: Ustawa o ratowaniu się wspólnie w nieszczęściach; a potem idą „tytuły“: Wychowanie czyli szkółki; obowiązki względem dzieci, sierot, ubogich, kalek, starców, wojskowych, miejscowych inwalidów; opatrzenie chorych; magazyny; fundusz banku pożyczki; sposób wypuszczania karczem i młynów; utrzymywanie karczem, młynów, grobel; pomoc do murowania domów; urządzenie lasów; Rada gospodarcza starszych i t. d. Wiadomo, że rząd rosyjski zrobił z tej fundacyi ...żerowisko dla czynownictwa swego.

„Byliśmy świadkami procesów, bardzo niepochlebnych dla zarządu, mianowanego wbrew pierwotnej ustawie. I znów procesy te wykazały, że nie panowie polscy działali na niekorzyść włościan, członków Towarzystwa Hrubieszowskiego. Bez względu jednak na to, jak o tej działalności nowego zarządu zawyrokuje sąd historyi, zaznaczyć należy, że na tej ziemi, gdzie w początkach XIX. stulecia Polak i kapłan katolicki obdarował Rusinów greckiego obrządku mieniem swojem; — w lat kilkadziesiąt później nietylko odjęto włościaninowi polskiemu prawo do korzystania z pożyczek Banku włościańskiego; nietylko wyłączono żywioł polski od sprawowania urzędów, nawet z wyborów, chociażby powołanych na te urzędy zaufaniem tychże Rusinów (jak sędziów gminnych i wójtów gmin), ale nadto wykluczono go z zarządu samej instytucyi Towarzystwa Hrubieszowskiego i zastąpiono elementem obcym i napływowym, wbrew ustawie, wbrew wyraźnej woli i intencyi ofiarodawcy. Historya tej krainy zjawisk takich pominąć nie może. Sądu tej historyi, my Polacy, oczekiwać przecież możemy ze spokojnem sumieniem“.

Następny ustęp „zbiorku“ czerpie treść „Z dziejów usiłowań panów polskich polepszenia bytu włościan na Litwie i Rusi“. Przypomniano tu fundacye: Kapituły krakowskiej w Pabianicach (1715), Brzostowskiego w Mereczu (1760), Jabłonowskiej w Siemiatyczach i Kocku (1786); zniesienie poddaństwa i pańszczyzny przez Chreptowicza i Brzostowskiego pod koniec XVIII. w.; Ignacego Karpa, Wiktora Grądzkiego, Michała Ogińskiego, Ksawerego Lubeckiego z początku XIX. wieku — podczas gdy rząd rosyjski obwieszczał w r. 1826., że „osoby, które podały do tronu prośby o uwolnienie włościan, będą karane“; w r. zaś 1830. ostrzegano przed szerzeniem fałszywych wieści, jakoby rząd rosyjski zamierzał zająć się uwłaszczeniem i minister spraw wewnętrznych rozesłał do gubernatorów cyrkularz, w którym pisze, że „Najjaśniejszy Pan ponownie rozkazał mi katego-

rycznie zobowiązać WPana do ścigania w sposób najsurowszy tych wszystkich, którzy podobne kłamliwe wieści rozpowszechniać będą“.

„Wydzielenie Chełmszczyzny w polityce mocarstw ościennych“ (str. 163) zaczyna się zdaniem: „Stałem dążeniem gabinetu berlińskiego jest rewindykacya t. zw. Prus Południowych, utraconych przez Prusy w r. 1807“ ...i spisuje usiłowania dyplomacyi berlińskiej w tym kierunku. Jest tu też mowa o czarnoziemiu Rosyi południowej i o sojuszu „ukraińców“ zewnętrznym i t. d., poczem przytoczono charakterystyczny list z Wiednia na temat „Ucraina irredenta“. Następują rozdziały: „Wielka niepodległa i nierozdzielna Ukraina“; „Pod komendą niemiecką“; „Opieka niemiecka nad Rusinami“; „Kolonizacya niemiecka“; „Zestawienie położenia Rusinów w Galicyi z położeniem Polaków w Królestwie Polskiem“ — wśród czego przewijają się ciągle tabele statystyczne.

Dalsze rozdziały weszły do „książeczki“ już tylko mniej więcej przygodnie. Zasadnicze znaczenie może mieć polemika z p. A. Koreckim (z powodu recenzyi znanej Dubieckiego „Książki o Traugucie“), czy Rosya okazała względem nas w latach 1860.—1863. „tyle dobrej woli“, a my „tyle żalu godnego zaślepienia“. Zdaniem p. Wiercieńskiego „dobrą wolę okazał tu rzeczywiście monarcha i współdziałające z nim otoczenie; ale to jeszcze nie cała Rosya. W one czasy opozycya nie śmiała jeszcze występować otwarcie przeciw woli cesarza“, co na kilku przykładach bliżej wyjaśniono.

Dla kompletu notujemy resztę ustępów: „Irlandya i Polska“ — „Mozaizm a współczesny nacyonalizm“ — „Antipaństwowa działalność prawicowców“ — „Wywody uczonych profesorów obok siebie“ (prof. Francewa z Warszawy i prof. Olchowskiego z Chełma; komiczny prawdziwie epizod z dziejów nauki „kazionnej); „Parę sprostowań i parę wyjaśnień“ (odpowiedź prezesowi ministrów Stołypinowi na zarzut ...niewdzięczności narodu polskiego); wreszcie (z tabelami) o „batach polskich“, wypominanych przez osławionego episkopa chełmskiego Eulogiusza ku usprawiedliwieniu „wydzielenia“.

Na zakończenie podarunek, zwiększający wartość książki jeszcze w dwójnasób: dwie mapy, opracowane świetnie. Mapa szkolnictwa elementarnego w gubernii lubelskiej przedstawia graficznie stosunek liczebny szkół początkowych publicznych do zaludnienia gmin w roku 1912/13 — i „Mapa języka domowego ludności chrześcijańskiej wschodniej części gubernii lubelskiej“ — dwie mapy prawdziwie wspaniałe opracowaniem, wykonaniem i pomysłowością graficzną, nader przejrzyste. Te mapy — to niepowszedni przyczynek do dziejów polskich, a może nietylko polskich. Będą kiedyś studyowane i przez drugą stronę... po niewczasie.

Dr. Jos. Kratochvil: *Uvod do Filosofie.* V Olomouci, 1912, w 8-ce, str. 154.

Ten „Wstęp do filozofii“, praca to wzorowa, doskonała i ujęciem przedmiotu i formą. Najcięższy problem podobnych przedsięwzięć naukowych, wybór materyału t. j. decyzya, co podać czytelnikowi, a co opuścić, dobór skróceń treści, nieodzowny a tak trudny do przeprowadzenia — tutaj dokonany jest nader szczęśliwą ręką, trafnie i stosownie, celowo, a z tą miarą, która nie ujmuje właściwej treści, ani nie zataja szczegółów przed czytelnikiem, lecz okazuje mu je w dali, w należytej perspektywie, wskazując kierunek, a nie myląc zawiłym rysunkiem wielu dróg naraz. Wstęp do wszelkiej nauki musi posiadać dwa przymioty, które nie łatwo pogodzić: wielostronność treści, a przejrzystość formy; niepospolita

harmonia tych dwóch przymiotów uderza w dziele Dra Kratochvila i zmusza zwrócić na nie bliższą uwagę. Książka jest znakomicie u ł o ż o n a; ma plan, rozkład i harmonię układu.

Treść obszerniejszą jest od zapowiedzianej w tytule. „Wstęp“ obmyślono bowiem w ten sposób, iż udzielenie czytelnikowi podstaw filozoficznego wykształcenia oparto na historyi filozofii, a z metody tej wywiązano się wprost znakomicie. Można tę książkę polecić śmiało, jako historyę filozofii, a krótką doprawdy tylko co do wstrzemięźliwości w rozpisywaniu się, ale nie co do treści. Szczupłość tekstu nie okupiona jednak nigdzie stylem suchym, lub (tak pospolitem w dziełach filozoficznych) nadmiernem nagromadzeniem wyrazów oderwanych w jednem zdaniu; uniknięto również szczęśliwie pospolitego, a tak fatalnego błędu w podręcznikach, a mianowicie zdawkowego wybiegu słabych stylistów, żeby ujmować rzecz w formuły nawet tam, gdzie one niepotrzebne i zaciemniają tylko myśl, zamiast wyjaśniać cokolwiek.

„Wstęp“ składa się z czterech części: Zasadnicze pojęcia filozoficzne — Rozwój myśli filozoficznej — Synteza przyszłości — Rozwój i dążenia filozofii czeskiej. Cała historya filozofii zmieszczona jest w części drugiej, na szczupłej przestrzeni str. 27—114, od Zoroastra i Konfucyusza aż do pragmatyzmu i intuicyzmu; zmieszczona, a wcale nie „zbita“, zachowując wszędzie przejrzystość.

Zasadnicza myśl autora wyrażona jest w następującem zdaniu z ustępu p. t.: „Jądro filozofii“: „Śmiałą syntezą łączmy nauki filozoficzne z wielkiemi myślami Chrystusa, a dotrzemy do prawdy wielkiej, boskiej“. Autor stoi na stanowisku katolickiem, nie podlegając w przedstawieniu rzeczy nigdzie owej pewnego rodzaju ciasnocie, jaką — niestety — spotyka się dość (a raczej nazbyt!) często w pismach czeskich uczonych katolickiego obozu.

Ostatni rozdział: „Rozwój i dążenia filozofii czeskiej“ jest tak informującym, że zamierzaliśmy postarać się o polski przekład dla *Świata Słowiańskiego*. Niestety, w obecnych warunkach jest to niewykonalnem; dużo zmian mniejszych musi się najrozmaiciej dostosować do zmiany wielkiej, dokonującej się na pobojowiskach czterech stron świata! Może powrócimy w przyszłości do tego zamiaru. Naszem zdaniem, dobrze byłoby przełożyć całą tę książkę na polskie. Wogóle myśl filozoficzna w Polsce powinna śledzić bacznie koleje swej siostrzycy czeskiej, o której mówi słusznie autor „Wstępu“: „Z dumą pochlubić się możemy, że my, Czesi, byliśmy pierwszym narodem środkowej Europy, który począł pielęgnować filozofię w języku ojczystym, w języku ludowym“. Autor mniema, że filozofią przyszłości może być w Czechach tylko nowoidealizm, że „inne kierunki filozoficzne mogą wprawdzie zjawić się na niejaką dobę, lecz nie przenikną nigdy na wskróś duszy czeskiej“. Zdaje nam się jednak, że przenikały już nieraz, a zatem...? Zresztą niema powodu do mniemania, jakoby katolicyzm wymagał jakiegoś monopolu dla „nowoidealizmu“, który nie odznacza się wcale ...twórczością, a nam na przesileniu okresów dziejowych tego właśnie trzeba p r z e d e w s z y s t k i e m.

A teraz, oddawszy autorowi, co mu się należało, upomnijmy się o to, co nam się od niego należy! Nie zaszkodzi wykazać, że postąpiliśmy w myśl przykazania: kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem... a to z następującego powodu:

Autor, Czech prawdziwy, odznacza się w rzeczach polskich ignorancyą lub ignorowaniem. Trudno przypuścić, żeby Dr Kratochvil, autor tak wybornego

skądinąd podręcznika, nie wiedział o istnieniu Cieszkowskiego, Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego i t. p. O ignorancyę posądzać nie mogąc, musimy więc stwierdzić zwyczajny u Czechów fakt ignorowania polskości. Nie trzeba jednak odpłacać Czechom pięknem za nadobne! Owszem, badajmy rzeczy czeskie jak najbardziej, we wszystkich życiach objawach! Znawstwo spraw słowiańskich wyda nam kiedyś stokrotne owoce! Jeżeli zaś Czesi nie będą znali jedynej w Słowiańszczyźnie twórczej filozofii — tem gorzej nie dla nas, lecz dla nich.

Jednak budzą się mimowoli podejrzenia, czy nie zachodzi tu także ignorancya? W wykazie n. p. literatury do historyi filozofii greckiej nie znajdujemy zacytowanej klasycznej pracy X. prof. Pawlickiego; w wykazie zaś do filozofii starożytnego Wschodu niema dzieła prof. Straszewskiego, tylko ogólnikowo: „Różne studya w polskich i niemieckich czasopismach“. Miejmy otuchę, że w drugiem wydaniu będzie autor i w tym zakresie ...bardziej systematycznym. Przydałoby się mniej zależności od niemczyzny.

E. P. Velehorský: *Nove Cesty. (Úvahy pro naš lid o ukolu člověka a statu).* („Nowe Drogi“. Uwagi dla ludu naszego o celu człowieka i państwa). V Kroměříži, 1915, w 8-ce, str. 44.

Broszurka charakterystyczna dla czeskiego toku myśli w przełomowej dobie. Na małej objętości kartach określa autor i motywuje cel życia jednostki, cele bytu narodu i państwa, cofając się myślą w przeszłość aż wstecz do filozofii Fichtego, i wybiegając zarazem myślą przed siebie w przyszłość. Metoda tych rozmyślań — jak zawsze u Czechów — dedukcyjna. Pisząc, ma autor widocznie na myśli, żeby być pożytecznym własnemu narodowi i zaczyna nawet od uwag o losie Czech, ale do wniosków konkretnych dochodzi dopiero daleką okrężną drogą... poprzez ludzkość całą. Tak zawsze Czesi czynią, w przeciwieństwie do polskiego zamiłowania w indukcyi i w generalizowaniu poloników. Która metoda lepsza? szkoda czasu ważyć. Są dwie i koniec! Prawda obiema metodami wyjdzie ta sama, jeżeli się ją dobrze odszukać udało. Toteż gdy Czech i Polak zgodzą się na jedno, ta zgoda będzie rozstrzygającą. My wogóle powinniśmy wyciągać korzyść z tego, że się różnimy, że nie jesteśmy jednacy, ażeby się wzajemnie uzupełnić. Byliśmy przez dziesięć lat istnienia naszego miesięcznika przeciwnikami wszelkiej tendencyi do asymilowania umysłowości polskiej a czeskiej, wszelkich wzajemnych pod tym względem pretensyj do siebie. Owszem, pozostańmy odmiennymi, bo to właśnie lepiej dla obydwu stron! Niech każdy ma, niech pielęgnuje i rozwija swoje dobre strony; uzupełniajmy się wzajemnie! Niechaj czeska i polska umysłowość, dążąc do wspólnego celu, podwójnemi władając do tego środkami, zdwajają sobie tem rękojmię powodzenia. Za nader pożyteczne zaś i pożądane uważamy wzajemną wymianę poglądów na ogólne cele — jakiemi właśnie zajmuje się zacytowana tu broszura.

Treść „Nowych Dróg“ następująca:

Na samym wstępie czytamy, co następuje: „Dla narodu czeskiego najważniejszem jest obecnie zagadnienie, jak się ułożą jego losy po wojnie. Jedni twierdzą, że dosięże go los wszystkich narodów małych: że ulegnie naporowi wielkich państw i zginie; inni znowu, że teraźniejsza właśnie wojna pouczyła narody wielkie, że nie jest w ich interesie przeszkadzać małym narodom do rozwoju, lecz przeciwnie, że należy je ochraniać. Jestem tego zdania, że każdy naród jest panem swego losu. Tu ma również znaczenie prawo przyrody, władnące nad

całym wszechświatem, a mianowicie, że wszystko, co dobre, zostanie zachowanem, a zaginie wszystko, co złe; że więc jeżeli naród żyje dobrze, utrzyma się, a zginie, żyjąc źle. Zależy to przeto tylko od samego narodu czeskiego, jaką będzie jego przyszłość".

Każdy bez wyjątku działa dla swego narodu; dodatnio lub ujemnie. Kogo uznać czynnikiem dodatnim, to zależy od tego, co za cel człowieka uznamy. Celem życia praca około doskonalenia ludzkości. „Komu nikt na świecie nie ma za co dziękować; kto zmarł, nie zostawiwszy śladu dobroczynnej działalności; ten żył napróżno". „Celem pracy około doskonalenia ludzkości jest, żebyśmy my, osobniki z pośród niej, stawali się lepszymi, silniejszymi moralnie, kulturalnie i ekonomicznie". ...„A jako my, osobniki poszczególne, wnosimy swą kulturę i swój charakter w naród, podobnież poszczególne narody wnoszą swoją narodową kulturę i charakter do swego organizmu najwyższego, a mianowicie w ludzkość". Działanie zaś około doskonalenia organizmu społecznego może być bezpośrednio indywidualne, wprost i tylko od jednostki wychodzące, lub też przez stowarzyszenia i za ich pośrednictwem. Jedno i drugie jednako obowiązkiem: należy i siebie wciąż doskonalić i popierać stowarzyszenia pożyteczne. Nie można ograniczać doskonalenia na siebie samego, lecz należy też starać się o doskonalenie innych; w tem uzasadnienie obowiązku pracy publicznej, obywatelskiej. Tak wśród obowiązków „na naszej życia pielgrzymce rodzi się, rośnie i dojrzewa charakter, nasze najcenniejsze dobro na świecie". Jestto „suma przymiotów rozumu i serca w człowieku". Niema wielkiego narodu bez wielkich charakterów. Z kultury jednostek wytwarza się kultura narodu.

Narodu obowiązkiem nie ograniczać kultury swej do samego siebie, lecz rozszerzać ją na inne narody (str. 14). Narody winne wspomagać się w pracy kulturalnej. Stosownie do tego ocenia się wyżej lub niżej wartość danego narodu dla ludzkości.

Wysnuwszy te wywody, zastanawia się autor, jakim jest udział poszczególnych warstw narodu czeskiego w pracy około doskonalenia narodu. Mówi o jawnych szkodnikach, o obojętnych, o wyzyskiwaczach sprawy publicznej i frazesowiczach, spekulantach; o fabrykantach, o osobach t. zw. warstw wyższych, o inteligencyi; obszerniejszy ustęp poświęcony działalności w stowarzyszeniach, w zarządach gmin i w samorządzie wogóle. Zganiwszy, co było do zganienia, ale też oddawszy każdemu suum cuique, określa wynik poszukiwań swych następującemi słowy:

„Widoczna, że dotychczasowa nasza praca około doskonalenia narodu nie wystarcza. Jesteśmy narodem małym, i jeżeli chcemy stanąć na równi z większymi — a to ma być wysokim celem naszym — musimy zdobyć się w stosunku do nich na więcej działaczy narodowych, i wykonywać znacznie więcej pracy narodowej, ażeby dorównać działalności tamtych w tymże kierunku". Trzeba tedy obmyśleć środki na „pomnożenie pracy". Przedewszystkiem należy starać się usilnie o to, żeby pomniejszyć „negatywne warstwy narodu", t. j. ilość osób nieużytecznych; to zaś nie może się udać, jeżeli nie rozpowszechni się bardziej świadomości etycznej; w tej zaś dziedzinie najpewniejszym sposobem: świecić przykładem własnym. „Niemały to błąd, mniemać, jakoby głoszenie i przeprowadzanie zasad moralnych nie należało do zakresu polityki". Tu cytuje autor Gladstona, Benjamina Constanta i z Czechów Jarosława Kallába, profesora

uniwersytetu czeskiego. Nas zajmuje tu oczywiście ten ostatni, przytoczymy więc wzięty z niego cytat z rozprawy p. t.: „Polityka nauką i sztuką“:

„Jak to wynika i z naukowej i z artystycznej cechy polityki, ma dla polityka znaczenie moralność nie inna, jak dla reszty ludzi. Polityk bowiem, który pragnie istotnie rozwijać czynność trwałą a twórczą; polityk, któremu nie chodzi o chwilowy tylko zysk, ale o istotną działalność polityczną, wytęży wszystkie swe siły, żeby wzmocnił podstawy moralne, na których opiera się życie społeczne — i niczego nie będzie się wystrzegać bardziej, jak tego, żeby wzbudzić choćby tylko pozory lekceważenia moralności“.

Oddając się pieczy nad ludem, trzeba przedewszystkiem badać jego charakter, stosunki i potrzeby. „Jak nie każdy zraz szczepny stosowny dla wszelakiego drzewa i każdego klimatu, podobnież nie nadaje się dla naszego ludu wszystko, cokolwiek wydaje się za postęp“.

Ideały wszczepiać z całych sił, a w młodzież gruntownie. Idealizmowi względem ojczystego kraju dopomaga wielce podróżowanie po nim („poznaj swój kraj, a nauczysz się kochać go“); dobrze jest uzupełnić tę część wykształcenia młodzieńca podróżą zagraniczną. „Dobroczynne skutki takiego podróżowania i douczania się za granicą poznać jeszcze w podeszłym wieku“. Idealizm nie przeciwi się bynajmniej realnym potrzebom narodu, a zwłaszcza ekonomicznym. „Naród słaby ekonomicznie nie zdobędzie się nigdy na niepodległość; osięgnąć ją może tylko naród dojrzały moralnie i kulturalnie, a ekonomicznie silny“. Jednostkom „tylko niezależność ekonomiczna zapewnia wolną wolę i swobodę działania“. Autor przeciwny jest lokowaniu czeskiego kapitału za granicą; Czechy nie są jeszcze na tyle bogate. Przemawia też przeciw emigracyi, bez której Czechy mogą się obejść — i przeciw mnożeniu proletaryatu inteligencyi.

Osobno zastanawia się nad usuwaniem się inteligencyi od życia publicznego. Zapewne, walka o mandat poselski wymaga w naszych czasach wydania w szanc czci osobistej, ale wszak i bez tego mandatu stoi otworem obszerne pole do zasług w dziedzinie politycznej.

„Naród czeski — (czytamy na str. 36.) — będzie w przyszłym okresie potrzebować o wiele więcej działalności politycznej, niż w poprzednich. Nastaje doba, w której trzeba będzie opuścić w polityce drogi stare, a wejść na nowe. Dochodzimy do poznania, że środkami politycznymi, stosownymi do osiągnięcia celów politycznych, nie są bynajmniej owe liczne wybiegi i przebiegi, podejścia i sztuczki i zasadzki, jakich się używało. Ta polityka, chociaż przepełniała pierś niejednego posła poczuciem własnej genialności, już się ma ku końcowi, już dogorywa. Ona musi się zapaść i rozsypać w gruzy, jak wszystko, czego fundamenty liche. Żaden prawdziwy polityk z taką polityką już się nie liczy. Nastaje nowa era, różniąca się od poprzedniej, jak dzień od nocy. Do politycznego powodzenia i polityki skutecznej doprowadzą tylko prawdy niezłomne i zasady, drogami dogodnemi, ale też prostemi i uczciwemi. Błogo narodowi, który będzie się dobijać swych szlachetnych celów tylko szlachetną bronią: on zwycięży!“

Oby optymizm autora był płodnym! Ale zasady jego nie stracą na wartości w razie ponownego przedłużenia „poprzedniego“ okresu dziejowego. I dotychczas bowiem prawdą było, że rezultaty trwałe osięgało się tylko wpływem na umysły ludzkie. Któż chciałby deprawować umysły rodaków? Omyłką były niewątpliwie złudy niemoralnych w polityce metod, ale omyłki te nie staną się widocznemi, dopóki sprawiedliwi nie nabędą ...siły. Przedtem nikt im nie uwierzy!

Toteż wywody autora słuszne są dlatego, ponieważ spełnienie jego myśli nadałoby narodowi dużo siły. Gdy raz jeden dojdzie historya do tego, że naród uczciwy zaznaczy swą siłę, natenczas, ale dopiero natenczas, nastanie nowa era.

Przy końcu broszury zastanawia się autor nad celem państwa. Musi ono umieć przedewszystkiem obronić całość swych granic, a następnie dopomagać obywatelom do godnego spełniania zadań życia. Zadowolenie obywateli najpewniejszem źródłem siły państwa. Interesy narodu a państwa „tak ściśle są związane, że dadzą się rozerwać tylko nadzwyczajnym wysiłkiem i to na niekorzyść tej strony, która zawiniła rozłam interesów". Obowiązki państwa a narodów (pluralis) polegają na wzajemności. Należy dać państwu wszystko, czego mu trzeba, żeby mogło spełnić swe obowiązki, a natenczas ...„państwo, któreby nie spełniało swych obowiązków względem narodów spełniających w zupełności swoje względem niego obowiązki, nie mogłoby długo istnieć bez pogromu". Państwo, jako organizm wyższego rzędu, musi popierać działalność około doskonalenia narodów. W miarę tego oceniać należy wartość państwa i według tego interes ludzkości w utrwaleniu lub zaniku państw. I tu ma znaczenie prawo wszechświatowe, że „jeżeli państwo żyje dobrze, utrwala się, a jeśli żyje źle, zginie".

Ostatnie słowo brzmi: „Skoro nasze żywotne interesy są mocno związane z naszem państwem, wykonujmy swe względem niego obowiązki pod każdym względem i miejmy silną otuchę, że i państwo również, w świadomości prawdy, że potężnem uczynić je mogą tylko zadowolone narody, będzie wypełniało swoje obowiązki względem nas. Viribus unitis".

Tak o sednie wszech spraw politycznych i społecznych myślano w Czechach podczas wojny europejskiej.

Autorem broszury nie jest zapewne profesor, bo układ treści byłby bardziej schematyczny, a rozkład dokładniejszy. Nie jest to jednak cichy marzyciel z jakiegoś zakamarka dyletancko-literackiego, bo rozmaite aluzye do tych i owych szczegółów życia publicznego czeskiego (zwłaszcza morawskiego; na Morawach też broszura wyszła) wskazują w autorze człowieka, który patrzał na rzeczy z bliska. Domyślać się należy raczej praktyka, niż teoretyka, ale praktyka i z teoryami obeznanego. Umysł teoretycznie wykształcony, któremu życie zeszło na praktyce, prawdopodobnie na praktycznym udziale w życiu publicznem. Tem bardziej znamienną byłaby broszura.

„Nowe drogi" mająż być nowemi dlatego, że mają być proste i uczciwe? Biorąc rzeczy ściśle, autor nawołuje, żeby używać na nowo dróg starych... Ale spór o to miałby tylko teoretyczne usprawiedliwienie.

Rozpamiętywanie na temat celów człowieka, narodu, państwa, ludzkości, pod kątem rozważań politycznych przedsiębrane — to odwieczna potrzeba umysłów, chciwych wcielania ideałów. Oto nic innego, jak nowy „kamień rzucony na szaniec" pod sztandar, który znany jest od wieków, a ma zawołanie: De Civitate Dei, a którego nowoczesna powłoka z Polski pochodzi i zowie się Kościołem świętego Jana.

Zwei Kämpfe für die Wahrheit. Eine Flugschrift gegen einen berliner Schulgeschichtsschreiber von **Prof. Dr. Anton Karbowiak** aus Krakau. Krakau, im Selbstverlag, 1914, w 8-ce, str. 71. (W komisie u Gebethnera i Ski w Krakowie).

Do powyższego tytułu możnaby jeszcze dodać w nawiasie, jako subtitulus: „Ballada, jakich wiele"; chodzi tu bowiem o fałszywe świadectwa, składane przeciw

Polsce przez „naukę“ niemiecką, a pochodzące z ignorancyi, czy też ze złej woli? Zdaje się, że ignorancya pochodzi ze złej woli, a zła wola najwięcej używa sobie swobody przy ignorancyi!

Dyrektor szkoły realnej w Berlinie, prof. Dr Paul Schwartz, wszedł w koło określonej w ten sposób metody w dwóch swych pracach, a mianowicie:

w tomie I. swej pracy, stanowiącym tom XLVI. jak najpoważniejszego wydawnictwa, boć *Monumenta Germaniae Paedagogica*: „Die Gelehrtenschulen Preussens unter dem Oberschulkollegium (1787 bis 1806) und das Abiturientenexamen“ — wydane w r. 1910 — i

w rozprawie p. t.: „Die preussische Schulpolitik in den Provinzen Südpreussen und Neuostpreussen (1795 bis 1806)“ — ogłoszonej w *Zeitschrift für Geschichte der Erziehung und des Unterrichts* w r. 1911.

Obie te prace dostarczyły prof. Karbowiakowi wątku do rozprawki polemicznej p. t.: „Historyografia pruska o szkołach w ziemiach polskich“, umieszczonej w lwowskiem *Muzeum*, w tomie I. rocznika 1912, str. 59—83. Niemiecki przekład tej polemiki stanowi pierwszą część niniejszej broszury, a mianowicie obejmuje w niej str. 7—34, jako „Der erste Kampf“. Nie pierwszy raz historyografia niemiecka wkracza w dziedzinę polskiego szkolnictwa, lecz nie dlatego, żeby stwierdzać prawdę w przeszłości, ale w imię niemieckiej buty narodowej lub pruskiej „racyi stanu“. Władze szkolne, ustanowione w zaborach drugiego i trzeciego rozbioru, wysilały się od początku, żeby „młodzież polską wychować na dobrych poddanych pruskich“. Po przeszło 20 latach uznano, że pedagogia nie dosięgła tu jeszcze wyżyn upragnionych przez rząd. Pojawiły się referaty, wskazujące, że cel łatwiej da się osięgnąć „durch Unterdrückung der polnischen Muttersprache“. Zabrano się do szczegółowych badań urzędowych ab ovo i tak powstały sprawozdania o stanie szkolnictwa polskiego bezpośrednio przed trzecim rozbiorem, pruskie sprawozdania urzędowe i do urzędowego przeznaczone użytku. Po upływie wieku całego powstał referat nowy, a mianowicie praca prof. Schwartza, rojąca się od błędnych wiadomości rzeczowo, nie mówiąc już o tendencyi, powziętej z góry. Są tam rzeczy wprost zabawne, n. p. jakieś szkoły klasztorne pod egidą Komisyi Edukacyi Narodowej — albo n. p. zarzut, że w szkołach Komisyi nie dbano o rozwój zdatności myślenia, lecz kazano kuć na pamięć. Każdy, komu choć trochę znaną jest historya owoczesnej oświaty polskiej, domyśli się, co z czem tu pomieszano! Ostatecznie nie mógł jednak profesor berliński odmówić Komisyi swego uznania, tylko mniema, że to wszystko na nic się nie zdało, bo zabrakło czasu na przeprowadzenie reform Komisyi i rząd pruski zastał szkoły w ziemiach polskich w stanie z czasu przed ustanowieniem Komisyi. Uczonemu „specyaliście“ nie wiadomo nawet, że Komisya działała przez 20 lat i szwankuje mu trochę chronologia.

Pod koniec roku 1799. gotów był nowy, własny pruski plan szkolnictwa w krajach zabranych. Jakież to znamienne, że do nauczania uważano za stosowne powołać Pijarów! Ale referaty powierzano nadal zwykłym urzędnikom administracyjnym, o których sam prof. Schwartz pisze, co następuje:

„Die Beamten gingen in die neuerworbenen polnischen Gebiete mit der festen Überzeugung als Wohltäter den dorthausenden Barbaren die Vortheile eines wohlgeordnet Staatswesens zu bringen“.

Słusznie wytyka prof. Karbowiak niemieckiemu uczonemu, że nie zawaha

się oprzeć na referatach ludzi uprzedzonych z góry... Dodajmy, że protestanci „wizytowali" polskie szkoły katolickie! Te urzędowe „berichty" były często gęsto prostem okłamywaniem rządu, może zresztą w przypuszczeniu, że „vult decipi"? Dość powiedzieć, że na 9166 wsi doliczył się tylko 489 szkół nasz berliński badacz, opuszczając w rachunku wszystkie te, które pruskim urzędnikom (nie pedagogom zgoła) wydały się „źle urządzonemi". Prof. Schwartz postąpił sobie z niemi „im kurzen Wege", że użyjemy stylu urzędowego: uznał je za nieistniejące! Co za prostota metody! Nie uwzględnia też prof. Schwartz ciekawego faktu, że właśnie po przejściu kraju pod rządy pruskie ilość tych szkół zmniejszyła się, a jakość wielce pogorszyła, jakkolwiek stwierdzają to współczesne źródła niemieckie, znane mu zresztą dobrze, lecz pozostawione stroną, gdy chodzi o ogólne wnioskowanie (str. 24 i 25 u prof. Karbowiaka). Przykład na ziemi Wieluńskiej: w r. 1790. było tam na 43 gmin tej ziemi, szkół wiejskich... także 43. Przypuśćmy tedy, że gdzieindziej było dwa, a nawet trzy razy gorzej; ależ doprawdy, jak na koniec XVIII. wieku, są to stosunki, których pruskie dzieje oświaty powinny nam... zazdrościć, bo w Prusiech było stanowczo gorzej. Wizytacya w roku 1800. wykazuje tylko piątą część gmin bez szkoły. Od r. 1800. powierzano też wizytacye zawodowym pedagogom i wtenczas berlińskie „Oberschulkollegium" nabrało przekonania, że stan szkolnictwa jest znacznie lepszy, niż przypuszczano i że kształcenie młodzieży winno się odbywać na tle języka ojczystego. Ale odmiennego zgoła zdania był rząd. Minister prowincyi „Neuostpreussen", von Schroetter radował się myślą, że po kilku pokoleniach język polski zniknie, jeżeli się germanizacyę rozpocznie od szkół ludowych, a zręcznie. Przed stu laty była tedy różnica zdania pomiędzy pedagogami a biurokratami pruskimi. Z biegiem czasu zatarła się ona i na profesorze Schwartzu nie zostało ni najmniejszego śladu owej dawnej... „nieformalności". Czyż nie „ballada, jakich wiele"?

Na polemiczną rozprawkę prof. Karbowiaka odpowiedział p. Sch. w r. 1913. dłuższym wywodem p. t.: „Preussische Schulgeschichte in polnischer Beleuchtung", umieszczonym w roczniku III. (1913) *Zeitschrift für Geschichte der Erziehung und des Unterrichts*, str. 252—304. Potem chciał zabrać tamże głos prof. Karbowiak, lecz odmówiono mu, ogłosił więc własnym nakładem swą replikę i to stanowi wymienionej w tytule broszury część drugą, jako „Der zweite Kampf".

Nie odpłaca polski uczony pięknem za nadobne niemieckiemu, który w swej polemice „marnował swe siły na to, żeby zasypać mię (prof. Karbowiaka) najbardziej prostaczemi obelgami i rzucać na mnie wszelkiego rodzaju podejrzenia". Polska polemika jest ostra, lecz poruszająca się w szrankach cywilizacyi. Obszernie natomiast traktuje się każdy dział błędów i niedopatrzeń, począwszy od znawstwa źródeł i krytyki ich. Świetne jest miejsce, w którem okazuje się, że prof. Schwartz wierzy w nieomylność wyższych urzędników pruskich; drugim zaś artykułem wiary jest polska „Minderwertigkeit". Całkiem poważnie twierdzi p. Sch., że w przepisach naszej wiekopomnej Komisyi (skoro już musi je chwalić) „niema całkiem ducha polskiego"; po prostu są za dobre, żeby miały być polskiego pochodzenia. Geneza ich w wolnomularstwie, bo Ignacy Potocki był wolnomularzem (czy Polakiem przez to być przestał?). Kiepska metoda nauczania w gimnazyum w Altschottland zapisana na polski rachunek, aż tu pokazuje się, że ta szkoła nie miała nic do czynienia z Komisyą Edukacyjną, gdyż pozostawała pod rządem pruskim już od roku... 1772. i dlatego stała się pedagogicznie istotnie „minder-

wertig". Pokazuje się, że p. Sch. nie jest dostatecznie biegłym ani nawet w pruskiej historyi. Języka polskiego nie znając, posługuje się berliński uczony tłumaczeniami, ale jakiemi? tego przytacza p. K. dwa przykłady, doprawdy horrendalne, bo wychodzą na... krętactwo. A potem wylicza polski autor cały szereg niemieckich pomyłek w zakresie spostrzegania, stwierdzania faktów i kombinowania. To pewna, że prof. Schwartz dopuścił się zasadniczego grzechu przeciwko metodzie, skoro czerpiąc z jednego źródła, nie chciał uwzględniać innych, a sobie dostępnych i nawet znanych. W toku badania jego pracy okazało się zaś, że wydany przez niego materyał był już częściowo opublikowany i opracowany nawet, a on o tem nie wie! Nie zna więc nawet niemieckiej literatury przedmiotu dokładnie. W samychże zaś jego wydawnictwach poprzekręcane jest niemal wszystko, co tylko pachnie imieniem własnem; jakżeż więc ich używać?

Jak powiedziano, redakcya *Zeitschrift* odmówiła miejsca odpowiedzi polskiego badacza; obiecano jednak, że ewentualna jego rozprawa polemiczna będzie zreferowaną „von einem sachkundigen und unparteiischen Beurteiler". List dotyczący wydrukował prof. Karbowiak na końcu swej broszury. Jeżeli jednak chciałby zarzucić niedotrzymanie słowa, wypada wziąć tym razem *Zeitschrift* w obronę. Obiecali recenzenta „unparteiisch" i... czekają, aż się taki między nimi znajdzie. Tymczasem wybuchła wojna i — (ciąg dalszy w zeszycie następnym...).

F. K.

KRONIKA.

† **Edmund Kołodziejczyk** poległ pod Surochowem w Jarosławskiem dnia 24. maja 1915. r.

»Nie wszystek umarł«, gdyż chociaż żył krótko, tak miarą żywota szafować umiał, iż została nadwyżka na udział w życiu następnych pokoleń. Ktokolwiek badać zechce kresy węgierskie osadnictwa polskiego, etnograf czy historyk, uczony czy polityk, liczyć się musi z podróżą Kołodziejczyka po tym obszarze, większym dwa razy od księstwa Cieszyńskiego, i jego nad tą sprawą badaniami. Co więcej — imię jego wiadomem będzie zawsze każdemu, jakiegokolwiek narodu członkowi, który tylko zechce pracować na niwie słowianoznawstwa, traktowanego pod jakimkolwiek względem; nikt nie obejdzie się bez jego »Bibliografii Słowianoznawstwa polskiego«. To fundament wszelkiej pracy i każdego studyum ułatwienie, a niejednego po raz pierwszy umożliwienie: ta księga, przysparzając pracy naukowej innych, coraz nowych pracowników, mnożyć będzie zarazem zasługi swego autora i nie da przebrzmieć jego pamięci u długich szeregów następców.

Jedna i druga z tych prac — to udział w pomnażaniu polskości. »Ludność polska na Górnych Węgrzech«, to przyczynek do walki, naukową prowadzonej bronią, żeby nie dać sobie zaprzeczyć kraju całego, dlatego tylko, że leży na... Węgrzech; a »Bibliografia Słowianoznawstwa polskiego« okazuje dowodnie, kto w Słowiańszczyźnie pierwszy, nie gołym frazesem, lecz poważną pracą, uprawianą w Polsce już wtenczas, kiedy pobratymcy nawet frazesów jeszcze nie odkryli. Ta wielka praca Kołodziejczyka jest klasycznem stwierdzeniem naszego hasła, że niema Słowiańszczyzny bez Polski. Dowody na każdej karcie tej »Bibliografii«. A odtąd wszelka praca, jeżeli niema uchodzić za niedokładną, a nawet podjętą lekkomyślnie, bo bez wyczerpania literatury przedmiotu, musi

być zaczynaną od tej polskiej bibliografii. Ileż mylnych sądów będzie sprostowanych, ile w umysłach słowiańskich polskość odzyszcze z tego, co się jej należy! I będzie tej zasługi, tej zbożnej zaiste skuteczności, przybywało z latami, w miarę, jak będzie przybywało prac nad słowianoznawstwem.

Czyż nie dosyć zasługi na jedno życie? Na całe życie zaiste pracy i pożytku niemało. Oby każdy z takim bilansem stanąć mógł przed Sędzią, pytającym o umieszczenie talentu!

A teraz niechaj na szale tej wagi życia padnie jeszcze jeden fakt, bez którego ważyć je — byłoby niesprawiedliwością, a przynajmniej sprawiedliwością niezupełną: On żył zaledwie 26 lat! Narzuca się cytat z Pisma o młodzieńcu, który żył niedługo, a jednak »przeżył czasu wiele«. On i tak przeżył niemało, bo miał aż nazbyt wiele sposobności, żeby poznać głogi i ciernie życia. Ale zapatrywał się na życie, jako sposób i środek, żeby być pożytecznym, i tylko z tej strony miało ono dla niego wartość. O tem zawsze myślał i poza tem życia nie widział. Osobiste względy u niego nie istniały.

Zewnętrzna strona jego biografii prosta i krótka. Urodzony dnia 31. sierpnia 1888. r., dziecko drobnomieszczańskiego rodu z Wadowic opodal Krakowa, uczęszczał do szkoły początkowej i do gimnazyum w swem mieście rodzinnem, poczem przeszedł na wydział filozoficzny w uniwersytecie Jagiellońskim i wstąpił do zawodu nauczycielskiego w gimnazyum realnem w Krakowie. Wezwany pod broń, wyruszył w pole dnia 5. maja 1915., a już dnia 24. maja otrzymał śmiertelny postrzał w głowę w bitwie na obszarze wsi Surochowa pod Jarosławiem. To wszystko. Jedynem »urozmaiceniem« tego skromnego wątku żywota była wycieczka naukowa na polski obszar etnograficzny na Górnych Węgrzech.

Ale życie wewnętrzne Edmunda Kołodziejczyka było niezmiernie bogate i tak bujne, że sporo w niem materyału na momenty pierwszorzędne, na biografię psychologiczną, której możnaby dać tytuł: »Zaczątek żywota człowieka poczciwego»— a człowieka nowoczesnego. Niewiele jest kwestyj w życiu współczesnem, którychby nie wypadało dotknąć, gdyby przyszło układać tę biografię psychologiczną. Dzisiaj nie pora. Poprzestańmy na stwierdzeniu, że była to indywidualność niepospolita, oparta o prostotę serca i zacność, wyrobiona na miłości ideałów, a skrystalizowana i zrównoważona silną wolą; roztoczona zaś na tle zawsze jednakiem, niezmiennem: nieustannej pracy. Należał do tej mniejszości w Polsce, która pracy nie uważa za klątwę życia, lecz również za ideał. Pracowitość niezmierna, zadziwiająca, wiodąca do gruntownego badania wszystkiego, co go zajęło bliżej, nie zezwalająca mu poprzestawać na powierzchowności wrażeń, wytworzyła w nim zmysł krytyczny, zaostrzający się u niego coraz widoczniej — a w nagrodę obdarzyła go trzeźwością w sądach i działaniu, tą trzeźwością błogą, która sprawia, że prace i poczynania nasze mogą być owocne, skuteczne, wiodące do celu, że można się przysłużyć ideałom zbliżeniem ich urzeczywistnienia, a nie samą... deklamacyą na ich cześć.

Ubył pracownik, umiejący nietylko robić, ale i zrobić, co zamierzył; nie marnujący dobrych chęci na roboty bezowocne.

Wszelką swoją robotę brał niezmiernie poważnie, pełen poczucia odpowiedzialności. Pogłębiał każdy swój krok, wszystko tak czyniąc, żeby się doskonalić na samych nawet okolicznościach życia. Czego się jął, musiało być zrobione dokładnie! Marzył o napisaniu dziejów słowianofilstwa w Polsce; spostrzegłszy, że zamiar niewykonalny, bo brak nawet drogowskazu do źródeł, zabiera się sam do ułożenia »Bibliografii«, a przy tej sposobności zbiera i ogłasza ciekawsze materyały »Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce», nieraz doprawdy aż senzacyjne (w *Swiecie Słowiańskim* od r. 1910). Podczas tych prac przygotowawczych powstały też dwie rozprawki: »Słowianofilstwo warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 1806—1830« (w roczniku *Świata Słowiańskiego*, 1909., tom II.)

i »Prądy słowianofilskie wśród Emigracyi Wielkiej 1830—1863« (1913., tom II.). Kiedy się zajmie sprawami Górnych Węgier, zrobi to dokładnie i wszechstronnie i z całą świadomością, planowo kształci się na znawcę tych krain pod każdym względem. Przegląda prasę słowacką, bada ich narzecza i piśmiennictwo, zajmuje się zarazem Rusią węgierską (1911 r., t. I.) i wejdzie w szczegóły rozmaite słowaczyzny i polszczyzny na Węgrzech północnych (n. p. »O słowaczeniu i madiaryzacyi«, 1913, t. II.).

Jako nauczyciel początkujący szkół średnich, wniósł w swój zawód wszystkie przymioty zacnego serca i bystrego umysłu, a nadewszystko swej obowiązkowości. Zapytywany w tej mierze, odpowiadał krótko: Ja lubię uczyć — a kto go znał, wiedział, że to znaczy, że nie poprzestanie na urzędowem odprawianiu »urzędu nauczycielskiego«, lecz obowiązki swe rozszerzy dobrowolnie i pogłębi z zapałem, a wykonywać je będzie z roztropnością skuteczną. U niego rozumiało się to samo przez się, że nie spocznie, aż wykształci się na pierwszorzędną siłę pedagogiczną i na zawodowego znawcę szkolnictwa. Zamiary swe w tej dziedzinie określone miał jasno, wyraźnie, pragnąc dorzucić swą cegiełkę do gmachu wychowania narodowego.

U niego wszystko wogóle było jasnem, dziwnie wyraźnem, określonem ściśle; mglistość, sprzyjająca pozie i... zaniedbaniom, nie była jego żywiołem. Dodajmy, że celował rzadką na te czasy skromnością i nigdy nikomu niczego nie zazdrościł.

Takim był ten młodzieniec z lat, mąż zaś dojrzały z umysłu, który zadaniom przez nas podjętym »poświęcił najpiękniejsze dni wiosny życia z zaparciem siebie i potrzeb swego ducha, z gorącym zapałem młodzieńczym« — że zacytujemy własne jego słowa z przedmowy do »Bibliografii«. Dodał następnie: »Ale nie żałuję jej (pracy) i czasu nad nią spędzonego... Oby tylko choć w małej cząstce stała się ogniwem twórczem w budowie wiedzy o Słowiańszczyźnie«.

Ostatniemi słowy nieświadomie scharakteryzował doskonale siebie samego. Zaiste! był-to człowiek, który, gdziekolwiek się umieścił, wszędzie stawał się ogniwem twórczem.

Oby i krew Twoja młoda była użyźnieniem twórczem polskości i padła na szalę niepodległości Ojczyzny! A doskonaląc się dalej tam, w wyższym porządku rzeczy, dokąd nas starszych wyprzedziłeś, wyższy już nad ułomności nasze, znacz nam szczeble, jak itur ad astra i pamięcią tu o sobie pozostawioną pociągaj naśladowców w Twoje ślady!

A światło wiekuiste niechaj mu świeci...

(*mg*) † **Franjo Marković** zmarł dnia 15. września 1914. w Zagrzebiu w 70. roku życia. Zniknął ostatni z patryarchów romantyzmu i odrodzenia narodowego na jugu. Stritar i Jurčič wśród Słowieńców, Šenoa i Marković między Chorwatami, to postacie już z przeszłości, bez epigonów. Pochodził z Kriżewiec (ur. 1845.), studya odbył w Wiedniu, zaczął pracę nauczycielską w Osijeku, był profesorem filozofii we wszechnicy zagrzebskiej, jakiś czas redaktorem *Vienca*, najzasłużeńszego w piśmiennictwie chorwackiem miesięcznika.

Imię Markovića splotło się z dziejami naszego romantyzmu. Przypomnimy tylko przekłady jego liczne z poezyi Mickiewicza, wpływ »Pana Tadeusza« na jego epos »Dom i svijet«, a zależność jego »Kohana i Vlasty« od »Konrada Wallenroda« lub niepoślednie odbicie się »Dziadów« w jego dramatach. Wpływy te omówione już zostały piórem polskiem w sprawozdaniach monografii Dra Br. Vodnika: »Franjo Marković« *).

Uciekłszy z dyssonansów życia politycznego, zagłębił się w księgach i badaniach estetycznych (»Prilog estetičkoj nauci o baladi i romanci«, estetyczna ocena Gundulić'owego »Osmana«). Powaga jego w nauce i w narodzie były wielkie; po śmierci Smičiklasa wskazywano Markovića jako przyszłego naczelnika »Jugosłowiańskiej Akademii«.

---

*) Zob. *Świat Słowiański*, 1906, II., str. 383—388.

Lecz domniemany następca ledwie trzy miesiące przeżył swego druha. Obydwaj spoczywają już na słonecznem Mirogoju zagrzebskiem, imiona ich zaś jaśnieją w dziejach kultury chorwackiej. Piękne wspomnienie poświęcił im Dr Fran Ilešić w październikowym zeszycie *Ljubljanskega Zvona,* 1914.

(*mg*) † **Antoni Verovšek,** artysta dramatyczny, najwybitniejszy w Lublanie, zmarł 22. grudnia 1914. w wieku 48 lat. Słowieńskie »Dramatično društvo«, ceniąc w nim talent niepospolity, wysłało go na studya zagraniczne, a jak mówi *Ljubljanski Zvon,* »teatr Raimunda i Ludowy w Wiedniu, Narodni Divadlo, Smichovska Arena i Lidove Divadlo na Vinohradach były dla Verovška dramatyczną wszechnicą«. Był pierwszorzędnym reżyserem lublańskiego Gledališta.

(*mg*) † **Dr Vinko Zupan** (1882—1915), jeden z przedwcześnie zgasłych talentów słowieńskich, rodem Varażdinianin, wychowanek szkół zagrzebskich i lublańskich, uczeń wszechnic praskiej i grackiej, ukształcony pod wpływem profesorów Murki i Masaryka, okazał ogromną pracowitość i szeroką znajomość języków: niemieckiego, francuskiego, czeskiego, włoskiego, rosyjskiego obok słowieńskiego i serbo-chorwackiego. Tłómaczył wiele, pracował jako krytyk w *Ljubl. Zvonie* i *Slovanie.* Był praktykantem c. k. książnicy licealnej w Lublanie.

(*mg*) † **Prof. Dr Ivan Merhar** (1875—1915), wzór pracownika narodowego na kresach, zginął od kuli wojennej, ugodzony w serce, w walkach nad Soczą. Jako profesor gimnazyum w Tryeście był najczynniejszym członkiem w Cyrylo-Metodejskiem Towarzystwie oświatowem, twórcą »Trgovsko-obrtne zadruge« (Przemysłowo-handlowego związku), reorganizatorem »Dramatičnega Društva«, inspektorem szkół słowieńskich prywatnych w Tryesteńskiem i przewodniczył »Učiteljskemu Društvu«. Piórem pracował nadto w czasopismach: *Dom in Svet* i *Ljubljanski Zvon.*

(*mg*) † **Dragotin Marčinko** (1893—1915), zmarł przemłodo w lecznicy debreczyńskiej, jako żołnierz, na cholerę. Tak młody, a już miał imię znane w piśmiennictwie słowieńskiem jako autor powieściowy i dramatyczny. Historyk literatury I. R. Glaser wysoko ceni jego dramat ideowy »Mlaka«.

(*mg*) **W „Ljubljańskim Zvonie“** 1914. z grudnia znajdujemy sprawozdanie z V. »Rocznika slawistycznego«, pióra Dra Ilešića, a w 1915. z kwietnia ocenę broszury T. S. Grabowskiego »Zygmunt Krasiński w literaturach słowiańskich«.

Poniżej zamieszczone artykuliki »Kroniki« — to materyały surowe z teki redakcyjnej 1914. r., zbierane do zamierzonych artykułów, których nie zdołano już uzupełnić. Jako luźne notatki w »Kronice« mogą mieć jednak wartość informacyjną.

Druciarstwo słowackie. Druciarstwo słowackie znane jest powszechnie w Czechach i w Polsce; u nas szeroka publiczność, w kwestyach słowiańskich celująca naiwnością bez granic, nie zna nawet innych Słowaków, jak tylko druciarzy.

Rzemiosło to jest specyalnością komitatu trenczyńskiego. W ostatnich latach bieda coraz większa zmniejszyła jednak ilość druciarzy; niesposób bowiem było, żeby jeszcze większa ilość tych wędrownych biedaków zdołała się używić tak przestarzałym sposobem zarobkowania — i nietylko nowi kandydaci na druciarzów, ale też znaczna część starszego pokolenia druciarzy wyemigrowała do Ameryki.

Najwięcej druciarzy dostarczają gminy powiatów kisuczańsko-nowomiejskiego, czackiego i bytczań-

skiego. Tutaj całemi masami znajdują się druciarze; sporadycznie zaś nadto w powiatach żylińskim i poważsko-bystrzyckim. Wykonując swoją robotę, wędrują po całych Węgrzech i po ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów, tudzież po Czechach. Jednostki bardziej przedsiębiorcze zapędzają się z Polski dalej na wschód; w r. 1914. wiadomo było o kilkunastu druciarzach, wędrujących po Sybirze i aż w Mandżuryi. Najciekawsze atoli to, że wśród emigracyi amerykańskiej odżyło druciarstwo i na Nowym świecie, a niektórzy przewędrowali z Ameryki aż do Australii, gdzie chodzą od miasta do miasta z wyrobami blacharskiemi. Wybitniejsi i zdolniejsi bowiem »druciarze« są właściwie czeladzią blacharską, a najzdatniejsi z nich wyrabiają się nawet na doskonałych blacharzy »fabrycznych«, t. j. zdatnych do robót budowlanych.

Druciarz pracuje z reguły na swój własny rachunek. Tacy miewają się najlepiej, ale bo też są to właśnie najzdolniejsi. Żony ich gospodarują w domu, nieraz na posiadłościach, posiadających wartość od 5 do 25 tysięcy koron, a dostają od swych mężów od 3—4 tysięcy koron rocznie. Oto arystokracya druciarska. Inni pracują gromadnie i w spółkach. Zdarza się, że dwóch albo trzech »gazdów« druciarskich założy na spółkę warsztat, zatrudniający od 50 aż do 100 robotników i nieraz zakupują nawet maszyny i w sposób fabryczny uprawiają wyrób towaru blaszanego i drucianego. Podczas gdy jedna część czeladzi i terminatorów pracuje w warsztacie, druga część wędruje po świecie, jako typowi druciarze. Ci z arystokratów druciarskich, którzy zawędrowali dalej od ojczyzny, zwłaszcza do Kongresówki i do Rosyi, zaprowadzili po większej części ten system fabryczno-domokrążny. Tak n. p. istnieją takie fabryki, powstałe ze słowackiego druciarstwa, w Warszawie, gdzie założył ją B a k e l o v z Dlhehopola; w Petersburgu założył podobną D u r i s z o w z Równego na Słowaczyźnie; z tejże wsi B e l o ń ma fabryczki w Tyflisie i w Baku; K r u t o š i k z Wysokiej posiada w Moskwie rozległe fabryki, urządzone zupełnie według nowoczesnych wymagań fabrycznych. T a b a č e k o w z Hlinika jest właścicielem fabryk blacharsko-druciarskich w Irkucku i w Charbinie. W ostatnim czasie próbowano tej samej metody na Śląsku pruskim, o czem szczegółów jednak jeszcze brak, wiadomo tylko, że zajmował się tem wielki gazda druciarski z Skotešowej, Z a h u m e n s k ý.

Nie wszyscy druciarze są jednak Słowakami, boć Górne Węgry nie są krajem wyłącznie słowackim. Nie brak za wzorem słowackim d r u c i a r z y p o l s k i c h, z Turzówki, Oszadnicy, ze Skalitego i Czernego, jakkolwiek niema ich tam tylu, co w ościennych wsiach czysto słowackich. Faktem atoli jest, że druciarze z polskich okolic górno-węgierskich są z reguły zesłowaczeni.

U nas przywykło się uważać druciarzy za nędzarzy, będących pół na pół żebrakami. Doprowadzono też n. p. w Krakowie do tego, że miejscowe szumowiny młodych »andrusów« przebierały się za chłopców »druciarskich«, żeby sobie ułatwić otrzymywanie jałmużny. Podobno i w Pradze bywały podobne wypadki. Biedaków pomiędzy nimi oczywiście nie brak, z reguły atoli każdy zarabia na skromne utrzymanie. Charakterystycznym atoli jest fakt, że na miejscu, w klasycznej ziemi druciarstwa, w komitacie trenczyńskim, uważa się druciarstwo za zajęcie stanu wyższego nad rolnictwo. Druciarze są tam z reguły inteligentniejsi, niemal wszyscy piśmienni, prenumerujący gazetki. A synów swoich posyłają do szkół średnich. Podobno większa część słowackiej młodzieży akademickiej pochodzi z rodzin druciarskich. W ostatnich czasach zabrali się synowie druciarscy także do wszelkiego rodzaju kramarstwa; zakładają po wsiach sklepiki i nietylko udaje im się konkurencya z żydami, ale częstokroć wypierają ich.

Przebieg historyczny używania języka słowieńskiego w życiu publicznem dał Dr J. K. w dwóch numerach lublańskiego *Slovenca* w połowie maja 1914.

Dochowały się rozmaite ślady użytku języka słowieńskiego w sprawach publicznych. Tak na przykład z roku 1582. zachował się drukowany przekład ustawy o hodowli winnej macicy; podobnyż z r. 1644. Dnia 7. października 1598. pisano z Wenecyi do Lublany w sprawie nominacyi pisarza, któryby władał językiem słowieńskim. Nie bez znaczenia jest też fakt, że gramatyka słowieńska Bohoriča z roku 1584. zaczyna się od przedmowy, poświęconej synom szlachty kraińskiej, korutańskiej i styryjskiej. Dochowało się też nieco rot przysiąg słowieńskich, jak n. p. z r. 1697., 1724., 1734. z rozmaitych miast; z samej zaś Lublany roty do użytku sędziego miejskiego z lat 1637. do 1740.; nadto kilkadziesiąt rozmaitych aktów z XVII. i XVIII. wieku.

Historyk słowieński, Gruden, pisze w swem dziele «Zgodovina

slovenskega naroda« (stronica 503), że aż do XIII. stulecia język słowieński był w użyciu na dworach książęcych i wśród szlachty i że używano słowieńszczyzny w sądach, pod prezydencyą »wojewodów korutańskich«.

Tenże Gruden twierdzi na stronicy 506-ej swego dzieła, że głagolicy używano na ziemiach słowieńskich nietylko w celach liturgicznych. Nie brak w piśmiennictwie słowieńskiem tego, co w literaturze polskiej zwało się »turcykami«, to jest odezw, pism ulotnych i broszur wszelkiego rodzaju, zachęcających do wypraw na Turka; w znacznej części słowieńskie »turški glasi« pisane są głagolicą. Zdarzają się podpisy głagolickiem abecadłem na zaproszeniach na sejm Stanów kraińskich. Przez cały ten czas piśmienność była Słowieńcom wspólną z Chorwatami. Bo też dopiero Primož Trubar zarzucił »krovaško bessedo« i »krovaške puhštabe« i zaczął pisać narzeczem słowieńskiem »dolenjskiem», najpierw szwabachą, a później latynką — i w ten sposób zerwała się wspólność piśmiennicza z Chorwatami.

Język słowieński bywał w użyciu urzędowem w urzędowaniu żupanów. Gruden poprzestać jednak musi (stronica 392 i następne) tylko na hipotezach. Podobnież w zakresie tak zwanych »Veče« (wiece), t. j. narad właścicieli ziemskich (»kmetov») pewnych okręgów sądowych, lub też zjazdu żupanów z danego okręgu sądowego, który to zjazd stanowił i apelacyę sądową i pewną władzę administracyjną. To wszystko atoli hipoteza.

Pewnikiem natomiast jest, że dochowały się do naszych czasów pomniki głagolickie świadczące, że w XV. i XVI. wieku nawet wśród szlachty język słowieński dobrze był znany i używany w życiu publicznem. Tak n. p. »Zapisnik Marijine bratovščine», t. j. zapiski bractwa imienia Maryi w słowieńskim Czerniejewie (Črnjevo) w latach 1497 do 1508 świadczą o używaniu języka słowieńskiego wśród szlachty na terytoryum słowieńszczyzny weneckiej. Podobnego rodzaju zapiśnik dochował się w górnej Krainie, w Ratečach, z roku 1467.; obecnie znajduje się w zbiorach Towarzystwa historycznego w Celowcu. W Kranju znajduje się rękopis z XV. wieku, zawierający 4 roty przysiężne po słowieńsku (o czem u Grudena stronica 305 i nadto Glazer: »Zgodovina Slovenskega slovstwa«, stronica 68 i 70). Glazer przytacza nadto wiadomość z roku 1544. o naradach Stanów kraińskich, które toczyły się w języku słowieńskim (por. Dimitz: Geschichte Krains III., 3, 237: »windisch wird gehandelt»). W roku 1488. syndyk opata Apfalkrena w Stisku urzędował po słowieńsku. Cesarz Maksymilian I. uczył się języka słowieńskiego od Tomasza Prelokara.

Słowieńscy bogomilcy. Ilekroć mowa o bośniackich sekciarzach średnich wieków, zwanych bogomilcami, a którzy, nawiasem mówiąc, ułatwili znakomicie Turkom podbój półwyspu bałkańskiego, czyta się zawsze dodatkową o nich wzmiankę, że sekta ta rozszerzyła się również na kraje chorwackie i dalej na zachód. Wszak Albigensi francuscy mają zostawać w genetycznym związku z tymi bogomilcami. O tem wszystkiem krążą jakieś wieści głuche, powtarzane z pokolenia w pokolenie, ale czegoś ściśle określonego nigdzie dowiedzieć się nie można. Z tem większem tedy zaciekawieniem chwyciliśmy się rozprawki pióra prof. Dra Fr. Trdana, umieszczonej w zeszycie III. lublańskiego miesięcznika *Čas* (organ stowarzyszenia »Leonova Družba«, słowieński oddział wiedeńskiej Leogesellschaft) p. t.: »O slovenskih bogomilih. Politične in cerkvene razmere na Kranjskem tekom 13. stoletja«. Treść arcyciekawej rozprawki następująca:

Dzisiejsza Kraina, pierwotna Marchia Creina, należała była pod względem politycznym do Korutanii (Karyntyi), której niepodlegli wojewodowie rządzili nią ponad grofami pogranicznymi. Z tych grofów rezydujących w Lublanie i Kraniu, wymieniają starsze dokumenty trzech: Popo, Valtilo i Ulryk. Cała Kraina należała od roku 1811. pod jurysdykcyę patryar-

chatu akwilejskiego; z drugiej zaś strony znaczna część Krainy Górnej, t. zw. Gorenjske, należała do dzierżaw biskupów z Freisingen i Briksenu. Obok tych książąt Kościoła wysuwają się od początku XIII. wieku na pierwszy plan rodziny tyrolskie Andeks-Merani i hrabiowie Bogen, którzy już to kupnem, już to w posagach nabyli znaczne posiadłości na dolnej Krainie na tak zwanem Dolenjskem.

Pogranicze węgiersko-chorwackie pomiędzy Krkiem a Kulpem zwało się Marchia Hungarica, albo też Marchia Sclavonica. Spotykamy się z tem po raz pierwszy w dokumencie akwilejskiego patryarchy Ulryka II. (1162 do 1182). Nie wiadomo kiedy pogranicze to przeszło na własność korony węgierskiej. Wiemy atoli, że w roku 1091., kiedy zakładano biskupstwo zagrzebskie, król Ładysław podarował tytułem dziesięciny kapitule zagrzebskiej zachodnią część tej krainy, to jest okolicę Metliki i Črnomlja. Później król Bela IV. (1235—1270) zaczął używać tytułu dominus Carnyole. Nad graniczną rzeczką Gregana spotykały się granice dyecezyi zagrzebskiej i oglejskiej i stąd w dokumentach XIII. wieku dużo wzmianek o sporach granicznych w tych stronach.

Patryarchat akwilejski miał misyę szerzenia chrześcijaństwa w tych stronach, ale bardziej wywiązywali się z tego biskupi brykseńscy i pryzreńscy, którzy szerzyli zarazem wpływ niemiecki i osadnictwo niemieckie w tych stronach. Pomimo to ostała się tam juryzdykcya akwilejska i tylko niektóre okolice uznawały zwierzchność biskupa tryesteńskiego. W każdym razie stosunki kościelne były tutaj dosyć zawikłane, a dozór najwyższy bardzo problematyczny, skoro arcypasterz tych krajów — patryarcha akwilejski — rezydował poza granicami kraju.

W kronikach XIII. wieku słynie patryarcha Bertold, ostatni potomek po mieczu hrabiów Andeks-Merani i w początku aż do roku 1206. biskup Bambergu. Przez następne 12 lat przebywał po większej części u króla węgierskiego Andrzeja II., a swego dziewierza, gdyż siostra jego, Jera, była małżonką królewską. W roku 1209. został banem chorwackim, a w 1212. wojewodą siedmiogrodzkim, aż w roku 1218. zasiadł na kościelnej stolicy akwilejskiej, którą zarządzał przez lat 33, podniósłszy ją na szczyt potęgi i sławy. Bertold był osobistym przyjacielem św. Franciszka z Assyżu, a zarazem gorącym zwolennikiem cesarza niemieckiego, Fryderyka II.

Zachował się dyaryusz wizytacyi kanonicznej, przeprowadzony w roku 1228. przez Bertolda na Dolenjskem. Zaznaczono tam, że ludność znajduje się pogrążona w ciemnościach, wyrażono nawet obawę, że może popaść na nowo w pogaństwo. Ażeby temu zapobiedz, kazał wystawić kościół w Črnomlju, do czego zachęcała go Zofia, wdowa po jego bracie, Henryku, grofie istryjskim. O heretykach niema w tym dokumencie mowy bezpośrednio. Powiedziano tylko w jednem miejscu:

»populum in regione, que Metlika dicitur, existentem, errore caecitatis involutum et ritum gentilium quodammodo imitantem... a vero ovili errantem ad viam reduximus veritatis».

Dr Trdan twierdzi, że ustęp ten odnosi się do bogomilców. Opiera się w dłuższym wywodzie na używaniu w ówczesnych dokumentach wyrażeń error caetitatis — co tutaj opuszczamy, jako ustępy, dostępne tylko specyalistom. Również wyraz gentiles oznacza we współczesnych aktach bardzo często zboczenia manichejsko-bogomilskie. W zachodniej Europie używano wyrażenia gentiles na oznaczenie rozmaitych herezyi — a my dodać możemy, że we wschodniej Europie wyrażenie gentiles oznaczało nietylko pogańskich Litwinów, ale również dobrze i Ruś schyzmatycką. Zupełnie tedy jest prawdopodobnem, że wizytacya patryarchy nie miała na celu wytępienia resztek pogaństwa, lecz nawrócenie bogomilców na łono prawego Kościoła.

Zdaniem autora rozprawki antagonizm słowieńskich heretyków

przeciwko Kościołowi rzymskiemu nie był wcale tak gwałtownym, jak w innych krajach. Wogóle tutaj kierunki religijne łatwo się przyjmowały, i zmieniały. Jeszcze w XVI. stuleciu całe Dolenjsko w ciągu jednego dziesięciolecia przyjęło protestantyzm, a po dwóch dalszych dziesięcioleciach było na nowo katolickiem!

Zresztą nawrócenie najbardziej zapadłych zakątków Krainy dopełniło się już z końcem XII. stulecia, i niesposób doszukiwać się tutaj pogan w wieku XIII. Jeszcze w wiekach XIV. i XV. nawet znajdują się tutaj okolice, całkiem nie zamieszkałe, ale takich, któreby nie należały do organizacyi jakiej kościelnej — stanowczo niema.

Owa kraina, pomiędzy Krkiem a Kulpem, należąca do dyecezyi zagrzebskiej, dzieliła się na trzy prowincye, a punktem centralnym religijnym stał się klasztor Stična, założony w roku 1136., sławny ze znakomitego gospodarstwa. Był to klasztor cysterski. Czyżby w zapiskach jego nie przechowała się pamięć o poganach?

W roku 1231. wyprawił Fryderyk II. do Bośni nowego biskupa, J a n a v o n W i l t h a u s e n. Równocześnie zaś odprawiają się gęsto misye w Karyntyi i Styryi — okoliczności, z których D r T r d a n wnosi, że zabierano się systematycznie do walki z herezyą. W roku 1228. wyrzekła się była herezyi część bośniackich bogomilców, lecz niebawem za to strącono katolickiego bana S t e f a n a, a wyniesiono na jego miejsce jawnego bogomilca, M a c i e j a N i n o s l a w a. To jednak dało hasło do energicznych postanowień i po roku 1232. nastaje chwila przełomowa. Z tych czasów pochodzi pismo papieża G r z e g o r z a IX., adresowane do Kolomana, drugiego syna króla węgierskiego, który był »hercegiem Chorwacyi i Dalmacyi« przez lat 15 (1226—1241), w którem go papież wzywa do boju przeciw heretykom. Nadeszły bowiem do Rzymu wiadomośc od nuncyusza z Węgier i Chorwacyi, że herezya rozszerzyła się w Karniolii, w Bośni i w prowincyach sąsiednich tak dalece, że trzeba chwycić się przeciw niej środka podobnego, jak we Francyi, to jest urządzić krucyatę.

Od roku 1233. organizuje legat papieski J a k ó b surową inkwizycyę w Bośni i ziemiach sąsiednich. Okazało się, że nawet jeden z biskupów bośniackich popadł w herezyę. Papież istotnie ogłosił krucyatę, nadając odpusty i przywileje takie same, jak rycerstwu, ciągnącemu do Ziemi świętej.

Równocześnie tępił herezyę w ziemiach alpejskich L e o p o l d VI. B a b e n b e r g (1198—1230). F r y d e r y k II. użyczał chętnie swej pomocy; jakkolwiek wróg papieża — jeszcze większym wrogiem był wszelkiej herezyi. Ogniskiem walki z bogomilstwem był klasztor Breże w Karyntyi, popierany w tej pracy przez wojewodę karyntyjskiego B e r n a r d a i arcybiskupa salzburskiego E b e r h a r d a II. (1200—1246). Dla ułatwienia nadzoru kościelnego sam ten arcybiskup wystąpił wobec Innocentego III. z projektem ustanowienia w swej prowincyi trzech nowych katedr biskupich, z których jedna w St. Andrażu w dolinie lawantyjskiej. W roku 1234. założono również w celach misyjnych przeważnie nowy klasztor w dolnej Krainie, mianowicie w Kostaniewicy.

Jeszcze jeden dokument przytacza D r T r d a n na poparcie swojej hipotezy, a mianowicie pismo papieskie do patryarchy Bertolda z roku 1237. w odpowiedzi na propozycyę ustanowienia biskupstwa w Styryi, w którem powiedziano, że w opłakanych stosunkach tamtej krainy wielu popada w błędy, z których niełatwo ich wyprowadzić.

Dzięki dobrze zorganizowanej hierarchii kościelnej, zdołano rozerwać związek herezyi w ziemiach słowieńskich, a w Bośni; odtąd Słowieńcy idą swoją drogą. Dalszemu rozszerzaniu się herezyi położył tamę ..... najazd Dżingishana w roku 1241. Wszystkie te ziemie słowieńskie i większa część chorwackich napełniły się mongolskimi najeźdźcami. Przestrach paniczny przywodzi ludność do pokuty, a wiadomości o bogomilcach słowieńskich urywają się. Niema też o herezyi żadnych wzmianek na synodach, odbywanych w drugiej po-

łowie XIII. wieku w Akwilei i w Salzburgu.

Siedzibą bogomilców była zawsze dolna Kraina, podczas gdy na Górną ono się nie rozszerzyło.

Dr Trdan przypuszcza, że bogomilstwo słowieńskie rozwijało się niezależnie od Waldensów w Austryi Dolnej. Słowieńcy wogóle niechętnie podlegali wpływom z północy, natomiast bardzo łatwo, chętnie ulegali wpływom z południa, zwłaszcza od strony chorwackiej. Prawdopodobnie z momentem wyznaniowym łączy się tutaj narodowy, a mianowicie organizacya bogomilska mieściła w sobie prawdopodobnie czynnik opozycyjny przeciw zakusom kolonizacyjnym szlachty niemieckiej.

O jakiejkolwiek literaturze bogomilskiej słowieńskiej nic nie wiadomo, w przeciwieństwie do bogatej Chorwacyi. Zwraca uwagę okoliczność, że przy pojawieniu się protestantyzmu, pierwsi propagatorowie piśmienności słowieńskiej protestanckiej, pochodzą z Krainy Dolnej i to w sam raz z tych okolic, gdzie najbardziej rozszerzone było bogomilstwo.

Od siebie dodajemy tu wyjaśnienie istoty nieznanego u nas »bogomilstwa«:

Sekta bizantyńska bogomilców była dalszym ciągiem i dalszem wypaczeniem dualizmu teozoficznego w chrześcijaństwie, a mianowicie manicheizmu. Historycy Kościoła wywodzą dzieje tej doktryny nieprzerwalnie od wieku VII. do XV., wiążąc ją z Katharami, Waldensami i Albigensami na Zachodzie. Łączność ta wydaje się problematyczną, natomiast sądzić można, że kabała żydowska oddziałała na bogomilstwo.

Nauka bogomilców wywodzi od Boga Ojca dwóch Synów: Satanaela i Logosa. Satanael stanął na czele buntu aniołów; strącony na Ziemię, utworzył na niej nowy świat i człowieka. Nie zdołał atoli tchnąć ducha w swój twór. Tego dokonał na człowieku Bóg Ojciec sam bezpośrednio, skutkiem czego Adam i Ewa mieli w sobie odblask bóstwa. Z zazdrości uwiódł Satanael Ewę (jego synem był Kain), a nie poprzestając na pozbawieniu człowieka raju, śledził rozwój pokoleń i zapanował nad Żydami; przez niego działał Mojżesz i ogłosił dekalog. Chrystus jest Logosem, który zstąpił na ziemię, przybierając pozory ciała. Satanael postarał się o umęczenie Chrystusa, lecz sam pokonan jest Zmartwychwstaniem i utraciwszy odtąd resztę pierwiastka boskiego, stał się Satanem. — Bogomilcy nie znają ofiary mszy św., ani sakramentów, nie czczą świętych, a modlitwy swe ograniczyli w końcu do Ojczenasza; świątynie uważali za zbyteczne. Zasadniczy rys ich etyki stanowi zezwalanie na udział (nawet czynny) w życiu i praktykach Kościoła panującego, jeżeli dogodniej jest zataić przynależność do sekty. Bogomilstwo krzewiło się bujnie wśród Słowian bałkańskich, gdzie rozszczepiło się na kilka odmian, wydając z siebie sekty nowe, dalsze (nie uwzględnianie tej okoliczności wprowadziło rozmaite pomyłki do badań dziejowych). Bogomilstwo stało się czynnikiem, ułatwiającym Osmanom niezmiernie podbój Bałkanu.

Druk ukończono 4 marca 1916.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.



Ś. P. EDMUND KOŁODZIEJCZYK
poległ pod Surochowem w Jarosławskiem dnia 24. maja 1915 r.